MICHAŁ ODROWĄŻ

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASU OSWOBODZENIA WIEDNIA

PRZEZ

JANA III.

napisał

ROMAN ZASKOWSKI.

Biada, o biada sierocie,
Ona dla ludzi kamieniem.
Bo ludzie marzą o złocie,
I są z sprzedajném sumieniem.
A.

TOM II.

WARSZAWA,
Nakładem J. BRESLAURA Księgarza,
przy Ulicy Śto-Jerskiéj Nr: 1,771.

1857.

WOLNO DRUKOWAĆ

Z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawém przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia $\frac{5}{17}$ Listopada 1856 *r.*

St. Cen. F. SOBIESZCZAŃSKI.

W Drukarni S. NOWAKOWSKIEGO.

I.

Ludwik czternasty, dopiéro po zwycięztwie pod Wiedniem poznał swój błąd, w który poniekąd wprowadził go własny ulubieniec margrabia de Witri, przedstawiając mu wszystko w innem świetle niż rzeczywiście było. Widział on teraz że dwuznaczną swą polityką zerwał bliższe stosunki z Polską, mogąc wpierw wzmocnić je ściślejszą jednością.

Chociaż gazety francuskie unikały wspomnień o owém zdumiéwającém i pełném sławy zwycięzstwie wojsk polskich pod Wiedniem, wszakże ministrowie Francyi nie mogli zaprzeczyć samym wypadkom, a po bliższéj rozwadze, poznali: iż

chcąc zabieżeć na nowo wznieść się mogącéj potędze Austryi, należy usunąć od niéj Jana trzeciego.

Wszakże było to nader drażliwe położenie zwłaszcza po wypadkach jakie miały miejsce z posłem francuzskim margrabią de Witri, ale teraz niepozostawał inny środek, jak tylko ten jeden, aby wszelkiemi sposobami wzniecić nienawiść ku Austryi, a razem starać się zniweczyć plany Króla polskiego, które odcięciem Multan i Wołoszczyzny, a nawet i samych Węgier, mogły wznieść go wpotęgę innym europejskim dworom żagrażającą.

Postanowiono więc chwycić się w drodze dyplomatycznéj wszystkich godziwych sposobów, iżby zajaką bąć cenę i środki, spełnić swe widoki a przez to zamiary Sobieskiego zniweczyć. Teraz gdy wypadki tak daleko już zaszły, i oręż polski ciągle otwartą miał drogę do dalszych powodzeń, trzeba było odżywić nieufność wiedeń-

skiego dworu, odsunąć Tekelego szukającego w Królu polskim pośrednika, a najwięcéj samą Królową pobudzić: iżby ona całym wpływem wymogła na swym małżonku, zaniechanie prowadzenia dalszéj wojny.

Takiemi to podstępami starano się paraliżować zamiary Sobieskiego, aby nie tylko nie odniósł korzyści ze zwycięzstwa, ale nadto iżby odsunąć go od wpływu na Austryą i Węgry, ku czemu pieniężnemi posiłkami skrycie zasilano Tekelego.

Książe Poliniak, margrabia de Witri, i sam Morsztyn niegdyś wielki podskarbi rzeczypospolitéj, teraz po ucieczce z Warszawy liczący się do rzędu osób otaczających Króla Francyi, używali każdy z swéj strony wszelkich wpływów, już to działając na samą Maryą Kazimirę, na jéj poufałych domowników, lub innych możnych panów nienawidzących stosunków z Austryą.

Działania te trafnie kierowane i zniemylną pewnością obliczone, miały wydać niewątpliwy owoc.

Marya Kazimira niejako okolicznościami skrępowana, zmuszoną była nie sprzeciwiać się dłużéj pomocy dla Wiednia, jednakże ciągle żywiła w swéj duszy niechęć do Rakuskiego domu, postanowiwszy z każdéj choćby najmniejszéj sposobności korzystać, aby rozwiązać ten węzeł, którym jéj małżonek złączył się z dworem wiedeńskim. Ztąd téż wszystkie listy Króla opisujące jéj tak swoje jak i wojska polskiego bohatyrskie czyny, z nieukontentowaniem odczytywała, i ono wzmogło się tem więcéj, gdy znów dwór francuzki odezwał się do niéj z łudzącemi obietnicami,

Marya Kazimira przesiadując w Krakowie dawnéj stolicy polskiéj, aby być bliżéj swego małżonka, kierowała ztąd skrycie różnemi planami, które koniecznie postanowiła przyprowadzić do skutku.

Kobieta ta dumna z przyrodzenia, nieumiejąca cenić wielkich cnót i bohaterskich swego męża

czynów, korzystając z słabości jaką zawsze czuł dla niéj, jedynie tylko miała na celu swe widoki, dla nich gotowa była wszystko poświęcić. Niezajmowała ją przyszłość dzieci, szczęście narodu którego koronę nosiła na swéj głowie, ale osobiste widoki, chciwość posunięta do najwyższego stopnia, i zemsta dla tych, którzy śmieli opierać się dumnym jéj zamiarom.

Skryta, podejżliwa, nikomu nieufająca, otoczona osobami równeż skłonności posiadającemi, poswięcała wszystko dla własnego interesu, a zajęta zgromadzaniem jak największych bogactw, w złocie jedynie upatrywała całe przyszłe swe szczęście.

Aby bliżéj poznać jéj charakter, jako też otaczających ją osób, niemal z samych francuzek i francuzów złożonych, wejdziemy do starożytnego zamku królewskiego na górę Wawel, zkąd Marya Kazimira wydawała teraz wszędzie swe rozkazy, lub wysyłała gońców zróżnemi zleceniami do obozu.

Zamek krakowski dawna siedziba Królów starannie dotąd utrzymywany, jaśniał jeszcze owym przepychem blasku w jaki przystroiła go Bona Sforcia żona pierwszego Zygmunta.

Wtym samym gabinecie, z którego Medyolanka wydawała niegdyś rozkazy, siedziała teraz Marya Kazimira godna jéj następczyni. Lubo już niebyło widać owego przepychu, jakim dawniéj odznaczała się ta komnata, różnemi osobliwościami z zamorskich krajów ozdobiona, które dumna Włoszka ze smakiem tu nagromadziła, ale jeszcze zdobiły ściany bogate choć nieco spłowiałe adamaszkowe obicia, a na nich były rozwieszone obrazy królów polskich porządkiem panowania umieszczone.

Nad marmurowym kararyjskim kominkiem sztuczną rzeźbą ozdobionym zawieszony był portret Bony Sforcyi, wkrótce po jéj przybyciu do Polski, przez biegłego Włocha z całém wysileniem talentu oddany.

Piękne rysy twarzy wymownem spojrzeniem ożywione, w każdym rodziły podziwienie pod względem kolorytu i wykończenia a nadewszystko owéj cudownie odpowiadającéj harmonij, z jaką przelane były wsrzystkie wdzięki nadobnéj Włoszki.

Twarz całym urokiem powabu jaśniejącą ożywiały duże, podłużne, lazurowe oczy, w których obok rzewnéj smętności przebijał się ogień namiętnych w pięknéj Italii zrodzonych dziewic, a krucze włosy w kształtnych pierścieniach na wyniosłą okrągłą szyję spadające, rzucały sztuczny światłocień na śnieżny biust odsłonionych ramion i piersi, jak gdyby sama medycyjska venus, służyła za model mistrzowi.

Widok z téj komnaty prowadził ku korytu Wisły, przedstawiał w dalekiéj zachwytnéj panoramie niebotyczne Tatry z ich gajami i lasami, gubiącemi się wciemnych obłokach.

Marya Kazimira siedziała właśnie naprzeciw tego obrazu, w dużem adamaszkowem z poręczami

krzesle; jedną rękę miała opartą na małym cedrowym stoliku, na którym leżało dopiero co rozpieczętowanych kilka listów, nieco zaś opodal stała jéj powiernica Letru, pochylona na poręczy drugiego krzesła, nieśmiejąc usiąść przez uszanowanie

Było to przed samym zmierzchem dnia, i właśnie zachodzące w téj chwili wrześniowe słońce, rzuciło ostatnie promienie w tę komnatę a odbłysk światła padł na portret Medyolanki.

Królowa zwróciła swe spojrzenie na ten zachwycający obraz i jakby czerpiąc dla swego umysłu nowe natchnienie przemówiła do swéj powiernicy.

—Więc ta kobieta niechce tu przyjść na zamek do mnie, i śmie żądać iżbym ja, Królowa weszła w jéj szatańskie progi?

—Wiele przekładałam jéj (:odrzekła Letru:) iż królowa jejmość niezechce tego wykonać, i ona straci tym sposobem wiele, że nie jest powolną tak

zaszczytnemu wezwaniu, tem bardziéj gdy chojnie wynadgrodzoną zostanie.

—J coż ona nato?... zapytała niecierpliwie Sobieska.

— Że tylko w swem mieszkaniu przepowiada przyszłość tym, którzy chcą aby odsłoniła im tajemną przed wiedzą śmiertelnych ukrytą zasłonę. Dodała przytém: iż nawet żadna siła niezmusi jéj do przeciwnego postąpienia, a każdy kto śmiałby targnąć się na nią, sam sobie złe skutki przypisze.

Znów królowa utonęła w zadumaniu a wpatrzywszy się pilniéj w twarz powiernicy, dodała pochwili.

—Powiedź mi szczerze, co ty myślisz o téj kobiecie?

—Nic innego nie mogę powiedzieć Najjaśniejszéj Pani jak tylko to, co wszyscy o niéj mówią, czego nawet ja sama doświadczyłam, że nic przed nią ukrytem być nie może, a co ona komu powie, niezawodnie spełnić się musi.

—A czy ona nie używa przytem jakich czarów lub innych gusłów, podobnym kobietom właściwych?

—O tem nie mogę wiedzieć, ale nikt dotąd o podobne rzeczy nie posądził ją, owszem wszyscy mieszkańcy Krakowa żywią nie zwykłą cześć dla niéj, albowiem ona cudownemi ziołami, nie jednego wydarła z rąk śmierci, w tenczas, gdy lekarze wszystkie już środki wyczerpali.

—Któż ona jest, jakie jej pochodzenie, i zkąd się tu wzięła?

—Na to nie umiem odpowiedzieć, wiem tylko, że mówi kilku językami, a tak płynnie rodowitym naszym, że śmiało za francuzkę wziąść by ją można; jednakże zdaje się, czy nie jest Włoszką, albowiem oliwkowata jéj cera, i karzeł Włoch przy niéj będący, utwierdzają poniekąd w tém mniemaniu.

—To jakaś dziwaczka, a może szarlatanka.... odrzekła znów królowa, nie mogąc zdecydować się jeszcze na te odwiedziny; a potem po niejakiem zamyśleniu dodała: jakże ona dawno tu zamieszkuje?

—Już od kilkunastu lat miłościwa królowo, a jéj sława z czynionych przepowiedni i uzdrowienia chorych, w dalekie rozeszła się strony, tak iż zewsząd cisną się do niéj, nawet i z zagranicznych krajów.

—Ha to może jaka niebezpieczna kobieta i dziwuje się że kasztelan krakowski, niekazał dotąd wyśledzić bliższe jéj postępki.

—Miłościwa Pani, ona przez wszystkich jest poważaną i niema domu w Krakowie, żeby nie żądano jéj pomocy. Sam nawet pan kasztelan odwiedza ją podobno tajemnie, ale nie wiem w jakich zamiarach.

—Więc ona swój wpływ nie najednego wywrzéć może, a łatwowierność ludzi przypisuje jéj niestworzone rzeczy!

—O nie, miłościwa królowo, jest to istotnie nadzwyczajna kobieta, sama przekonałam się o tem, gdy powiedziała mi takie rzeczy, o których nikt więcéj prócz mnie nie mógł wiedziéć!

—I cóż takiego moja Letru powiedz mi tę tajemnicę?

— Możeby wasza królewska mość obraziła się, lub....

—Wiesz przecie moja kochana, jak wielkie posiadasz u mnie zaufanie, i że na te łaski któremi cię obdarzam, zasłużyłaś sobie niezłomném postępowaniem. Usiądź że tu przy mnie i opowiédz mi wszystko.

Powiernica przyzwyczajona do poufałości z królową, bez wachania się wykonała ten rozkaz, a potem cichym, jakby tajemniczym głosem zaczęła mówić.

—Najsamprzód muszę wam miłościwa królowo powiedziéć, że kobieta ta posiada wyższe wychowanie, bo znać to z jéj mowy, całéj imponującéj postawy, a nawet z obejścia się, i jedynie jakąś dziwną koleją losu, obrała sobie taki rodzaj życia. Dom w którym zamieszkuje ma być jéj własny, i choć mogłaby uzbierać znaczne dostatki, nie jest

jednak chciwą na pieniądze. Bierze ile jéj kto zwłasnéj woli ofiaruje, świadczy wiele dla biednych i w każdym razie niesie im bezinteresowną pomoc, a nawet daje bezpłatnie lekarstwa, które sama przyrządza. Prawdziwie jest to niepojęta niewiasta, mało mówiąca, rysy twarzy ma nadzwyczaj wydatne i kiedyś musiała być bardzo piękną, bo jéj ciemne oczy choć wiekiem przygasłe, jeszcze rzucają przenikliwe błyskawice. Jest wysoka, wysmukłéj kibici, a czarny ubiór i długa srebrna laska różnemi hieroglifami ozdobiona, którą zawsze trzyma w prawéj ręce, nadają jéj jakąś uroczystą powagę, każdego mimowolnem uszanowaniem przejmującą. Nosi długie rozpuszczone włosy, i te zwite w kędziory spadają w dużych puklach na ramiona, złota zaś przepaska przez czoło w tył głowy zachodząca dodaje jéj nie zwykłéj jakby majestatycznéj powagi.

—W jakimże jest wieku ta nadzwyczajna kobieta?

—Zdaje się miłościwa królowo że musi mieć przeszło pięćdziesiąt lat, albowiem jéj włosy ubielone, a twarz dosyć grubemi zmarszczkami poorana.

—A teraz powiedz mi tę tajemnicę, którą ona miała ci objawić.

—Wypełnię rozkaz waszéj królewskiéj mości, ale muszę uprzedzić, iżby miłościwa pani nie miała mnie w jakiem podejrzeniu...

—Zupełnie bądź w tem spokojną i mów śmiało w zaufaniu.

—Otóż miłościwa królowo, ja nie chciałam dać się jéj poznać kim jestem i chciałam uchodzić w jéj przekonaniu za pospolitą kobietę. Jednakże ona spojrzawszy mi w twarz, znów na rękę, zaczęła kréślić krédą na czarnym marmurowym stole tajemne znaki, a po tem ułożywszy karty różne wyobrażenia mające, poczęła wówić te słowa.

Chcesz mnie oszukać, ale te karty zdradzają ciebie, bo ty jesteś najbliższą osoby zasiadającéj na tronie a przytem pośredniczką nie prawych sto-

sunków, jakie ona ma z najpierwszym przyjacielem swego męża.

Krwawy rumieniec wystąpił na lica Maryi Kazimiry, i znów jéj delikatną twarz okryła smiertelna bladość, ale wnet powściągnęła to chwilowe pomięszanie, i odrzekła z udaną spokojnością.

—Należało ci uprzedzić ją, iż nie do smaku mogłoby przypaść jéj to w glądanie w tajemnicę, tyczącą się méj królewskiéj osoby; ale ja sama to dopełnię, i teraz tem bardziéj pragnę poznać ją bliżéj. Powiedz mi tylko jak wygląda jéj mieszkanie, w którém objawia tak cudowne rzeczy..... z niejakim przekąsem dodała królowa.

—Jest to mała izba, do któréj wchodzi się z ciemnego pokoju; nie ma tam żadnego okna ani sztucznego światła, a jednak całe ściany pokryte są jasnym płomieniem rażącym oczy i dającym taką światłość, że najdrobniejsze pismo przeczytać by można. Wszedłszy w tę tajemniczą kryjówkę, zdumieniem i niemal trwogą przejętą zostałam, ale

przyjemna woń rozchodząca się z dwóch srebrnych wazonów wnet orzeźwiła me zmysły, przerażone tak nie zwykłem zjawiskiem.

Letru przestała mówić, a królowa długo patrzyła jeszcze na nią, nie mogąc wyjść z podziwu tego opowiadania, które na jéj drażliwym umysle, zrobiło nadzwyczajne wrażenie. Jednak po krótkiéj chwili odrzekła stanowczo.

—Moja Letru, nikomu otem ani słowa, nikt w całym zamku nie powinien wiedziéć, że królowa jak inne kobiety jest ciekawą, i chciałaby dowiedziéć się tego, co zasłoną przyszłości okryte. O dziewiątéj w nocy obiedwie udamy się tam bez żadnego towarzystwa; wyjdziem tajemną furtką z zamku, tak aby nas nikt nie dostrzegł.

—Ale miłościwa pani, gdyby jakie niebezpieczeństwo.

—Żadnych uwag.... odrzekła srzybko królowa; do mojéj tajemnicy niechcę miećinnych wspólników prócz ciebie. Wiesz jacy są ludzie, dosyć ci na tem...

Żona Sobieskiego niepotrzebuje obrońcy; ukryte sztylety będą dostateczną dla nas osłoną. A teraz zostaw mnie samą, muszę jeszcze raz odczytać te listy, bo jutro trzeba udzielić stanowczą odpowiedź.

Gdy królowa została tylko sama, różne uczucia poczęły miotać jéj imaginacyjnym umysłem. Raz trwożném okiem patrzyła na portret Bony medyolańskiéj, która w téj chwili zdawała się uśmiechać szyderczo do niéj, to znów spoglądała na inne obrazy, a kiedy z kolei wzrok spoczął na rysach nieszczęśliwéj Barbary, mimowolne z piersi uleciało westchnienie.

Słońce już zaszło, skrywszy swe oblicze za niebotyczne Tatry, tylko ognisty płomień rumienił jeszcze lazurowe niebo. Cisza nieprzerwana panowała, a duży alabastrowy paryzki zegar, głuchym szeptem budził słabe jednotonne echo. J Sobieska utonęła w zadumie, bo w jéj duszy zawrzały teraz różne minione czucia, wieczną tajemnicą pokryte.

Jednakże umysł oswojony z temi wrażeniami, szybko odniósł przewagę, znów dumnie podniosła wydatne czoło i silna wola zyskała zwycięztwo.

Małą, śnieżnéj białości drobną rączką wzięła ze stolika list pisany z Paryża, i z malującém się na twarzy zadowoleniem, czytała następujące wyrazy.

Nierozważne postępowanie margrabiego de Witri, spowodowało rozdwojenie dwóch dworów, które zawsze złączone były między sobą, ogniwem ścisłéj przyjaźni: dobro Francyi i rzeczypospolitéj, wymagają wzajemnie, aby stosunki te wróciły jak najśpieszniéj do dawnego stanu rzeczy, bo dwa tak potężne mocarstwa nie powinny żyć i działać w nieporozumieniu. W imieniu przeto i z rozkazu mojego monarchy, który w swem sercu tchnie najlepszemi dla Rzeczypospolitéj zamiarami, uznałem za stosowne porozumiéć się bliżéj z waszą królewską mością jako jedyną osobą mogącą dawną harmonią zgody przywrócić.

Ludwik czternasty miłościwy mój Król godnie będzie umiał ocenić to waszéj królewskiéj mości do bohatyrskiego Jéj małżonka pośrednictwo, i ani na chwilę nie wątpi o pomyślnym skutku. Jednak w dzisiejszych okolicznościach, z samego porządku rzeczy wynika: aby wojsko polskie wróciło do kraju, bez w dawania się wsprawy Multan, Wołoszczyzny i Węgier, względem których dyplomatyczną, właściwą drogą rzecz cała załatwioną być może, a Monarcha mój przyjmie chętnie pośrednictwo w téj mierze. Jesli to raczy wasza królewska mość wpływem swym ułatwić, Monarcha mój gotów spełnić wszystkie te życzenia, którym dawniéj dla różnych przyczyn nie był wmożności zadosyć uczynić, i zaraz na posła swego przeznaczy margrabiego de Betun, dostojnego waszéj królewskiéj mości szwagra.

Na tém zapewnieniu mojem, wasza królewska mość śmiało polegać może a ja za nader szczęśliwego poczytam się, gdy będę mógł spełnić

Jéj wolę, dowodząc tem, że zawsze waszéj królewskiéj mości jestem najuniżeńszym sługą,

P. S. Książe Poliniak.

Pudełko z brylantowemi kolijami, które wysłany z tem pismem goniec doręczy, jest darem od samego Króla Jegomości, i one tém większéj nabiorą ceny, gdy tak wielkiéj piękności i cnot Królowa, raczy je przyjąć jako dowód, najwyższego szacunku i poważania.

Drugi z kolei wzięty do odczytania list, następującéj był osnowy.

Dobroć jaką wasza królewska mość okazuje dla każdego kto ucieka się pod Jéj wspaniałą opiekę, ośmieliła mnie błagać łaski dla siebie i mego kraju, w którego obronie przeciw doznawanym uciśnieniom stanąłem. Sam wspaniałomyślny bohaterski waszéj królewskiéj mości małżonek raczył już dać łaskawe ucho mym prośbom i przyrzekł wszystko załatwić wzgodnym

sposobie pomiędzy mną a Cesarzem swym sprzymierzeńcem.

Lubo ani na chwilę nie wątpię o tém przyrzeczeniu, wszakże pragnę: iżby ono mogło być prędzéj na mą korzyść przyśpieszane, a nadewszystko, aby wojska polskie ustąpiły z okolic Węgier, zwłaszcza, że kraj ten spustoszony, popadłby w zupełne zniszczenie.

Mam nadzieję, że wasza królewska mość nie odmówi swego wysokiego za mną wstawienia się, a ja nigdy nie przestanę być waszéj królewskiéj mości najpoddańszym sługą.

hrabia Tekeli.

P. S.

Przyłączone tu upominki, racz W. K. Mość przyjąć z tą względnością, któréj tyle razy odbierałem dowody.

Po odczytaniu tych dwóch listów, Marya Kazimira otworzyła leżące na stole safianowe złotem bramowane dwa pudełka, i wyjąwszy z nich kosztowne upominki, długo nasycała się ich wido-

kiem. Brylanty rzucały migotliwy połysk, krzyżujący się na przemian z jéj błyszczącem spojrzeniem, w którem pociąg do bogactw tak silnie przebijał, iż zdolny był przemódz nawet skrupuły sumienia.

Nasyciwszy już dowoli swą próżność, poukładała znów wszystko starannie, oddając do schowania przywołanéj w téj chwili Letru, a potem wsparta na jéj ramieniu, przeszła do innych już oświetlonych komnat, gdzie zebrane familijne grono i poufni domownicy oczekiwali przybycia wszechwładnéj na zamku krakowskim pani.

II.

ZEGAR na krakowskim zamku powolnie wybijał pułnoc, i w téj saméj chwili królowa tajemném wejściem wchodziła na dziedziniec.

Poprzedzał ją niewidzialnie sekretarz jéj Dajlerak, aby mógł w każdym razie pospieszyć na ratunek, gdyby jakie niebezpieczeństwo zagrażało. Stanął po zafilarem muru, a gdy Marya Kazimira oparta na ramieniu swéj powiernicy weszła już do zamku, on przez bliższy korytarz przebiegł im drogę, iżby znów mógł znajdować się na zawołanie królowéj jeśli potrzebować będzie jego usługi.

Układny dworak w tajemniczony we wszystkie intrygi, i zaufany powiernik Letru, wspólnie z nią władał umysłem królowéj, i oni oboje tak samowładnie umieli nią rządzić, że nic nie mogło obejść się bez ich pośrednictwa i dorady. Dziś głównie oto im chodziło aby koniecznie Maryą Kazimirę skłonić, iżby ona użyła całego wpływu dla odwołania króla wraz z wojskiem do Polski.

Jednakże było to nie tak łatwą rzeczą, bo chociaż w wielu razach królowa zupełnie dawała powodować się swym powiernikom, atoli bywały wypadki, iż umiała być panią swéj woli, a wtenczas potrzeba było bardzo silnych dowodów, chcąc ją inaczéj przekonać.

Wszakże Letru i Dajlerak wyćwiczeni w szkole intryg, posiadając przytem różnych tajemnic wątek, umieli w każdym razie zamierzony cel osiągnąć tak, że prawie nigdy nie chybili.

Kiedy Marya Kazimira weszła już do swych

komnat, i pospiesznie zapomocą Letru zdjęła atłasową maskę, widocznie na jéj twarzy, malowały się dziwne uczucia. Usiadła w dużym aksamitnym krześle, i wpsarłszy głowę na obydwu rękach, długo zostawała w téj postawie, jakby staczając walkę z swojemi myślami.

Różne wrażenia w tym dniu doznawane, wywarły wielki wpływ na drażliwy umysł królowéj; była to walka myśli, które jak rozchukany potok z całą gwałtownością cisnęły się do głowy, raz bladość, znów rumieniec wywołując. Podczas gdy tak zadumana siedziała, Letru z zimną na pozór obojętnością stała w niejakiem oddaleniu, czekając na rozkazy.

Scena ta miała miejsce wtym samym gabinecie, którego już poznaliśmy wnętrze, a dwa złote na stole ustawione szabaśniki, gorzały jarzącem światłem, roztaczając biały migotliwy płomień w około.

Krzesło na którem siedziała królowa, było nieco

oddalone od stołu, a jéj delikatna twarz słabo oświetlona, przedstawiała w téj chwili rzewną smętność, i ową ujmującą słodycz jaka jaśniała niekiedy na tém obliczu, które w miarę odbiéranych wrażeń, malowało w sobie różne odcienia.

Letru znająca dokładnie swą panią i z jednego spojrzenia umiejąc odgadywać jéj myśli, teraz z największą uwagą śledziła każde poruszenie, a z wyrazu twarzy chciała odgadnąć usposobienie królowéj. Ale Marya Kazimira jakby chcąc ukryć tę wewnętrznie toczoną walkę, ani raz nie spojrzała na swą powiernicę, znać aby z jéj oczu niedośledziła tego z czym ona ukryć się chciała przed domyślną służebną.

Ta niema scena nie mogła trwać długo, bo zaraz stanowczo działać należało, a królowa już to potrzebując usunąć tłoczące ją myśli, znów by zasięgnąć dorady, zniewoloną była przerwać to chwilowe milczenie, i pierwsza przemówiła.

—Jestem okropnie znurzoną moja Letru, tak

wiele mam dziś na swojéj głowie, że sama już niewiem jak wytłumaczyć to sobie. Zaprawdę jest to nie pojęta niewiasta, ale muszę bliżéj śledzić ją..... I wpatrując się uważnie badawczym wzrokiem w twarz powiernicy, dodała daléj: czy tylko Dajlerak nie ma z nią jakich stosunków?

—Nie sądzę miłościwa pani (:odrzekła z udaną spokojnością Letru:) iżby sekretarz waszéj królewskiéj mości miał zostawać wzmowie z kobietą, którą niewiem czy widział w swém życiu.

—I czy istotnie masz takie przekonanie?

— Najpewniejsze miłościwa pani, bo gdy raz nadmieniłam mu o téj kobiecie, powiedział że niechce przedwcześnie wiedzieć o swéj przyszłości, albowiem jemu tylko oto chodzi, aby zawsze być na wiernych usługach waszéj królewskiéj mości, a gdy tych łask nie utraci, już tem samem o nic troszczyć się nie potrzebuje.

— Ha dziwne to rzeczy.... ale może kiedyś przekonam się bliżéj o tem..... i znów królowa

zamyśliła się. Wkrótce jednak jakby coś przypominając sobie kazała przywołać Dajleraka, a Letru z widoczném zadowoleniem pobiegła spełnić ten rozkaz.

Niezadługo wszedł ostrożnie na palcach układny sekretarz.

Liczył on najwięcéj trzydzieści lat wieku, a cała powierzchowność jego, oznaczała człowieka zrodzonego w wyższém towarzystwie. Twarz ściągła, wyrazista i proporcyonalne jéj rysy stawiały go wrzędzie przystojnych ludzi, a jego obejście się pełne wytworności czyniły ku niemu uprzedzający pociąg. Wysokie, wydatne czoło było nie pośledniéj zdolności oznaką, ciemne zaś lśniące połyskiem oczy, malowały żywy temperament, jaki na pierwszy rzut oka w całéj postawie dostrzedz było można. Kształtna, wydatna kibić i słuszny wzrost, jeszcze więcéj dodawały całéj powierzchowności wdzięku, a uśmiech niemal ciągle na jego ustach goszczący, robił mu

zwolenników na całym dworze, tak iż każdy ubiegał się o względy młodego sekretarza, zaufanego powiernika królowéj.

Marya Kazimira ocknęła się z zadumania i niejako z wymuszonym uśmiechem przemówiła do swojego ulubieńca.

—Chcę obdarzyć cię mój Dajlerak szczególném zaufaniem, w téj myśli, że tylko jeden będziesz wstanie spełnić zlecenie moje.

—Zawsze i w każdéj chwili gotów jestem na wszelkie rozkazy mojéj królowéj i pani!

—Przekonana o twém poświęceniu się dla mnie, umyśliłam powierzyć ci ważne zlecenie. Najdaléj za trzy godziny bądź gotowy, albowiem udasz się w podróż do obozu, ażeby koniecznie skłonić jego królewską mość mego małżonka, iżby zaniechał dalszego prowadzenia bezowocnéj a mnie dręczącéj niespokojnością wojny. Dam ci także list i do księcia hetmana, który nasamprzód osobiście jemu wręczysz, tak iżbyś stosownie do

udzielonych rad, wiedział jak dalej z innemi panami postępować wypadnie. Zresztą zupełnie spuszczam się na twą roztropność że będziesz wiedział, jak stosownie do okoliczności zachowywać się należy. Każdemu obiecuj co możesz, aby tylko nakłonili króla jegomości do zaniechania téj nie wczesnéj wojny, albowiem teraz wypadnie inaczéj działać, skoro wiedeński dwór, za poswięcone dla jego sprawy usługi nie odwdzięczył się godnie. W dzisiejszém położeniu jedno z dwojga wybierając, podobno byłoby lepiéj dla wszystkich trzymać się wersalskiego dworu, pomimo, że Ludwik czternasty dwuznacznie postępował z nami.

—Naród z którego sama wasza królewska mość pochodzi, nigdy nie może być tak obłudnym... a choć nie wcześnie wygurowana duma wywołała poróżnienia, wszakże sądzę, iż była to chwilowa tylko intryga ministrów, a Wota przebiegły jezuicki zakonnik, czyliż na próżno wrócił tu

znów do Polski, jeśli nie poto aby knuć nowe intrygi?

—Jakto?.. więc znów ten ksiądz.... i królowa nie mogła domówić więcéj, bo tak mocny gniéw ogarnął ją w téj chwili, że nie będąc wstanie pohamować uniesienia, uderzyła piękną, swą delikatną rączką w stół tak, iż echo rozległo się po całym gabinecie.

Dajlerak postanowił korzystać z tego, a udając na pozór zimną obojętność, i że nieuważa wcale na uniesienie, odrzekł powolnie.

—Tak jest miłościwa królowo i pani, a jeśli słyszane przezemnie wieści nie są mylnemi, podobno tu w Krakowie przebywa tajemnie pośród swego zgromadzenia, które zawsze z każdéj sposobności korzystać umie, aby tylko mogło coraz większe wpływy pozyskać dla siebie.

—O zapobiegnę ja temu!.... wytropię tego ptaszka w jego kryjówce, i pomszczę się za przejętę margrabiemu de Witri depesze. Pozna on jak

niebezpieczna jest ze mną walka, i że każdy kto przeciw mnie śmiałby wystąpić w szranki, powinien wpiérw dobrze obliczyć się z swemi siłami! Skoro taki jest stan rzeczy, należy tem więcéj działać szybko, stanowczo. Jednym śmiałym zwrotem, zniszczę wszelkie plany mych nieprzyjaciół. Rachuje teraz na twą pomoc mój Dajlerak, użyj całéj wymowy, ażeby koniecznie wróciło wojsko do kraju. Gdyby zaś król obstawał przy swym uporze, działaj tyle na umysły wodzów, iżby wyraznie oświadczyli: że gotowi są opuścić chorągwie.

Teraz kiedy wakuje do rozdania tyle urzędów, rób każdemu obietnicę méj łaski, aby ich głosy na mą stronę pozyskać· Książe hetman we wszystkiem wskaże ci środki, jak i czem działać na kogo potrzeba. W nim też jedynie i w twéj zręczności całą nadzieję pokładam!

—Jak zawsze tak i teraz starać się będę godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu,

waszéj królewskiéj mości, i niczego z méj strony nie zaniedbam, abym mógł wykonać dane mi poufnie tak zaszczytne zlecenie.

—Ani na chwilę nie wątpię o tem i bąć pewny mój Dajlerak, że twoja królowa będzie umiała ocenić te usługi!... A podając swemu faworytowi do pocałowania pieszczoną, delikatną, rękę dodała z szczególną słodyczą. Wiesz o co chodzi, resztę zostawiam twemu rozsądkowi i przenikliwości. Teraz idź zrobić stósowne do drogi przygotowania, a ja przez ten czas przygotuję listy skoro ukończę wszystko, Letru przywoła cię do mnie; przed nikim zaś ani słowa gdzie i po co wysełam ciebie.

Dajlerak z wszelką uniżonością kłaniając się, przyrzekł wiernie zastosować się do odebranych rozkazów, a kiedy zamknął za sobą złociste podwoje, królowa ująwszy pióro w rękę zaczęła pisać list następnéj osnowy. .

Sercem najukochańszy mój Jasienku!

Dziwię się, że waszmość serce moje tyle z obojętniałeś dla mnie, iż od tak dawna żadnéj nie odbiéram wiadomości. Sądzę że obok zbiérania wojennych laurów, należałoby pamiętać także o swéj przywiązanéj Marysience. Ja dnie i noce trawię tu we łzach i niespokojności, napróżno od tygodnia wyglądając listu, a przecież żadnéj wiadomości doczekać się nie mogę. Serce moje pęka z żalu i już omął że niedecydowałam się jechać sama osobiście błagać wielkiego bohatera, aby dla spokojności najprzywiązańszéj swéj żony porzucił bez owocne zwycięzstwa, wracając w domowe progi, dla uprzyjemnienia jéj życia.

Co chwila drzy serce moje, ażali niespotkało tam jakie nieszczęście mego kochanego Jasienka zwłaszcza, że ta nieszczęsna dysenterya, tylu w całym .obozie sprząta ludzi nie oszczędzając nikogo.

Dla zupełniejszéj. méj spokojności, wyséłam umyślnie Dajleraka, iżby osobiście przekonał się

o wszystkiem, wypowiedział ci moje udręczenia i skłonił do jaknajprędszego powrotu.

Umrę tu chyba z rozpaczy, tęschnoty i niespokojności, a jeśli drogi mój Jasienko niepospieszy do mnie, zdecydowałam się pojechać sama z dziećmi i dotąd nie ustąpię, dopóki W. K. mość nie zaniecha téj niewczesnéj wojny.

Czyliż spłynęło jakie dobro dla rzeczypospolitéj z tego, że Wiedeń oswobodzony został? Jakaż nastąpiła wdzięczność ze strony Cesarza, kiedy nawet zwycięzkie wojsko narażone jest na głód, choroby i nędze? zaprawdę wszyscy śmieją się z tego, że wasz mość serce moje, dałeś wciągnąć się w taką kabałę, a doświadczywszy i teraz tak wielkiéj niewdzięczności, wspierasz dwór wiedeński, kiedy raczéj należałoby zerwać z nim wszelkie stosunki, i żądać wynagrodzenia, za tak wielkie poniesione dla ich sprawy wydatki.

Poco mięszać się wsprawę węgierską i naród ten narażać przeciw sobie, kiedy mojem zdaniem

lepiéj było zjednać sobie ich przyjaźń i stosunki z niemi ściśléj z rzecząpospolitą spoić.

Turek wypędzony już z austryackich granic, po cóż ścigać go jeszcze daléj; i teatr wojny przenosić w dalekie od swéj ziemi kraje, tem bardziéj że i tu zagrozić nam mogą niechętni, a dzicz tatarska podobno znów gotuje się do napadów.

Francya patrzy na to nie chętném okiem, i swą dłoń podałaby szczerze, gdyby tylko waszmość serce moje, wrócił z swém wojskiem do kraju. Nie należy pomijać takiéj sposobności do zgody, zwłaszcza, że uczyniono już do mnie stosowne oto kroki, jak sama wasza królewska mość przekonasz się za swym powrotem.

Zaklinam cię przeto jeszcze raz na wszelki afekt przywiązania, powracaj drogi Jasienku a ja pospieszę na przeciw ciebie, bo dłużéj niepodobno mi ostać się w tak ciągłém zmartwieniu i niespokojności.

Zpowodu różnych zawakowanych urzędów,

niedaj też waszmość serce moje ułudzać się natrętnym domaganiom, bo przecież należy teraz wynagrodzić tych, którym już dawno za różne świadczone usługi, przyrzekłam pomieszczenie. Lepiéj że wspólnie naradziemy się o tem, należy więc natrętnych zbyć dwuznaczną odpowiedzią.

Drugi list do księcia hetmana pisany, takiéj był treści.

Od niepamiętnych czasów zawsze tak bywało, że rycerze nigdy nieodmawiali prośbom niewieścim, tem bardziéj, gdy do tego łączył się jakiś afekt lub przedmiot, przypominający mą osobę jego myśli!..

Z téj zasady wychodząc mości książe, udaję się z prożbą: abyś zechciał skłonić króla Jegomości, do zaniechania dalszéj wojny, robiąc mi tę miłą pociechę, iżbym prędzéj ujrzéć mogła te osoby, których tak długo napróżno z utęschnieniem wyglądam!....

Dajlerak osobiście opowie ci książe moje udrę-

czenie i obawy, tudzież to wszystko, co jedynie tylko ustnie opowiedzieć można. Popieraj więc kochany książe całym swym wpływem aby zaniechano dalszych działań wojennych, zwłaszcza że pozyskanie bliższego z Francyą przymierza, jedynie od spełnienia tego zależy.

Wiesz sam mości książe ile jest nie odzownèm teraz, aby przywrócić dawne z wersalskim dworem stosunki; dołóż więc wszelkiego starania, iżby życzenia moje spełnionemi być mogły.

Błogosławieństwa z Rzymu i rozgłaszanie z ambon, nie zastąpią poniesionych wydatków, obietnice zaś na kiedyś odkładane, pochopne być mogą tylko ludziom próżnym, bez doświadczenia.

Spodziewam się mości książe, iż znając to wszystko dokładnie, użyjesz całego wpływu nad moim mężem, aby przynajmniéj teraz usłuchał zdrowéj rady, kiedy dawniéj odrzucał robione mu znaszéj strony uwagi, myśląc: że cesarz austryacki urzeczywistwi przypuszczalne marzenia z doby-

cia Wołoch i Multan, by niemi swego pierworodnego obdarzył!....

Dziś powinny zniknąć te nadzieje i teraz należy inaczéj działać, nie wierząc tak pochopnie jezuickim obietnicom. Nieszczęście że to Jezusowe zgromadzenie tak owładnęło króla, a układny jego socyusz Wota, potrafił swą przewrotnością nieograniczony wpływ osiągnąć. Nadszedł już czas aby zabierzéć temu i zasłonić się od dalszych następstw wyniknąć ztąd mogących.....

A teraz żegnam cię kochany książe, i jestem pewna, że wkrótce osobiście będę mogła podziękować za wyświadczoną mi usługę.

III.

Podczas gdy królowa pisała powyższe listy, Letru wspólnie z Dajlerakiem w przyległéj komnacie, prowadzili wcichości następną rozmowę.

— Widzisz (:przemówił sekretarz:) że wszystko poszło po naszéj myśli, i kiedy tylko wspólnie wspieramy się, umiemy każdéj rzeczy nadać według upodobania właściwy kierunek.

— Tak mości sekretarzu, skoro tylko nadal będziem zgodnie postępować, wszelkie korzyści spłyną na naszę stronę, boć na téj ziemi tyle naszego, co własnym przemysłem zdobędziem, a potem trzeba samym radzić o swéj przyszłości.

— Umiemy też korzystać z każdego zdarzenia

moja piękna rodaczko, a gaskońska prowincya poszczycić się może, iż wydała dwoje zdolnych ludzi, którzy potrafią władać ukoronowaną głową!

— Prawda iż nietylko naszéj ojczyznie przynosimy zaszczyt, ale nadto umiemy swego wpływu używać na jéj korzyść, bo tam kiedyś będziemy mogli spędzić życie wesołe i niezależne, gdyby tu niepomyślna gwiazda zaświecić nam miała.

— O! wielką masz słuszność moja Letru, bo królewska łaska nie zawsze jest stałą, jak nieraz mieliśmy już przykład tego, przeto rozumny człowiek powinien korzystać z każdéj sposobności. Nasza królowa bardzo trafnie raz powiedziała, wobec mnie miłościwemu panu: że kto ma pieniądze, ma wszystko!..

— A bez mojéj pomocy, czy potrafiłbyś nadać trafny obrót nie jednéj rzeczy? powinieneś więc tak wyrzec: mężczyzna tylko przy pomocy kobiety może dojść najprzód do pieniędzy, a potem do wszystkiego na świecie!..

Dajlerak uśmiechnął się podejrzliwie na tę próżność swojéj rodaczki, niechcąc jednak zmieniać dobrego jej względem siebie usposobienia, odrzekł z całą dworską zalotnością.

— Wszakże kobieta gdy zechce, wszystko przeistoczyć może; jeden uśmiech, łagodne słowo, lub gniew nieubłagany, największych bohatyrów upokorzą.... (i wskazał palcem tajemniczo na gabinet królowéj:) dla tego też ja ulegam zawsze, przed wszechwładną méj przyjaciółki potęgą!

Odpowiedź ta zupełnie zadowolniła Letru, bo z uśmiechem na twarzy odrzekła:

—Jednakże przyznaj, iż trzeba posiadać wielką sztukę aby umiéć was męczyzn, w téj ciągłéj zależności utrzymywać?

— Kto ma ciągle tak piękny przykład przed sobą.... ma zaiste wielką sposobność do korzystania... i ja smiało powiedziéć mogę: że królowa nie złą ma uczennicę, która zupełnie przejęła się jej zasadami.

— Oj ty nic dobrego jak wszyscy mężczyzni.... (i naiwnie grożąc mu paluszkiem dodała:) traciemy drogi czas na próżnych gawędach, kiedy należy mówić nam o ważniejszych rzeczach. Potrzeba dać odpowiedź księciu Poliniak, a zarazem może wypadłoby delikatnie nadmienić: iż trochę za mały przesłał nam dar, za usługi które warte są większego wynadgrodzenia!

—Tak, tysiąc dukatów, czyli po pięćset na jednę osobę, nieco za mały datek, zwłaszcza iż jeszcze cząstce musieliśmy ustąpić dla téj Sybilli, aby po naszéj myśli zrobiła przepowiednią. Jednak rzecz tę potrzeba zręcznie ułożyć, dla nieobudzenia jakich podejrzeń. Wszakże należy wpiérw wiedzieć jaką królowa da odpowiedź i stosownie do téj zadyktować warunki, bo inaczéj moglibyśmy skrzyżować się.

—O bez wątpienia tak należy postąpić (:jeszcze ciszéj odrzekła Letru:) ale ty za nadejściem dnia udasz się w drogę, a może i zaraz gdy królowa

skończy listy, więc chyba ja sama muszę dokonać wszystko.

—Dobrze.... ale gdy królowa sama zechce daną odpowiedź wręczyć przysłanemu tajemnie gońcowi?

—Poradzę ja sobie w każdem zdarzeniu, nie wątpię zaś bynajmniéj, że to wszystko tylko za mojem pośrednictwem ułatwi się... bo miłościwa pani chcąc zachować wszelką ostrożność, jedynie mnie jak zwykle użyje do tego.

—Pamiętaj więc że trzeba nadmienić: iż wiele osób swem wpływem otaczających króla, przeciwni są pojednaniu się, pociągającemu za sobą osłabienie Austryi, a w takim razie potrzeba działać na nich stosownie.... Przytem należy dać do zrozumienia, że tak drażliwym przedmiotem kierowanie wymaga różnych datków, i bez poświęcenia znacznéj na to summy, napotkałoby się jeszcze wiele przeciwności, które jedynie tym sposobem będzie można trafnie usunąć. Że my bynajmniéj nic nie żądamy za nasze usługi, niosąc bezinteresowną

swéj ojczyznie pomoc; pragniemy tylko mieć w ręku środki zaradcze na wszelki wypadek, by nie mylny skutek osiągnąć. Tak więc postąp moja kochana Letru, a będzie to najskuteczniejsze działanie. Przy wyjeździe oddam ci drugą pieczęć królowéj, abyś ją miała pod ręką do użycia na wszelki wypadek. Teraz dowidzenia.... bo muszę zrobić przygotowania.

Dajlerak wyszedł ostróżnie przez uchylone boczne podwoje, a pokojowa krolewéj zostawszy sama, układała różne wchytréj swej wyobraźni plany, aby w całym tym interesie, ona sama największe korzyści osiągnąć mogła.

Takiemi to osobami otoczoną była Marya Kazimira, i dla tego też mówiono podówczas: że trzosem naładowanym złotem, wszystko można było zrobić u niéj saméj, lub u osób zupełne jéj zaufanie posiadających.

Wgodzinę potem, Dajlerak odebrawszy listy i różne jeszcze ustne na każdy wypadek zlecenia,

pędził konno wtowarzystwie dwóch zbrojnych jezdzeów, wprost ku granicy Węgier.

Zaledwo pierwszy brzask dnia ukazał się, i nie mal wślad za nim biegł drugi z innéj strony miasta goniec, wiozący niemniéj ważne depesze do Wiednia.

Był to list księdza Woty, tajemnemi cyframi do hrabiego Walstein pisany, i zawierał w sobie następne doniesienia.

Zaszły tu wazne rzeczy, do królowéj przybyli gońcy z Paryża i od Tekielego. Każdy z nich przywiózł znaczne podarunki, których nie tylko sama monarchini była uczestniczką, ale i dwie wiadome powierne jéj osoby. Tajemne te poselstwa mają cel aby króla polskiego wraz z wojskiem odwołać i usunąć od wpływu na Austryą, albowiem głownie to jest zawadą wersalskiemu dworowi, który znów z łudzącemi próżność królowéj obietnicami wystąpił.

Dajlerak i Letru za znaczném wynagrodzeniem

główną w tem odgrywali rolę, za pomocą wiadoméj kobiety, trudniącéj się przepowiadaniem przyszłości.

Tyle zdziałano na słaby umysł Maryi Kazimiry, że postawiono na swojem, i Dajlerak w tym celu wysłany został do obozu, aby skłonić króla do zaniechania dalszych wojennych kroków.

Idzie więc zupełnie po naszéj myśli, trzeba tylko trapić jeszcze więcéj tego sprzymierzeńca, przez odmawianie żywności dla wojsk, a będzie to najlepsze do łatwiejszego go pozbycia lekarstwo, tembardziéj, gdy wszyscy znudzeni, domagają się koniecznie zakończenia téj kampani.

Skutek już nastąpił, Turka niema w granicach Austryi, zatem obejść się już można bez sprzymierzeńca!.. Tym sposobem, delikatnie zakończy się wszystko, i dumne króla polskiego zamiary same przez się upadną.

Taka jest moja rada, i wyciągnięte wnioski ze wszystkiego co się tu dzieje.

Wielka tu antipatia przeciw Austryi, a ja tajemnie podniecam ją jeszcze, aby tym sposobem pozbyć się prędzéj kosztownego współzawodnika wojennéj sławy, mającego swój własny interes na celu.

Racz panie hrabio to wszystko przedstawić.... i upewnić: że wierny sługa niczego niezaniedba, aby święcie spełnił wydane mu instrukcye.

Codzień wydlądam z Francyi świeżych wiadomości; a gdy je otrzymam, nie omieszkam ich zakomonikować.

P. S.

W czasie tych wieszczbiarskich przepowiadań, byłem ukryty w tajemnym gabinecie, i dowiedziałem się kilka świéżych rzeczy.... ale to dopiéro osobiście powiem; Sybilla nasza jast prawdziwie przemysłowa kobieta, a ja mając nad nią nieograniczoną władzę, umiem wszystkiem kierować według potrzeby.

IV.

Kiedy przybył Dajlerak z listem Maryi Kazimiry, wojsko polskie było w opłakaném położeniu. Tekeli wódz węgierski widząc, że Sobieski ślepo oddał się domowi rakuskiemu, zerwał z nim prowadzone dotąd układy, i zaczął traktować go jako nieprzyjaciela. Odmawiano dostarczania żywności, i zewsząd Węgry atakowali Polaków by ich wyprzéć ze swoich granic. Wodzowie polscy zniechęceni postępowaniem króla, głośno zaczęli szemrać przeciw niemu, a niechęć ta doszła do tego stopnia, że wielu postanowiło opuścić swoje chorągwie.

Wielki hetman książe Jabłonowski, pierwszy przyjaciel i powiernik króla, odtąd zmienił się już zupełnie dla niego, bo poznał że Sobieski zajęty jedynie myślą utwierdzenia swéj rodziny na tronie, zapomniał praw rzeczypospolitéj, a łudzony pochlebnemi obietnicami, nie chciał korzystać z zwycięztw, by nieosłabić potęgi Austryi.

W takim to usposobieniu umysłu doszedł go list Maryi Kazimiry. Książe prowadził długo sam na sam rozmowę z poufnym sekretarzem królowéj, a upewniwszy że dołoży wszelkich starań, aby stało się zadosyć Jéj chęciom, kazał prosić do siebie hetmana polnego Sieniawskiego i litewskiego hetmana Kazimierza Sapiechę.

Gdy weszli ci dwaj wodzowie już nie było sekretarza królowéj, sam tylko książe przechodził się po obszernym namiocie, i pokręcał czarne jak kruk wąsy, które nadawały większą powagę ujmującéj jego twarzy.

W rysach, ułożeniu i postaci tych trzech wojowników, zachodziły różne i odmienne odcienia. Książe Jabłonowski obok wyniosłéj postawy posiadał w swéj pięknéj twarzy, ujmującą łagodność, która odrazu zniewalała serca ku niemu. Chociaż był nie pierwszéj już młodości, jednak wyglądał czerstwo i obok średniéj tuszy ciała cała jego postawa miała rycerską, ujmującą dworskość, pociągającą wszystkich ku sobie. Czoło wyniosłe znamionowało wielkie zdolności jakiemi zawsze odznaczał się wszędzie, a oczy pełne jeszcze młodzieńczego ognia, zdolne były nie jedno serce niewieście zjednać dla siebie. Jednak książe hetman oddawna był już wdowcem, i nie zamierzał wstąpić w powtórne związki, a ztego niechętni mu wyprowadzali wnioski, iż jedynie sama królowa była temu na przeszkodzie.

Kazimierz Sapiecha wielki litewski hetman, stanowił z nim zupełną sprzeczność. Był średniego wzrostu, dobréj tuszy, twarz zaś jego rumia-

na wyglądała jak księżyc wpełni. Obok rycerskiéj rubaszności przebijała się w nim duma, a ciemne oczy gęstą brwią pokryte, rzucały niekiedy przenikliwe spojrzenie. Czarna, gęsta broda krótko przystrzyżona, szumne wąsy i czupryna w górę zaczesana nadawały marsową postać jego twarzy, z któréj więcéj surowości niż uprzejmości jaśniało. Ciągle wychowany śród obozów litwy, i odpierwszéj młodości przywykły do rozkazywania, zachował to obejście nawet z równymi sobie, niższym zaś zwykł był często okazywać butną swą dumę.

Obadwaj ci książęta chociaż na pozór byli nader uprzejmi dla siebie, przecież po zaoczy jeden o drugim nie bardzo przychylnie wyrażał się. I tak, wielki hetman koronny często nazywał Sapiechę skrytym, podejrzliwym Litwinem, ten zaś przed swemi przyjaciołmi zwykł był mówić: Książe hetman koronny, jest zawsze układny dworak, i teraz kiedy już nie rychło, żałuje iż wpływu

swego nie użył raczéj dla siebie, niż dla przyjaciela, który zapomina jaki na nim ciąży dług wdzięczności. Dziś że potrzebuje méj pomocy, aby królowi w jego widokach stawić opozycyą, za to iż niechce iść po jego woli, jest na pozór od serca mym przyjacielem, ale gdyby rzeczy inszy wzięły obrot, wtenczas przybrałby inną względem mnie postawę. Wreszcie tliła pomiędzy niemi zazdrość wzajemna, bo Litwa chociaż zjednoczona z koroną, zawsze przecież żywiła w sobie urazę, że koroniarze we wszystkiem chcieli miéć nad nią wyższość.

Sieniawski Mikołaj hetman polny koronny, wojewoda wołyński całą swą młodość strawił w wojsku, i jeszcze pod sławnym Stefanem Czarneckim stączał boje z Turkiem, Tatarem i Szwedem. Smiały, odważny, wszędzie był pierwszym śród niebezpieczeństw, a o jego bohatyrskich czynach, krążyła nie jedna na Ukrainie piosnka, gdzie jeszcze w młodości spotykały go różne przygody.

Wzrost słuszny odznaczał pomiędzy innemi polnego hetmana, a twarz nie kiedy pochmurna, malowała w sobie męztwo, ale i tłumiona boleść w niéj przebijała się. W wojsku krążyły o nim dziwne powiastki o różnych miłostkach jakie miał za młodu, a Ukraina ulubione mu dziecko, od sioła do sioła powtarzała o nim rymem ułożone dumki, które choże kozaczki z lubym wdziękiem wyśpiewywały. Czupryna podgolona, ówczesnym obyczajem zaczesana w górę, wąs zawiesisty i broda srebrnym włosem gdzie niegdzie przesiana, dodawała mu powagi zakrawającéj na dumę, którą niekiedy umiał, ale tylko wyższym od siebie okazywać. Wszyscy ci trzéj wodzowie byli nie przyjaciołmi rakuskiego domu, i choć uwielbiali śmiałość i wojenne czyny swojego króla bohatyra, przecież teraźniejsza bezkorzystna wyprawa zniechęciła ich zupełnie.

Zasiedli wszyscy przy małym składanym stoliku obozowym na którym leżała karta jeograficzna, a

Jabłonowski wskazując im punkta gdzie według chęci króla mają jeszcze ścigać za rozpłoszonemi Turkami, przemówił z lekkim na ustach uśmiechem.

— Widzicie waszmość panowie bracia i wieczni towarzysze moi, jak daleko zapędziła nas przyjaźń rakuska; sami własnym siłom zostawieni, dziesiątkowani chorobami, bez zapasów żywności, mamy bić się za obcą sprawę, i resztę walecznego wojska utracić, nie w otwartym boju, ale walcząc z głodem, z chorobami i zewsząd otoczeni skrytemi nieprzyjaciołmi. Austrya niepotrzebuje już naszéj pomocy, oswobodzoną została, a my goniemy czczą marę po świecie, jedynie że król ciągle łudzony obietnicami, jeszcze karmi się nadzieją wywalczenia sobie Multan i Wołoszczyzny na udzielne księstwo dla pierworodnego syna. Zniechęcił przychylnych nam Węgrów, a waleczny Tekeli widząc że ma doczynienia z umysłem ciągle wachającym się, odstąpił Sobieskiego i siłą wypiera nas z granic swojego kraju.

—Słusznie czyni—odrzekł porywczo Sapiecha— bo kiedy nieumiemy cenić walecznego narodu, oni teraz wzajem pogardzają nami. Król uwiedziony podstępami Jezuitów, sądził że koroną Węgier ozdobi skronie jednego z swych synów, wzamian za usługi tak skoro i chętnie na obronę Wiednia poniesione. Zwłóczył Tekelego, nie wiedząc jak względem niego postąpić, bo on nie myślał by koronę świętego Stefana włożył na skronie młodego Jakóba, chciał tylko, by nasza rzeczpospolita wspierała jego zamiary w wyswobodzeniu się z ucisnienia Austryi.

Tak silny sprzymierzeniec byłby wzmocnił naszą potęgę, zwłaszcza iż sama Francya natychmiast podałaby rękę do zgody. Ale król niechciał przez to narazić się cesarzowi, bo ujęto go w sidła, i dopiéro teraz poznał że siedzi w matni.

— Prawda że gracko spisałeś się wojewodo— odrzekł książe Jabłonowski—i choć z razu postąpienie to ubodło króla Jegomości, przecież potem

cieszył się w duszy, że jeden z jego walecznych hetmanów, dał poznać co należy się za nasze usługi krwią własną przepłacone. Iżaliż słychana to rzecz w dziejach ucywilizowanego świata, by za tyle trudów, krwi, i ażardu życia, nawet nie pokłonić się tym, co oswobodzili z ciężkiéj niedoli? A król jegomość gdy po raz pierwszy spotkał się z cesarzem, ile go to kosztowało krwi zimnéj, i gdyby nie koncept na który się zdobył że sięgnął ręką do wąsa, byłby nie odebrał naprzód ukłonu od kochanego sprzymierzeńca, za to że wybawił go ze szpon tureckich. Ubodło to wielce panów niemców, a może i samego cesarza, że tak niewinnym podstępem zmuszono go niemal do króków należnéj grzeczności, i może to było też przyczyną, zimnego przyjęcia przy przedstawieniu królewicza Jakóba, bo na nizki jego pokłon, cesarz ręką nawet nie skinął. O! dopiekło to króla jegomości, tak że ledwo opamiętał się z gniewu i widziałem dobrze, iż z całéj siły spiął ostrogami

swojego płowego wierzchowca, jadąc naprzód by okazać waleczne nasze wojsko.

—Otóż panowie bracia—zabrał głos Sapiecha—taką płacą nam monetą. Chcieli nawet wydrzéć nam łupy zdobyte na bisurmanie, a król jegomość wcale nie wcześnie robił im jeszcze upominki, kiedy oni potem rannym naszym żołnierzom, odmawiali nawet swéj litości, by ich w szpitalach pomieścić! Gdyby król słuchał rad wersalskiego dworu, bylibyśmy z bronią na ramieniu pilnowali swych granic; a jeślić chciał przyjść w pomoc zagrożonemu chrześciaństwu, należało było żądać godnéj ofiary za taką usługę. A dzisiaj cóż mamy w zysku? Jednę tylko sławę któréj nawet zazdroszczą nam jeszcze, chwaląc się że gdyby nie ich wojska byliby nas znieśli bisurmanie pod Parkanami. Teraz zaś zostawili nas wśrod ogłodzonego kraju, bez żywności, bez pomocy, jedynie na łasce Boga, który dotąd salwował nasze waleczne rycerstwo. O! obeszlibyśmy się bez nich

gdyby król za tę ich niewdzięczność, wzajemnie chciał był odpłacić się, wchodząc z Tekelim w ścisłe przymierze. Ale cóż kiedy pomimo tak jawnych dowodów niewdzięczności, król jeszcze łudzi się obietnicami, a mając jedynie na widoku własną swą rodzinę, nie chce się narażać sprzymierzeńcowi, licząc na niego, że kiedyś za jego protekcyą jeden z synów zasiądzie na zawakowanym tronie.

— Alboż to zniszczą nasze prawa wolnego obioru? przerwał porywczo waleczny Sieniawski. Póki jeszcze starczyć mi będzie życia i téj szabli, nie pozwolę nikomu targnąć się na nasze swobody. Jeśli król nieszczerze postępuje z nami, my jako hetmani wojsk, powinniśmy w to wejrzéć. Dosyć już przelaliśmy krwi w jego widokach, i dosyć zrobiliśmy dla Austryi. Czas położyć tamę, uchronić resztki wojska od zupełnéj zagłady, od klęsk, chorób, głodu i nie wygód, żołnierze jak muchy padają, a wycieńczone konie, już nie

są zdolnę do dalszéj, posługi. Skoro król obojętnie patrzy na to, do nas należy podnieść głos, aby uchrónić się od potępienia przed światem.

Smiała ta rozmowa w otwartości rycerskiéj wyrzeczona, spodobała się wielkiemu koronnemu hetmanowi, i widać było zadowolnienie na jego twarzy. Spojrzał na Sapiechę, chcąc wyczytać mu z oczu ukryte na dnie serca zamiary. Ale gdy ten milczał pogrążony w zadumie, Jabłonowski zujmującą dworskością przemówił.

— I cóż wy na to litewski hetmanie?

— Ja — odrzekł zapytany — zupełnie podzielam zdanie pana Wojewody, i myślę aby poczciwi moi litwini dłużéj nie gonili wiatru po świecie.

—Zgoda!.. i ja tak samo myślę mości książe, dorzucił Jabłonowski — i idę zaraz do króla przedstawić mu nasze życzenia.

— A gdy król inaczéj myśli?.. zapytał dwuznacznie Sieniawski.

— Wtenczas my przerwał Sapiecha powagą naszéj władzy damy rozkaz wojsku, aby wracało do domu.

Gdy tak uradzili pomiędzy sobą trzéj wodzowie przejdźmy teraz do królewskrego namiotu. Sobieski przeszło od godziny, prowadził z sobą walkę, nie mogąc jeszcze stanowczo zdecydować się co począć, w trudném swojém położeniu. List królowéj zrobił na nim wielkie wrażenie, a poufna z Dajlerakiem rozmowa roztkliwiła serce bohatyra na tę myśl, że najdroższa jego Marysienka ciągle jest niespokojną, i postanowiła nawet sama przybyć, aby go wstrzymać od prowadzenia dalszéj bez owocnéj wojny.

W chwili obecnéj Sobieski chociaż zawiedziony od Austryi, i znienawidzony od Węgrów, z powodu dwuznacznego z nimi postępowania, lubo był w nader trudném położeniu, jednakże doświadczony wódz, pomimo tego i mimo klęski rozszerzonéj choroby dysenteryi w wojsku, która co-

dziennie pomnażała nowe ofiary, postanowił ścigać daléj rozproszone wojska, zająć Multany i Wołoszczyznę, i dopiéro zawrzéć z Portą pokój. Po przyprowadzeniu do skutku tego zamiaru, miał nadzieję i Węgry skłonić ku sobie, lub też być pośrednikiem pomiędzy niemi a cesarzem, dla załatwienia wszystkiego drogą zgody.

Lecz Tekeli poznawszy króla polskiego zamiary a nadto podniecany będąc i tajemnie wspiérany od Francyi, powziął teraz myśl śmiałą usadowić się na tronie Węgier. Całe też jego dążenia zmierzały do tego celu, zwłaszcza iż rachował na pomoc Turcyi, a nadto wiedział dobrze, że wojsko polskie znurzone chorobami i niedostatkiem żywności znękane, porzuci zamiar ścigania nieprzyjaciela, jeśli Węgrzy stawiać mu będą ku temu przeszkody. W tym duchu działając zerwał prowadzone dotąd układy z Sobieskim i zaczął go traktować jako nieprzyjaciela, broniąc przejścia ku granicom Turcyi.

Takie było trudne położenie bohatyra z pod Wiednia, wszystko sprzysięgło się przeciw niemu, a owoc zwycięztwa, był teraz dla niego kwaśnem do zgryzienia jabłkiem.

Książe Jabłonowski z owego najszczerszego przyjaciela, stał się teraz obojętnym dworakiem, i szukał jedynie sposobnosci, aby mógł niechęć swą objawić i zwrócić króla na inną drogę postępowania.

Sobieski lubo ubolewał nadtem, że wielki hetman koronny wyraźnie stroni od niego, ale myśl by swoim potomkom przekazać tron i zabezpieczyć go dla nich za życia, nakazała mu uczynić ofiarę z przyjaźni: Książe zaś wzajem gdy dostrzegł takie postępowanie króla, tem więcéj unikał go teraz, bo jeśli dla cnót bohatyrskich był mu pomocny w wyniesieuiu na tron, o tyle teraz stał się jego przeciwnikiem, gdy poznał inne zabiegi przeciwne woli narodu. Jakkolwtek przewrotni przypisywali to innym złośliwym zamia-

rom, wszakże późniejszy czas okazał, iż hetman wielki dalekim był od podobnych dla siebie nadziei.

Wtakiem to usposobieniu byli wzajem dla siebie ci dwaj mężni owego wieku bohatyrowie, niegdyś ścisłym węzłem przyjaźni połączeni z sobą. Sobieski w trudném swém położeniu uczuwał że mu brak doradcy, który z prawdziwie szczérą otwartością wynurzył by mu bez stronne zdanie. Jeden tylko Matczyński był nie odstępnym od jego osoby, i lubo szczerze zduszy przywiązany do króla, wszakże jemu jedynie winien będąc swój los, nie śmiał powiedziéć szczeréj prawdy, a wiedziony tajemnym popędem uczuć dla królewskiéj rodziny, życzył sobie szczerze, aby jego potomstwo zasiadło na tym tronie, który jedynie dla Sobieskich należnym być uważał.

Teraz tem więcéj król uczuł potrzebę zasiągnąć zdania i rady wielkiego hetmana, a razem pragnął zbadać ducha wodzów, ażali podzielają lub też są przeciwni jego zamiarom.

Kiedy wierny Matczyński, oznajmił przybycie wielkiego hetmana, król z otwartemi rękami zbliżył się ku niemu, a cisnąc go do swych piersi wyrzekł z niejakiem rozczuleniem.

— W samą porę przyszedłeś mi waszmość kochany panie Stanisławie, bo serce moje różnemi doczesnemi dolegliwościami udręczone; potrzebuje przyjacielskiego pocieszenia, którego nie odmawiałeś mi w każdém zdarzeniu.

— Zawsze i wszędzie nie przestałem być wiernym sługą waszéj królewskiéj mości, bo raz wybrawszy go na pana, cieszę się iż mym wpływem oddałem hołd bohatyrskiéj sławie. To mnie tylko niekiedy boli teraz, że wasza królewska mość nie zawsze tak szczerze postępuje zemną, jak należałoby czynić, znając mój charakter i przywiązanie nie mal od dzieciństwa powzięte.

Król podając rękę i znów czule przyciskając do piersi księcia, odrzekł z widocznem rozrzewnieniem.

Niemiéj waszmość panie Stanisławie do mnie urazy, bo ja stary, skołatany różnemi przeciwnościami, wiekiem i chorobą, jestem niekiedy zgrzędny, ale zawsze pamiętam com winien memu przyjacielowi, i dług ten nawet dzieciom moim w testamencie przekażę. Twoja światła mój książe zawsze rada, znajduje umnie pierwsze przed innemi miejsce, i nie jako swego króla, ale jako najprawdziwszego przyjaciela uważać mnie powinieneś.

Kiedy przeszły te wzruszenia króla i hetman ujęty tą dobrocią był poniekąd zupełnie rozbrojony; Sobieski sadzając go obok siebie, tak zaczął mówić.

— Jesteśmy w trudném położeniu, Austrya odpłaca się niewdzięcznością, Tekeli pałając zemstą że nie skłoniłem się do jego zamiarów, podburzył niechęć Węgrów, aby podjazdami niszczyli nasze wojsko i tamowali pochód, a nadto ręka Boga chłoszcze nas chorobami. Ale pomimo tych wszyst-

kich przeszkód, jeszcze możemy się ocalić i wyjść obronną ręką z niebezpieczeństwa, jeśli wojsko równie zemną znosić będzie trudy, i z równém jak zawsze męztwem, pójdzie za swoim bohatyrem. Dotąd nie osiągnęliśmy owocu z odniesionego nad Turkami zwycięztwa, a to będzie mogło wtenczas dopiero nastąpić, gdy wejdziem w same granice Turcyi, zajmiemy Multany i Wołoszczyznę. Mieszkańcy przyjmą nas z otwartemi rękami, a Sułtan widząc jakie zagraża mu niebezpieczeństwo, musi znami zawrzéć zaszczytny i korzystny pokój.

— Ale miłościwy królu wojsko dziesiątkuje choroba, kwiat naszego rycerstwa ginie codziennie, a we wszystkich objawia się nieukontentowanie posunięte do tego stopnia, że sami chcą opuszczać chorągwie, jeśli nie zechcesz królu wrócić w ojczyste progi.

Zamilkł hetman, a Sobieski zdziwiony tą mową, utkwił w niego przenikliwe spojrzenie, nie

chcąc zdaje się dać wiary dopiero co słyszanym słowom.

— Dla Boga, to już tak zwątpiono o mnie i w miłosierdziu opatrzności? ażalisz nie raz w gorszém będąc położeniu, wychodziliśmy zwycięzką ręką z niebezpieczeństw, a dziś pokonawszy nieprzyjaciela i kiedy tylko zostaje reszta do zupełnego zniszczenia, mamy porzucać wszystko, aby jak zwyciężeni uciekać? Hetmanie, toż takiéj dożyłem w mójém życiu sromoty, aby mnie waleczne me wojsko porzucić chciało?.. Dobrze niech idą, by zasłużyć na pogardę u świata, ale ja zostanę sam jeden z garstką mi wiernych, i wolę legnąć od nieprzyjaciela, niż wrócić z hańbą na czole!

Długo król powtarzał swe ubolewania, zaklinał hetmana, aby użył całéj swéj powagi, dla skłonienia przeciwnych; ale książe stanowczo oświadczył, że lubo on sam gotów jést dzielić wszelkie niebezpieczeństwa, wszakże hetman li-

tewski już nawet wydał rozkazy zmierzające do odwrotu.

Sobieski w rozpaczy załamał ręce, i wyrzekł: ha kiedy tak, niech się stanie wola Boga, kiedyć stracili już ufność wemnie i ja dla niewdzięcznych nie będę narażał życia! wrócę z boleścią, lecz spokojny w mem sumieniu, że zrobiłem to wszystko, co w mocy człowieka zrobić można było,

Długo jeszcze król wiódł rozmowę z księciem. kiedy doniósł Matczyński, że wielki hetman litewski prosi o posłuchanie.

Wszedł Kazimierz Sapiecha, a gdy Sobieski począł mu czynić ostre wymówki, on wzajem wyrzucał królowi wszystkie popełnione błędy, i dotknął oczekującéj go odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi za tyle ofiar, które poświęcił jedynie dla przypodobania się Austryi.

Król uniesiony gniewem nie najlepiéj rozstał się z litewskim hetmanem, a ten dotrzymał słowa, bo natychmiast swojemu wojsku rozkazał zwijać obozy.

Widząc na co się zanosi, bo i koronne wojsko chciało iść za tym przykładem, Sobieski zboleścią postanowił wrócić w ojczyste progi.

Tak smutnie zakończyła się, świetnie pod błogosławieństwem Rzymu rozpoczęta na obronę chrześcjaństwa wyprawa, z której zwycięzca oswobodziciel wracał z boleścią w sercu, by ukryć smutek na łonie swéj rodziny.

V.

Wracały zwycięzkie wojska z pod Wiednia, okryte sławą że uwolniły Austryą z pod ciężkiego jarzma Turków, ale oprócz téj sławy, żadnéj korzyści nie odniosły.

Zdobycie Wołoch i Multan znikło z wyobraźni wielkiego bohatyra Jana trzeciego, i teraz kiedy już było zapóźno, poznał Sobieski jak ziściły się owe obietnice, tak chojnie mu zapewniane. Oswobodzona Austrya wróciła do poprzedniéj dumy, a niepotrzebując nateraz usług swego sprzymierzeńca, nawet należną wdzięcznością nieodpłaciła się za trudy, w jéj osobistéj sprawie podjęte.

Pułki te wycięńczone bitwą, trudami, przerzedzone znacznie przez krwawą dysenteryą w całym obozie panującą, pod któréj zajadłością, padło tyle ofiar na polu bitwy oszczędzonych, śród zniechęcenia wracały do ojczystych progów.

Na twarzach walecznych żołnierzy malowały się znurzenie, i ów głód nie raz tak dotkliwie dający się uczuć z powodu, że Austrya odmówiła zapasów żywności swym wybawcom. Takie przeciwne postępowanie, oburzało walecznych rycerzy, i nieraz w uniesieniu wywoływało złorzeczenia, nie przepuszczając nawet i samemu królowi, za to że dał się wciągnąć do wojny, i potem sam własnym siłom był zostawiony.

Konie długą podróżą znużone, wycieńczone z braku paszy na siłach, zaledwo leniwym krokiem zdolne były wrócić w ojczyste swych panów zagrody, a wielu żołnierzy utraciwszy swe wierne rumaki, odarci, pieszo ciągnęli w rodzinne strony.

Przy takich następnościach wojsko przejęte największém nie ukontentowaniem, miotało tysiące obelg przeciw tym, dla których niosąc bohatyrską obronę, narażało się na wszystkie klęski, choroby i głodu.

Sam król zniechęcony udał się do Jaworowa by przy uściskach swéj Marysienki mającéj nieograniczoną nad jego umysłem władzę; zapomnieć tych trudów i niewygód, na jakie tak długo był narażony.

Ale i tu skołatany wiekiem bohatyr, nie znalazł tej pragnionéj słodkiéj domowéj spokojności, bo królowa wywierając na wszystko nie ograniczony swój wpływ, nie jednego zmartwienia była mu przyczyną, zwłaszcza iż bez jego woli i wiedzy, prowadziła tajemne z dworem francuzkim układy, znów, że wakujące urzęda, chciała rozdawać takim osobom, które więcéj zasłużonym rozdać należało.

Takiemi rozterkami, domową spokojność zakłócającemi, król do tego stopnia był zniechęcony, iż nie raz gorzko nad swém położeniem ubolewał. Ale Marya Kazimira umyślnie zewsząd trapiła go, aby wszystko mogło pójść po jéj woli, a podniecając różne niechętne stronnictwa, miała na celu, iżby tem silniéj mogła działać na ulegającego jej zawsze małżonka.

Ci wszyscy którzy spodziewali się otrzymać jakieś względy za pośrednictwem królowéj, cisnęli się do pięknego Jaworowskiego zamku, całą świetnością otoczonego teraz, inni zaś spieszyli w ciche domowe ustronia, by tam na łonie rodziny odetchnąć.

Różnemi więc traktami i w różne strony kraju wracali z wiedeńskiej wyprawy wojownicy, najczęściéj z rozżaloném sercem za doznaną niewdzięczność, i wszędzie można było usłyszéć rozmaite skargi wydobywające się z piersi zniechęconych rycerzy.

Drogą wiodącą do Warszawy zdążali dwaj wojownicy, a obok nich jechał Murzyn po turecku ubrany. Na sukniach grubym pyłem okrytych, nadewszystko po znurzeniu malującém się na twarzach widno było z jak dalekiéj wracają drogi.

Ich konie prawdziwéj arabskiéj rassy i bogate siedzenia, mogły obudzać wielki podziw, lecz najwięcéj ocz ciekawych przyglądało się owemu w tureckim ubraniu murzynowi, którego nie jeden sądził być jeńcem, w wiedeńskiéj wyprawie zabranym.

Już słońce miało się ku schyłkowi, kiedy nasi podróżni wjeżdzali na przedmieście Warszawy, a za niemi biegł tłum chłopców ulicznych przypatrując się natrętnie rysom twarzy murzyna. Jednak że owi trzéj jezdzcy patrzyli z obojętnością na tę niewczesną ciekawość, bo w ich duszach wrzały inne w téj chwili uczucia.

Rycerz jadący po lewéj stronie pokręcał niekiedy wąs zawiesisty, i zwracał częste spojrzenia

na swego towarzysza, którego twarz pełna młodości i wdzięku, jaśniała niezwykłym urokiem.

Lubo nie prowadzili żadnéj pomiędzy sobą rozmowy, lecz wymowne ich spojrzenia rozumiały się pomiędzy sobą, i obadwaj jedną zajęci byli myślą, aby co prędzéj stanąć u kresu podróży.

I murzyn zwracał na nich bielejące swe oczy, które dziwny sprawiały efekt przy czarnéj lśniącéj twarzy i ciemnéj zrenicy, a choć natrętni ciekawcy nie mal nie dali mu spokojności, on jednak z jakąś uroczą powagą siedział na swym pięknym wierzchowcu, rzucając niekiedy na otaczającą go tłuszczę pogardliwe spojrzenia.

Przyjechali w miasto, minęli krakowską bramę, i przez małą krętą uliczkę zawrócili po nad brzeg Wisły. Twarze dwóch rycerzy, okrasił teraz żywszy rumieniec, serce mocniéj zakołatało w piersiach, a kiedy stanęli przed pochylonym drewnianym dworkiem, spojrzeli trwożnie na siebie, bo zdawało się im że tam nie mieszkała już żadna istota.

Rycerz starszy wiekiem poskoczywszy pierwéj roztworzył podwoje sieni, wbiegł żywo do izby i w jednéj chwili był u nóg podeszłéj wiekiem matrony, która nie mogła wyjść z podziwienia, ażali to jest ten którego za straconego już miała.

Matko droga!.... synu kochany!... te przerywane uściskami dolatywały słowa, a podczas téj rzewnéj sceny drugi rycerz młodzian stał w niemém milczeniu. Z oczu dużemi kroplami spływały mu łzy; na jego twarzy raz bladość to znów żywy wynikał rumieniec, a drżące usta i ręce poświadczały jakiego w téj chwili doznawał wzruszenia.

Ale uczucie natury przemogło wszystko, w jednéj chwili i on rzucił się do nóg poważnéj wiekiem niewiasty, a całując jéj ręce mówił przytłumionym głosem.

— Matko!... droga matko!... poznaj swą córkę nie mal z tamtego świata wracającą do ciebie!

— Czyżbyś to ty była Maryo?... kochane dziecie?... o Boże pozwoliłżeś doczekać mi tego?

— To ja, ta sama twoja córka, którą okrywa zbroja rycerza, a on (:wskazując na brata:) jest moim zbawcą!

— Maryo!... Michale!... z kolei powtarzała rozrzewniona kobieta, słów zabrakło w jej mowie, tylko jedynie przyciskała ich do zbolałéj piersi, tylu cierpianiami znękanéj.

— Boże! jakże nie zbadane są Twe wszechmocne wyroki (:śród łez toczących się z oczu, z wniesionemi rękami mówiła uroczystym głosem poważna wiekiem niewiasta:) więc to nie sen.... dożyłam jeszcze téj szczęśliwéj chwili, że oglądam me dzieci, których już nigdy niespodziewałam się ujrzéć na tym świecie!

Michał i Marya klęczeli ciągle u jéj nóg a obraz ten tak religijny przedstawiał wzniosły urok, godny pędzla Rafaela.

I murzyn choć nierozumiejący słów wymówio-

nych ukląkł na środku izby, zasyłając modły do władzcy wszech świata, bo i on miał serce umiejące czuć takie wrażenia! Po czarném lśniącém obliczu, spływały mu krople czystych jak kryształ łez, które ta rzewna scena z głębi jego duszy wywołała.

Nie długo potem wyjaśniło się wszystko, a i murzyn był uczestnikiem dziękczynień niewiasty, przyciskała go do serca, zwłaszcza iż tym murzynem była Artima niegdyś serajowa niewolnica, Maryi.

Kiedy minęły te pierwsze wrażenia, i gdy Marya szczegółowo opowiedziała swą niedolę oraz wyswobodzenie które jedynie winna jest Bogu a potem kochającemu ją bratu; Michał nie cierpliwy był dowiedziéć się o swoim dobroczyńcy. Zapytał się przeto, ażali żyje jeszcze czcigodny kapłan.

— Umarł na drugi dzień po twym odjeździe... rzekła roztkliwiona matrona, bo tyle radości

w jednym dniu doznanéj, zupełnie rozrzewniły jéj duszę.

— Umarł!... powolnym głosem powtórzył młodzian, i załamawszy ręce, słał cichą modlitwę do Boga.

Łzy strumieniem pobiegły mu z oczu, a on całą siłą duszy powściągając w sobie najtkliwsze wzruszenia, w końcu musiał uledz tłumionéj boleści i słowa rozpaczy wydobywały się z uciśnionych piersi rycerza.

Marya łącznie z matką tkliwemi pieszczoty starała się ukoić ten smutek, ale czułéj duszy nie tak łatwo było nakazać milczenie.

— O Boże!.. więc już sam jeden zostałem!.. ah czemuż dożyłem tak smutnéj godziny, czemuż mojemi rękami niezamknąłem mu powiek, płacąc tem choć wczęści dług zaciągnięty ku niemu! On mnie wychował, on zastępował mi ojca, on ukształcił mnie na człowieka!...

Tak śród łkania wyrzekał młodzian, nie przyjmując pieszczot swéj szczupłéj rodziny, która tkliwemi słowy starała się ukoić tę boleść.

— Bracie, drogi mój bracie (:rzekła piękna Marya ocierając mu delikatną rączką biegnące łzy:) wszakże jesteś rycerzem, okaż swą męzką duszę, i znieś z stałością ten cios, jakim podobało się Bogu zranić twe czułe serce. Wszak masz jeszcze matkę i siostrę, które ostatek życia poświęcą dla ciebie, aby osłodzić gorzkie chwile twojego żywota. Ja pracować będę na ciebie, czuwając aby żadna chmura smutku nie zasępiła czoła mego wybawcy!

I tkliwa dziewica, złożyła na jego usta bratni pocałunek.

— O! przeminie to (odrzekł młodzian:) jak tyle burz co przeminęły w mem życiu! Prawda.... jestem męczczyzną, o was powinienem teraz pamiętać, na wasze usługi poświęcać to życie, które

los wojny oszczędził. Chciałem poledz w przemagającéj walce z nieprzyjacielem méj wiary, ale Najwyższy inne przeznaczył mi posłannictwo, dozwalając ciebie Maryo oswobodzić z niewoli. Odtąd też życie moje do ciebie należéć powinno, bo w téj tak ważnéj wówczas chwili, przysiągłem sobie zachowywać je na twą obronę! Tak siostro, już uspokoiłem się, znów jestem tym samym, jak wtenczas kiedy z pogardą urągałem śmierci, wlada chwili mogąc być ugodzony śmiertelnym ciosem! Życie moje, należy wyłącznie do was... do was.... bo wy szczupłą mą rodzinę składacie!..

Marya klęcząc u nóg brata, wlepiła w niego ogniste spojrzenie, a ocierając jak perły biegnące z ciemnéj zrenicy łezki, lewą jego rękę cisnęła do swego serca, a prawą pieszczotliwie w drobnych swych dłoniach trzymała.

Schylona wiekiem matka, z rzewném rozczuleniem patrzyła na ten rodzinny uczuciowy obraz,

lecz w téj saméj chwili toczyła z soba jakąś niezwykłą walkę, a wzrok jéj niemal obłąkanie wyrażał. Usta zdawały się że chcą mówić, ale słowa konały na nich, pierś zaniemiała, i jakieś konwulsyjne drganie przebiegało rysy zmarszczkami pooranéj twarzy.

Michał i Marya jedynie sobą byli zajęci, ztąd też uszły ich uwagi owe wrażenia tak widocznie na jéj twarzy malujące się, i dopiero gdy nie mogąc dłużéj znieść téj wewnętrznéj walki, upadła zemdlona, oni oboje pobiegli dla niesienia ratunku.

Scena tak nagła, niespodziewana dreszczem przejęła wszystkich, tem bardziéj iż natychmiastowa pomoc nie odnosiła skutku. Marya i Michał tracili zmysły nie wiedząc jak sobie począć w tem smutnem zdarzeniu, jedna tylko murzynka z całą zimną krwią przedsiebrała środki ratunku, i skutkiem jéj staranności, blisko w pół godziny objawiły się oznaki życia.

Już była pułnoc, a jeszcze żadne z nich nie myślało o spoczynku; Marya łącznie z poczciwą Artimą na przemian czuwały przy łożu nagle sił pozbawionéj matrony, a Michał złamany podwójnym smutkiem stał w oddaleniu, w niemym żalu pogrążony.

Zapalona z rozkazu choréj gromnica rzucała mdłe światło na obszerną izbę, a ponura, panująca cisza, jeszcze wymowniejszym czyniła ten smutek.

— Michale!... (po niejakim czasie przemówiła schorzała niewiasta:) czy ty przebaczysz mi wszystko złe, które ja w mojém życiu uczyniłam tobie?

Młodzian przystąpił bliżéj, a myśląc że słuch omylił go, lub też gorączka opanowała zmysły matki, utkwił w nią przenikliwe spojrzenie, z litością poglądając na ten stan niemocy, w jaki sądził, iż wprowadziło ją nagle doznane wrażenie.

— Michale; nie myśl iż obłąkaną jestem.... nie patrz tak przenikliwie, bo twój wzrok zabije

mnie! Daruj mi, przebacz, jeszcze raz zaklinam cię w imie Boga, w imie popiołów twojego ojca!... Ale moje usta nie mogą wypowiedziéć, one związane są przysięgą!.... Lecz odczytaj to pismo, które powierzył ci umierający kapłan, a niezłorzecz mi.... kochaj biedną Maryą, bąć dla niéj bratem.... ojcem.... wszystkiem na tym świecie, bo ona tylko w tobie mieć będzie odtąd jedynego obrońcę! Idź do twego alkierza, czytaj... i przyjdź jeszcze do mnie powiedziéć: że mi przebaczasz.... abym mogła umrzéć spokojnie! Ty zaś Maryo zostań przymnie, te ostatnie chwile, niech wyłącznie poświęcę dla ciebie ukochana córko! Bóg ukarał mnie srogo, ale przynajmniéj w ostatniéj chwili odpuszcza, kiedy dozwolił ujrzéć cię jeszcze przed śmiercią! A teraz Michale zostaw nas same.... zaspokój swą ciekawość, i powróć rzucić przekleństwo, lub też udziel przebaczenie, jak niegdyś przebaczał Chrystus swym nieprzyjaciołom!

Zdziwiony tą mową rycerz, oddalił się do

drugiéj izby, a zapaliwszy woskowy stoczek zamknął drzwi i dobył list zaszyty na piersiach. Rozerwał pieczęć, i gdy pismo w nim zawarte, za użyciem wiadomego sposobu stało się wyraźném odczytał następujące słowa.

Załączonym tu kluczykiem otworzysz tajemny zamek w szkatułce, którą masz odemnie, znajdziesz go łatwo gdy wyjmiesz ramki zwierciadła, dla pozoru szczelnie na głucho osadzone. Skoro odczytasz papiery wyłącznie do ciebie należące, dowiesz się wszystkiego, o czem już wolno ci będzie wiedziéć. Zmów pacierz za mą duszę i pomnij że jedynie dla twego dobra zachowywałem dotąd tajemnicę. Postępuj wszakże z wszelką ostrożnością bo wiedź otem, że jesteś pod wpływem nie widzialnéj siły, która mogłaby pogrążyć cię w bezdenną przepaść.

Wydobyte z ukrycia pismo było w języku włoskim, na pargaminie, a na samym czele poprzedzał tytuł większemi literami.

Pamiętniki z mojego życia.

Urodziłam się w kraju, gdzie wieczna zieloność pokrywa ziemię, bo w mieście Palermo pierwszy raz ujrzałam wschodzące słońce.

Ojciec mój był wziętym lekarzem, a jego stan dosyć możny, zapewniał mu przyzwoite utrzymanie.

On, ja, i młodsza o dwa lata moja siostra, składaliśmy całą szczupłą rodzinę, albowiem matka odumarła, kiedy zaledwie dziesięć lat wieku liczyłam.

Poczciwy i dobry nasz ojciec Maria Don Lucio, łożył wszelkie starania aby nas według swéj możności ukształcić, my zaś obiedwie nawzajem starałyśmy się uprzedzać wszystkie jego chęci. Ja szczególniéj lubiłam poświęcać się muzyce i malarstwu, siostra przeciwnie nie nawidziła tego, i dziwném upodobaniem pragnęła zbadać mozolną tajemnicę sztuki, któréj ojciec poświęcał się z szczególném zamiłowaniem.

Dwa tak odrębne objawiające się w nas charaktera, skłoniły czcigodnego ojca, że idąc zapopędem swojego zdania, zastosował nasze kształcenie do tych chęci i nieraz mówił.

— Ty Izo pierworodna moja córko odziedziczyłaś piękność matki, jéj dobre serce i żywy charakter, tak łatwo wszelkie wrażenia duszy przyjmujący; a że niemam odpowiedniego majątku, który mógłby zapewnić ci na przyszłość przyzwoite utrzymanie, ukształcę twój umysł, byś została żoną jakiego granda, bo książęta mają rozmaite gusta moje dziecie. Ciebie zaś Maritto (:mówił do młodszéj:) Bóg nie obdarzył urodą, lecz za to równie masz szlachetne serce, a ponieważ twój umysł pragnie zbadać tajemnice którym od tylu lat poświęcam się, przeto usposobię cię że musisz być bieglejszą jeszcze odemnie, bo memi wiadomościami, i praktyką nabytem doświadczeniem wzbógacę twój chciwy wiedzy umysł.

Wiernie też do tego wszystkie nasze zatrudnienia zastósowanemi były. Podczas gdy ja zajmowałam się muzyką lub malarstwem, siostra pomagała ojcu wprzyrządzaniu lekarstw, on zaś tłumaczył jéj użycie wszystkich ziół, i objaśniał ją szczegółowo, jakie stopniowanie w ich przyrządzeniu zachować należy.

Nie raz robiliśmy wspólne wycieczki pośród gór i lasów dla zbierania ziół, a kiedy Maritta z troskliwością zajmowała się ich wyszukiwaniem, ja z gitarą w ręku jak lekka sarna przebiegałam doliny, śpiew mój rozlegał się po przyległych gajach, i echo powtarzało melodyjne tony, mięszające się zśpiewem ptastwa, i cichem szmerem strumyków.

Tak biegły nam lata swobodnie; nic nie zakłóciło spokoju méj duszy, bo piękne niebo Włoch codzień przyświecało jasnem słońcem, i cała przyroda uśmiechała się życiem ciągłéj młodości.

O Palermo! czemuż opuściłam twe mury, kościoły, zachwycające ogrody, i ożywcze tchnienie łagodnego powietrza, chyba dla tego, aby jak ten piękny kwiat uschnąć na obcéj ziemi, i potem wproch rozsypać się.

Ale nieuprzedzajmy wypadków.... z kolei przyjdę do tego smutnego pasma dni moich, które kirem żałoby otoczyły mą młodość!

Ojcze, pokazałeś się słabym dla twego dziecka wtenczas, gdy z całą mocą należało oprzéć się mym naleganiom, i zagasić nie wczesny ogień, który zajął się w mém sercu.

Ale i ciebie nie mogę obwiniać, bo ty pragnąłeś mojego szczęścia, a oboje zawiedliśmy się srogo, boleśnie!

Czemuż uczucie ludzkości przemogło w tobie ojcze?... czemuż nie okazałeś raczéj zimną obojętność, którą tylu ludzi szafują dla innych..... byłbyś wtenczas mnie i siebie ocalił od smutnych następstw!

Ale widać że taki los naznaczony został, a ja nie baczna sądziłam: że raj szczęścia otwiera się przedemną!

Pomnę ten dzień, bo on nigdy nie wygaśnie z mej pamięci, gdy w lektyce przyniesiono młodzieńca, dla którego nasz ojciec już pierwéj wyznaczył oddzielny pokój wychodzący na ogród. Byłyśmy obiedwie z siostrą uprzedzone, że to jest syn jedynak wielkiego z zagranicy pana, i on z nim przybył aż tutaj, aby go wyrwać z rąk śmierci.

Z ogrodu przez ciemne we szklannych drzwiach zapuszczone osłony, mogłyśmy widziéć wszystko, i wtenczas to nie postrzeżona z siostrą ujrzałam przedmiot méj ciekawości; który w duszy obudził rzewne współczucie.

Młodzian spoczywał bezwładnie na miękkiem łożu, a delikatne rysy jego twarzy, śmiertelna pokrywała bladość. Zaledwo oddychał tak był osłabiony, i wtenczas z boleścią serca zdawało się

iż widzę, jak dusza jego opuszcza już wątłe ciało długą chorobą znękane. Przed nim stał pięćdziesiąt letni mężczyzna w całéj sile wieku, lecz posępione czoło i przygasłe spojrzenie malowały całą boleść jaka tylko w sercu przywiązanego rodzica spoczywać może.

Rzucał on nie pewnym wzrokiem, na zamyśloną twarz naszego ojca, który ująwszy w swą dłoń wyschłą rękę młodziana, śledził bicie pulsu, zgłębiając zarazem stan choroby trudnéj do uleczenia.

— Jakże doktorze (:przemówił z ciężkiem westchnieniem:) czy masz jeszcze jaką nadzieję wyrwać z rąk śmierci to dziecko, jedynego dziedzica mego imienia i majątku, mojéj podpory w starości!

— Użyję całéj nauki, abym ci panie wrócił, to co masz najdroższego, bo i ja będąc ojcem, wiem jak bolesną jest utrata dziecka wtenczas, gdy w nim pokłada się całe nadzieje.

— O doktorze, zaklinam cię na wszystko, oddam ci połowę majątku, tylko ocal mego syna!... ja zabiorę cię z sobą, zapewnię twą i twoich dzieci przyszłość, będziesz razem zemną szczęśliwy, a uratuj go, uratuj!... Daj pióro i papier, zapiszę ci co zechcesz, bez względu jakie mogą być twe wymagania, abyś tylko oddalił smutek od méj rodziny.

To ostatni szczep mojego domu, latorośl z któréj na nowo miało wyrosnąć genealogiczne mych przodków pokolenie! Ja nie przeżyłbym téj straty, i choć jestem jeszcze w sile wieku, przecież nie byłoby już dla mnie szczęścia na ziemi!

— Uczynię wszystko co będzie w méj mocy (:odrzekł z całą godnością ojciec:) lecz niechcę żadnych zobowiązań ani zapisów, bo nie interes osobisty, ale twa boleść panie nakazuje mi nieść ci pomoc, a jeśli ona skuteczną będzie, tę jednę tylko mam prośbę, abyś pamiętał o losie dwóch

moich córek, wtenczas gdyby potrzebowały kiedy pomocy!

— Przysięgam przed Bogiem i tobą, że święcie wykonam wszystko, jakiekolwiek byłyby twe żądania doktorze.

— Przestaję na tem (:mówił daléj poczciwy nasz ojciec:) ale poddasz się panie bezwarunkowo moim rozkazom w tem, iż zrzekniesz się widzenia twego syna, do czasu, dopóki nie uznam, że to bez szkodliwego wpływu nastąpić może. Prawda iż ciężki nakładam obowiązek, ale tak musi być, jeśli mam zaręczyć za jego życie, bo wszelkie wzruszenia, byłyby dlań zabójczym ciosem. Twoja obecność panie i malująca się na twarzy rozpacz, wyradzają boleść z serca, a w tak osłabionym organizmie, najmniejsze wzruszenie zabija!

— O Doktorze miéj litość nad ojcem, nie pozbawiaj mnie téj jedynéj pociechy, jaką karmię się jeszcze....

— Inaczéj być nie może, jeśli chcesz panie mieć powróconego syna, musisz poddać się téj konieczności, a ja dwa razy codzień osobiście o jego zdrowiu donosić będę, i w miarę wynikłéj potrzeby skrócę, lub przedłużę wyrok, który mimowolnie wydać musiałem.

— Trzeba się poddać!..... lecz doktorze, na Boga na wszystko zaklinam cię, że to jest moj skarb który powierzam w twe ręce, z tem zaufaniem: iż powrócisz go w całości.

— Przyrzekam święcie o ile tylko w mocy jest człowieka spełnić dane przyrzeczenia, a jeśli Bóg usiłowania me wspomoże, obadwaj cieszyć się będziem wspólną radością.

Na tem skończyła się ta rozmowa z daleka od łóżka chorego, przy samych drzwiach na ogród wychodzących prowadzona, i ja niestraciłam z niéj żadnego słowa, bo z wielkim zajęeiem słuchałam wszystkiego.

Odtąd w mem sercu zrodziła się myśl, że do mnie należy pielęgnować chorego, i w téj chwili zazdrościłam méj siostrze znajomości nauki lekarskiéj, do któréj nieczułam dawniéj żadnego pociągu.

Postanowienie to święcie wykonałam, i pozyskawszy chętne zezwolenie ojca, kolejnie z siostrą czuwałam przy łożu młodzieńca, który co raz więcéj robił na mnie wrażenia, tak, iż wkrótce zgubna namiętność zagnieździła się w mem sercu.

Ojciec mój poznawszy to uczucie które zapewne odgadnął i w młodzieńcu, zamiast stawić przeszkodę, owszem zdaje się, podwajał usiłowania, by więcéj wzniecić ten płomień mający mu kiedyś smutek zgotować.

Minęło niebezpieczeństwo, przeszła już obawa, a ja co dziennie podając mą ręką lekarstwa, byłam tajemnym działaczem wlewającym życie, które nie dawno miało zagasnąć na zawsze.

Wojewoda *** codziennie po kilka godzin mógł już przepędzać przy uratowanym synu, a ja odbierałam od niego tysiąc podziękowań za troskliwość, z jaką poświęcałam się dla jego jedynaka. Nazywał mnie swą córką, swoim aniołem opiekuńczym, i zdawało się, że odtąd wszyscy stanowiemy jedną rodzinę.

Ojciec mój zadowolony widział w tem wszystkiem bliższe z powinowacenie się z możnym człowiekiem, który przez wdzięczność za uratowanie mu syna, skojarzy związek, łączący nas ścisłem pokrewieństwem.

Młody wojewodzic robił mi mnóstwo oświadczeń, a ja z dumą słuchałam to wszystko, i dziękowałam Bogu, że los tak świetny przeznaczony mi został.

Niebyło już między nami żadnych tajemnic, wojewoda przeniósł się do naszego domu, składaliśmy niemal jedną rodzinę. Łącznie z synem

podziwiał mój talent w muzyce i malarstwie, okazując mi ciągle najwyższe jakby dla własnéj córki względy. Wspólnie wyjeżdzaliśmy, lub pieszo odbywali wycieczki wzajmujące okolice, a ojciec z synem ubiegali się w okazywaniu mi względów i uwielbienia.

Młoda, niedoświadczona, nieprzeczuwałam, jaki skutek mają te zabiegi, serce me wyłącznie oddałam wojewodzicowi, a w ojcu jego widziałam razem drugiego rodzica, i tem więcéj starałam się zasługiwać na jego szacunek.

Tak upłynęło kilka miesięcy, czas ten ubiegł zbyt szybko, i dopiero wtenczas poznaliśmy że nie powrotnie przeminął, gdy wojewoda odebrawszy naglące listy z Polski, oświadczył nam, iż musi przyśpieszyć swój powrót.

Nagle wszyscy zostaliśmy otoczeni smutkiem, lecz wojewoda spoglądając kolejno na mnie i na syna, mówił z widocznem w twarzy zadowoleniem.

Kochany doktorze, składaliśmy dotąd jedną rodzinę, rozłączenie się byłoby dla nas nader bolesném, dla tego musimy wszyscy żyć razem. Mnie wzywają obowiązki mojego kraju, ciebie wiąże tu jedynie poświęcenie się dla ludzkości; lecz gdybyś mój dom chciał uważać za swój własny, i nie lękał się przenieść w rodzinne me strony, wtenczas spełnią się moje życzenia w zawdzięczeniu przyjaźni, którą chciałbym spoić ściślejszemi ogniwy. Zaczekam dopóki nie urządzisz swych interesów, i łącznie odbędziem podróż, która w tak miłem towarzystwie niebędzie nam wydawać się długą.

Ojciec, badawczo spojrzał na mnie, bo siostra nie była wtenczas obecną i musiał wyczytać gorącą żądzę w mych oczach, albowiem niemal bez namysłu odrzekł.

— Zgadzam się wojewodo na wszystko, co rozkażesz, bo pewny jestem, że twoje dla mnie uczucia, z prawdziwego serca pochodzą. Wszakże

i ty Izo zgadzasz się ze mną i nie będziesz tęschnić za swą ojczyzną, gdy znajdziesz drugą, która ci jéj miejsce zastąpi.

Zamiast odpowiedzi rzuciłam się w objęcia ojca a wojewoda całując mnie w rękę rzekł ujmującym głosem.

— Pięknéj zbawczyni mojego syna na niczym nie zabraknie a ja sam i cały mój dom zawsze na jéj rozkazy oczekiwać będziemy.

Z takiemi to nadziejami pogodne Włoch niebo opuściłam, aby przenieść się w kraj daleki, nigdy mi nie znany; ale miłość nie dozwoliła zastanawiać się, a dostatki i znaczenie mające być mym udziałem, przytłumiły wszystko, że nawet nie pomyśliłam: iż kiedyś tęschnić będę za rodzinną mą ziemią!

Liczny dwór wojewody, aż nadto przekonywał o wielkich dostatkach, a według opowiadań jego ludzi, mógł równać się w bogactwie z udzielnym jakim księciem.

Ojciec mój uszczęśliwiony że córkę jego spotyka tak świetny los, gotował się z największym pośpiechem do podróży, a ja nie doświadczona dziewczyna, liczyłam dnie i minuty, aby jak najprędzéj pożegnać piękne Palermo.

Przed samym naszym odjazdem dziwna co do mnie zaszła scena.

Ojca mego przybył odwiedzić człowiek wracający z Indyi, dokąd puścił się morzem z żeglarzami chciwemi odkrycia nowych ziem. Był on moim ziomkiem i wtenczas kiedy ja zaledwo dziesięć lat wieku liczyłam, pobierał nauki od mego ojca sposobiąc się kiedyś na lekarza.

Ojciec przyjął go z wszelką uprzejmością, wszyscy słuchaliśmy chciwie tych opowiadań, jakie nam mówił o owych, dzikich mało znanych ludach, ich zwyczajach, i o niebezpieczeństwach na które był często narażony.

Don Ramiro miał czasem tak ponury wyraz twarzy, iż nie raz patrzyłam z bojaźnią gdy

opowiadał z zupełną obojętnością okrucieństwa, z jakiemi obchodzili się z wyspiarzami których przemocą ujarzmili europejczycy.

Poczułam odtąd wstręt ku niemu, i jego częste odwiedziny, zdawały mi się natręctwem; unikałam go ile tylko przyzwoitość gościnności pozwalała, lecz on widocznie ścigał jak duch szatański za mną.

Przed dzień odjazdu, poszłam do ogródka, pożegnać jeszcze moje kwiaty, z któremi już po raz ostatni widzieć się miałam.

Łzy stanęły w mych oczach na myśl tego rozstania się na zawsze, i wyrzekłam do nich: bądźcie mi zdrowe wspomnienia méj młodości, żegnam was, żegnam!... Wy ozdabiałyście warkocze mych włosów, moje wazony, przy piersiach nie raz tkwił uwity bukiet..... a tam, może nie będą tak piękne, tak żywéj barwy i miłego zapachu!..

Otarłam skrycie oczy, gdy wtem nagle ujrzałam stojącego przedemną Don Ramiro. Lica moje

spłonęły rumieńcem, a on biorąc mnie uprzejmie za rękę wyrzekł.

— Więc piękna Iza na zawsze chce opuścić Palermo, by pogrążyć tu wszystko w smutku, i te serca co dla niéj najżywszemi uczuciami pałają, muszą w wiecznéj pozostać żałobie!...

— Mój ojciec i siostra jadą wraz zemną (:odrzekłam:) nic więc nie powinno się smucić. Nie mam matki, jéj familija wymarła, ojcowska zaś obcą zawsze była dla nas, bez tęschnoty więc opuszczam Palermo, żal mi tylko tych kwiatów, i dla tego żegnam ich ze łzą w oku, bo może nie będą miały takich starań, z jakiemi ja pielęgnowałam je zawsze.

— A mnie czyż nie będzie żałowała piękna Iza?

— Pana?... przecież nie należysz do naszéj familii, ani też nie mam żadnych względem niego obowiązków, co by mogło nadać mu prawo do podobnego zapytywania się?

— Więc zapomniała piękna Iza owych przyrzeczeń przed pięciu laty?.. A te włosy dane mi przy odjeździe, które dotąd noszę na mych piersiach jak świętą relikwiją, nie sąż dowodem, że serca nasze były spojone bliższemi ogniwy, które potem związek małżeński miał umocnić na zawsze?

— Nie przypominam sobie, abym robiła panu podobne przyrzeczenia. Wreszcie dzieckiem byłam wówczas, i dziś zmieniła się cała postać rzeczy.

Wtenczas wyrzekł te słowa jakby proroczym duchem natchnione.

— Wiem o wszystkiem i że pragniesz zostać wielką panią, ale pamiętaj, że przekleństwo moje za twą niewiarę wiecznie ścigać cię będzie! Szczęście za którém uganiasz się, zniknie na zawsze, i kiedyś wspomnisz jeszcze te moje słowa, kiedy już będzie zapóźno!

Szarpnęłam mą rękę z jego dłoni, uciekłam.... tylko wiatr poniósł zamną grom przekleństw

i zaprzysięganéj zemsty, którą mi odgrażał ten mściwy szaleniec.

Ukryłam to wszystko w głębi méj duszy, odtąd nie widziałam go już nigdy, ale okropne te słowa nie zatartem piętnem w umyśle moim wyryte zostały.

Nie zadługo stało się zadosyć mym życzeniom, pożegnałam urocze niebo Włoch, dążąc za losem przeznaczenia, który zgotować miał dla mnie świetną przyszłość.

O jakże są zwodne nadzieje!... zaledwo zrodzą się w duszy, już czarny kir żałoby otacza je do koła, rozlewając boleść i smutek, by potem zamienić wszystko w nicość, zniszczyć młodzieńcze marzenia!

Ale pocóż mam rozwodzić się nadtem, co nie wróci już nigdy, jak owe swobodne myśli młodości i piękne rodzinne niebo, które zginęły dla mnie na zawsze!

Skończyła się nasza podróż, przybyliśmy na miejsce, a ten dzień zawsze obecny jest w méj pamięci, bo zdawało się że w jeżdzam do jakiego więzienia.

Serce człowieka niekiedy przeczuwa spotkać go mogące nieszczęście, tak i ja nieznając ludzi i obłudy świata, żedrzeniem spostrzegłam zczerniałe baszty zamku, murem, wysokiemi wałami i zwodzonym mostem opatrzone.

Wzdrygnęłam się na ten widok, któremu posępne niebo i obszerne otaczające lasy tem większą jeszcze nadawały ponurość, co spostrzegłszy wojewoda, wytłumaczył nam: że wszyscy możniejsi panowie mieszkają w warownych zamkach, albowiem w kraju mającym niebezpiecznych sąsiadów, każdy musi myślić o własném bezpieczeństwie, aby wrazie wypadku, siłą odeprzéć siłę.

Kraj mój jest wojowniczy (:mówił daléj wojewoda:) zbroje, rynsztunki, konie, i nadworni żołnierze stanowią nasz przepych, i wewnętrzną

wyższość, dla tego też możemy spokojnie zasypiać przed nieprzyjaciołmi, bo w jednéj chwili wszyscy połączeni razem, potrafiem skruszyć choćby największą potęgę. Ja sam tyle razy gromiłem Turków i Tatarów, a zdobycze na nich osiągnięte które zdobią ściany mego zamku, są milszemi dla mnie, niż obrazy największych mistrzów. Ale obok tak wojowniczego ducha, znajdą się w tym zamku wszelkie wygody, a nawet i przepych do zbytku posunięty, bo i nieboszczka moja żona miała nie zwykły gust, ja zaś niczego nieszczędziłem, by wszelkim nawet urojonym kaprysom dogodzić. Są tu różne zamorskie rzeczy, piękne obrazy, ściany bogatemi makatami wybite, i to wszystko, co tylko może ludzka żądza zapragnąć.

Piękna Iza (:zwracając się ku mnie ciągnął daléj:) ujrzy poczet wyborowych żołnierzy, moim kosztem utrzymywanych, z któremi nie raz na polu sławy dzieliłem zwycięztwa, a oni w ogień i wodę gotowi pójść za mną na jedno tylko skinienie.

Nic nieodrzekłam na to, bo rzewna smętność opanowała mą duszę, tęskniłam za pięknem Palermo, za tem błękitném niebem, co zawsze budzi tak słodkie wspomnienia!

Uważałam że wojewoda zasępił czoło, pokręcił wąsa, a z oczu zdawało się iż migały złowróżbne błyskawice. Ale w tej saméj chwili ukazał się zdala wojenny hufiec a rozpuszczone proporce, błyszczały różnobarwnemi kolorami. Przodem pędził rycerz na karym koniu, cały w bogatą lśniącą karacenę ubrany, a na stalowym polerowanym chełmie, powiewały czaple pióra przymocowane brylantową zapinką. Nie omyliło się me serce, był to Wacław syn wojewody, który umyślnie wyprzedził nas, aby znależnym hołdem przyjąć upragnionych gości.

Na ten widok rozweseliło się oblicze wojewody, a gdy syn dobytym pałaszem salutował przed nim, on nie co szyderczo uśmiechając się wyrzekł do mnie: czy poznajesz pani tego rycerza?

A gdy z zbytniego pomięszania nie odpowiedziałam zaraz, on w téj chwili dodał: jest to mój syn, cała nadzieja moja, on odrodzić ma szczep domu, sławny tylu czynami swych przodków!

Zabrzmiała wojenna muzyka, wesołe okrzyki odzywały się w powietrzu, a na wałach zamku ryknęły ciężkie działa, witając swojego pana i władcę.

Wszystkie te oznaki zadowolenia, robiły na mnie przykre wrażenie, bo moje oko i ucho nie nawykło do tych wojennych widowisk; to tylko jedno cieszyło mnie, iż widziałam piękną rycerską postawę tego, który jedynie całe myśli moje zajmował.

Jednakże słowa wojewody w dziwnym jakimś tonie poprzednio wymówione, brzmiały ciągle w umyśle jak pogrzebowe echo, i choć na tylu twarzach widziałam radość, przecież w piersiach moich kamieniem cięży smutek, i zaledwo mogłam potłumić łzy mimowolnie cisnące się do oczu.

Wjechaliśmy już w bramy wysokich murów, z których jeszcze odzywały się śpiżowe strachem przejmujące mnie działa, i znów nowy niewidziany dotąd widok przedstawił się mym oczom.

Cały ogromny dziedziniec zapchany był w rozmaitych ubiorach licznym ludem; pomięszane ich głosy rozlegały się w powietrzu, a tysiące czapek wyrzuconych w górę przekonywało mnie, iż tą oznaką wynurzają radość z naszego przybycia.

Na samym ganku przed zamkiem, i kamiennych prowadzących doń wschodach, było zgromadzonych wiele pań, a pomiędzy niemi przebijały się i różnobarwne kontusze. Wojewoda zdiąwszy czapkę witał się z wszystkiemi uprzejmie z jak największą serdecznością, a ująwszy mnie za rękę przedstawiał obecnym, lecz nie rozumiejąc polskiego języka, nie wiedziałam co mówił do nich. Z niskich jednak oddawanych mi ukłonów, mogłam wnosić, że to musiało być bardzo korzystném na mą stronę.

Za wejściem na dużą przedsień, odezwała się nadworna muzyka, roztwarto złociste podwoje, i wszyscy parami zaczęli narodowy taniec, w którym ja postępowałam naprzód z samym wojewodą. Choć dzień miał się dopiero ku schyłkowi, przecież wszystkie pokoje mnogo były oświecone, a zdziwiony mój wzrok nie mógł napaść się bogactwem obszernych komnat z całym przepychem zbytku ubranych. Dobrana, nadworna muzyka i owa książęca wystawność, wyrodziły dziwne w méj duszy uczucia, nie zwykłą jakąś dumą zajaśniało me czoło, a serce doznawało wkrótce żywszego jeszcze wrażenia, gdy ten co zajmował w nim wszystkie myśli, stanął przedemną, i z pokorą prosił ojca, by mu dozwolił zaszczytu tańczenia zemną. Wojewoda chętnie przystał na to, oddał mu z wdziękiem mą rękę i znów zmienił się w parach porządek, a następnie odbijano mnie z kolei, oczem będąc pierwéj uprzedzoną, chętnie każdemu podawa-

łam mą rękę, aby przekonać wszystkich o méj uprzejmości.

Tak kilkakrotnie zwiedziliśmy do koła zamkowe komnaty, a służba uroczyście przybrana, otwierała przed nami złociste podwoje, by nowym przepychem olśnić każdego.

Po półgodzinnym tańcu, tak mało utrudzającym, raczéj spacerem dla prowadzenia rozmowy zwać się mogącym, weszliśmy do jadalnéj sali, gdzie stoły zastawione wpodkowę, błyszczały srebrem, złotem, a takież ogromne świeczniki, rzucały łagodne światło do koła.

Wojewoda posadził mnie na pierwszem miejscu, obok zaś zasiadły poważne matrony; z któremi jednak nie mogłam prowadzić rozmowy, bo żadna z nich nie rozumiała włoskiego języka.

Mnóstwo przyrządzonych potraw, w których szafran, imbier i inne rozpalające korzenie dusiły już samym zapachem, nie przypadało mi do smaku, a bardziéj nie podobało mi się częste

spełnianie toastów, kolejno na cześć różnych osób wnoszonych, bo z tego powodu niemal ciągła trwała przy stole wrzawa, czego ja dawniéj nie byłam nigdy uczestniczką.

Wśród tego późno w noc ciągnącego się obiadu, wojewoda na przemian z synem przychodzili do mnie tłomacząc mi wszystko, a razem iż zgromadzeni tu goście, są to możni z całéj okolicy obywatele, i umyślnie dla tego tu przybyli, aby dla uwielbianego od siebie wojewody złożyć mu swój chołd i szacunek.

Już skończył się obiad, a gdy męzczyzni poczęli spełniać częstsze jeszcze zdrowia, wtenczas damy podniosły się ze swoich miejsc, a wojewoda wraz z synem odprowadził mnie z siostrą do przygotowanych komnat, dla użycia wywczasu z podróży.

Tu znów ujrzałam dowód szczególnéj troskliwości, kilka panien służących oczekiwało na me

skinienia, sypialnia zaś przedstawiała jakby książęcy gabinet, bo gust i sztuka razem zespolone zachwycały oko, łudząc przyjemnie młodzieńczą wyobraźnią.

Dziękowałam za tyle okazywanych mi względów, a wojewoda usprawiedliwiał się, że tak krótki czas nie dozwolił mu przyjąć mnie należyciéj, jakby chciał to dopełnić, dla okazania mi całego szacunku i uwielbienia.

W téj chwili byłam prawdziwie rozczuloną, za tak jawne dowody, jakby dla jakiéj księżnéj okazywane i odrzekłam z uprzejmością, że całe życie moje starać się będę dochować wdzięczność w mem sercu, za tyle wyświadczanych mi względów.

Pomnę dziś jeszcze tę pierwszą noc przepędzoną w owym warownym i na pozór ponurym zamku.

Gdy zostałyśmy same z siostrą, i tylko z jedną służącą którą przywiozłyśmy z sobą, poczę-

łyśmy z dziecinną ciekawością przyglądać się wszystkiemu, a każda rzecz, każdy przedmiot zastanawiał naszą uwagę, już to pod względem kosztowności lub sztuki w wyrobieniu.

Sciany sypialnego gabinetu, obite były kosztownym adamaszkiem, a na nim srebrem i złotem wyszywane różne obrazy mitologiczne, przedstawiały długą, mozolną i kosztowną pracę; sprzęty hebanowe piękną rzeźbą opatrzone, różne stoliki, szkatułki, komody, kantorki z drzewa cedrowego i hebanu, słoniową kością, złotem lub srebrem inkrustowane, świadczyły nie tylko o wybornym guście właściciela, ale nadto o jego zamożności, i że nic nie szczędził aby mieszkanie to, całym przepychem zbytku otoczyć. Gdy jeszcze dodam do tego zawieszone na ścianach obrazy najcelniejszych mistrzów włoskiéj szkoły, i różne kosztowne drobnostki na wszystkich stolikach, biórkach, marmurowych kominach poustawiane, bogate pająki wiszące u sufitów, perskie

rzadkiéj piękności kobierce, na marmurowéj posadzce rozesłane, wtenczas śmiało każdy mógłby powiedzieć, iż mieszkanie to chyba na królewski pobyt przeznaczone.

Na drugi dzień gdy ojciec przyszedł odwiedzić nas, razem z nami podziwiał ten przepych, i dopiero teraz powziął prawdziwe o bogactwie polskich panów wyobrażenie, i zamiłowanie w tem wszystkiem, co tylko szczytnem nazywać się może.

Z okien naszych prowadził widok na rozległy angielski ogród, z największą starannością utrzymywany, a w nim swobodnie przechadzały się oswojone sarny, jelenie i daniele. Nie raz podawałyśmy im pokarm, a miłe te zwierzęta lizały nam ręce, jakby zawdzięczając naszą opiekę.

W zamku znajdowała się kaplica, w któréj miejscowy kapelan, jezuita, codziennie odprawiał mszą świętą, sam zaś wojewoda służył do niéj z największą pobożnością, a my wszyscy byliśmy zawsze obecni.

Zajmowała mnie wielce ta religijna cześć, bo domownicy mając w swoim panu taki przykład, również zalecali się pobożnością, i rzadko który uchybił temu, wyjąwszy gdy jaka nadzwyczajna okoliczność stawiała przeszkodę.

Prowadziliśmy jakby patryarchalne życie, a po obiedzie wszyscy zgromadzaliśmy się razem, do obszernéj, balowéj komnaty; tam naprzód prowadzone były różne rozmowy, w których miejscowy, uczony kapelan znający dokładnie język włoski, zawsze miał udział; i był to człowtek światowy, bo nie tylko zwiedził Rzym ale i całe włoskie państwo nie było obcem dla niego.

Niekiedy dawany był koncert, złożony z miejscowéj nadwornéj kapeli w którym i ja miewałam najczęściéj udział, a wtenczas obsypywano mnie pochwałami, zwłaszcza gdy przy towarzystwie arfy, czysty mój głos rozlegał się po obszernéj, owalnéj komnacie.

Sród pogodnych dni, urządzane były łowy

z sokołami; wtenczas ubrana w amazonkę, jechałam na pięknym białym koniu otoczona gronem myśliwych, przy moim zaś boku, wojewoda wraz z synem byli nie odstępnemi towarzyszami.

Tak ubiegały nam szybko dnie rozmaitemi zabawami przeplatane i niekiedy turniejami, do których sam wojewoda szczególne miał upodobanie. Wtenczas rozdawałam przeznaczone dla odznaczających się nagrody, a każden z rycerzy zginał przedemną kolano, by z rąk moich dar zwycięztwa otrzymać.

O! kiedy wspomnę te wszystkie chwile, w których niemal królową byłam na tym zamku, mocniéj bije me serce, bo wtenczas każdy gotów był na jedno moje skinienie.

Nieprzewidziane wypadki, zrodziły wkrótce brzemienną chmurę, z któréj wypaść miały straszliwe na całą Polskę gromy. Wszędzie rozlegał się odgłos, że Szwedzi wkraczają z ogromną siłą, by zrzucić z tronu Jana Kazimierza. Wszys-

cy poczęli uzbrajać się, aby być gotowemi do obrony; na zamku wojewody panował ruch nie zwykły, ciągle spieszyli wysyłani w różne strony gońcy.

Zniknęły koncerta, zabawy, nawet codzienne zbierania się, bo wojewoda zajęty był korespondencyami, a tylko szczęk broni, codzienne ćwiczenia się w utarczkach, lub przybywanie zbrojnych oddziałów rozlegały się w około.

Nastapiła ponura jednostajność, a serce moje nagłą obawą przejęte zostało, gdy dowiedziałam się, iż wkrótce wojewodzic razem z ojcem na czele zbrojnych hufców, pospieszyć mają przeciw nieprzyjacielowi.

Różne dochodziły wieści o zwycięztwie wojsk szwedzkich, a wojewoda jeszcze ociągał się wyruszyć w pole, pomimo że wielki hetman książe Lubomirski słał gońców do niego, aby przybywał razem z nim połączyć się. Ciągle prowadzone tu były jakieś tajemnicze schadzki, i nie raz

w nocy wojewoda przyjmował u siebie oficerów szwedzkiego króla, z któremi prowadził skrycie układy.

Długo byłam w niewiadomości otem co się dzieje, gdy jednego dnia, wojewoda tajemnie opuścił swój zamek. Tylko syn i kilku domowników wiedzieli otem, przed wszystkiemi zaś ukrywano to w najgłębszém milczeniu.

Siedziałam w moim pokoju zamyślona rozpamiętywając przeszłość i teraźniejszość, gdy wtem wszedł wojewodzic. Na jego twarzy malowało się nadzwyczajne wzruszenie, a usiadłszy na przeciw mnie tak zaczął mówił.

— Piękna Izo, przed nami nie powinno być żadnéj tajemnicy, dla tego też przyszedłem tu aby wyznać ci wszystko, a od ciebie zależéć będzie, albo spełnienie mych życzeń, lub też pogrążenie wbezdenną przyszłość, która nie wiem jakie mi losy zgotuje.

— Na Boga, cóż się stało że tak przemawiasz

do mnie! (:odrzekłam pomięszana:) to wzruszenie malujące się na twarzy przestrasza mnie! Zmiłuj się powiedz wszystko przyjaciołce, która już od dawna oddała ci serce!

— Właśnie po to przyszedłem, aby wypowiedzieć ci wszystko co cięży na méj głowie; ty wydasz wyrok, który będzie mą zgubą lub zbawieniem!

— Słucham cię Wacławie, mów jak do własnéj siostry, jak do téj, która losy życia podzielać ma ż tobą!

Kilka westchnień uleciało z piersi Wacława ujął się ręką za czoło, a potem wyrzekł nieco osłabionym głosem.

— Kochana przyjaciołko, nie wiem czy potrafię wypowiedzieć ci wszystko, bo na samą myśl rumienię się przed tobą. O! gdybyś wiedziała ile ja cierpię w téj chwili... ale stało się.... muszę z mego serca z rzucić ciężar!

Spojrzałam z przerażeniem, a on prosząc abym nie przerywała mu, tak zaczął mówić.

— Nie znasz historyi mego narodu, ani stosónków jakie łączą naszych magnatów z monarchą, którego prawa skrępowane zostały ich dumą, tak, iż wola jego jest tylko cieniem władzy. Wojna która teraz wybuchła, wynika z przyczyny samego króla.

Raz że używał i nie chciał się zrzec tytułu do szwedzkiéj korony, powtóre, iż z żoną Radziejowskiego miał nie prawne stosunki. Sprowadza ona smutną klęskę na kraj waleczny wprawdzie, lecz głęboko w pojoną niezgodą, zakorzeniony. Wielu najpierwszych senatorow nie chętnie widzą na tronie króla, którym absolutnie rządzi jego małżonka, jedynie w intrygach, i podburzaniu jednych przeciw drugim szukająca własnego zadowolenia. Takim stanem rzeczy zniechęceni, a bardziéj z zapomnienia o ich zasłudze, postanowili teraz korzystać ze sposobności, w chwili

gdy tron ciągłemi zwycięztwami Szwedów zachwiany został. Chcą oni niegodną zemstą odpłacić królowéj za jéj samowolne rządy, którym dobry w duszy monarcha ulega. Do liczby takich należy mój ojciec, i choć ja niepodzielam w tem jego zdania, przecież on namową i za przykładem innych szczególniéj dyssydentów skłonił się na stronę Karola Gustawa króla szwedzkiego, a razem pragnie posadzić go na zawakować mającym tronie.

Z téj to przyczyny odmówił posłuszeństwa rozkazom wielkiego hetmana, a wojska swoje trzyma w pogotowiu, by działać na stronę nieprzyjaciela, i tym sposobem dogadzając osobistości, chce własnéj ziemi zgotować zgubę!

Ja nie podzielam takiego zdania, niechcę aby nazwisko mych przodków okryło się chańbą, i postanowiłem nieodmiennie trzymać stronę króla, pomimo iż zasłużę sobie na nie łaskę zagniewanego ojca.

Uczucia płynące we mnie nakazują słuchać mego życiodawcy, ale gdy on obrał sobie zgubną drogę i zapomniawszy o wszystkiem rzuca się w przepaść, ja nie pójdę za tym śladem, chociażby nawet miał wydziedziczyć mnie, i rzucić przekleństwo!

— O Wacławie, zmiłuj się co czynisz (:odrzekłam przerażona:) coż stanie się zemną, biedną, na obcéj ziemi opuszczoną, gdzie wojna szerzy nieszczęsne pozogi, i tobie tak wielkie niebezpieczeństwo zagraża!

— Uspokój się moja luba, nad wszystkiem zastanowiłem się z rozwagą, i nie złomném postanowieniem. Ufaj mi tylko a szczęsna gwiazda zaświeci dla nas w przyszłości, jeśli wyższe wyroki nie sprzeciwią się temu. Bóg, mój kraj, i ty, jesteście wszystkiem dla mnie, reszta są tylko podrzędne rzeczy, które wtenczas tylko spełnię, gdy to z mojem przekonaniem zgadzać się będzie. Tobie oddałem całego siebie, moje serce, moje

uczucia, lecz duszę mą i ciało winienem dla kraju poświęcić, dla téj ziemi, na któréj wzrosłem, która była kolebką mych przodków, bo takie powinny być zasady, każdego prawego człowieka.

Dla tego droga Izo nie czyń mi żadnych uwag, bo co postanowiłem, muszę przywieść do skutku, a od ciebie zależéć będzie by mnie zbawić lub potępić.

— Słucham cię mów, spełnię wszystko co tylko zgadzać się będzie z memi obowiązkami, bo wierz Wacławie, że tylko do ciebie należę!

— Za to tem więcéj uwielbiam ciebie, bo poznawszy charakter twéj duszy, nie wachałem zwierzyć się przed tobą tajemnicy wyłącznie do mnie należącéj i od któréj cała ma przyszłość zależy. Zrobiłem wszystko co tylko w mocy człowieka zostaje, na kolanach błagałem ojca, aby zaniechał czynu, chańbą okryć go mogącego, ale wszystko było napróżno, głos mój był głosem wołającego na puszczy! Duma przewyższa w nim

wszelkie uczucia, a to co postanowi, biada jeśli kto chciałby oprzéć się przeciw temu.

O ty biedna sieroto wiedziona uczuciem dla mnie, opuściłaś rodzinną ziemię, poszłaś w obce nie znane strony słuchając głosu miłości, a ja byłbym nikczemnikiem zdradzając ciebie!

Nie wiesz jeszcze innych zamiarów mego ojca, ale i to odkryję przed tobą, bo mój honor i miłość dla ciebie, nakazują mi tak czynić.

Wtenczas kiedy miał utracić mnie na zawsze, i kiedy jedynie głęboka nauka twego ojca wydarła mnie śmierci, wtenczas mówię gotów był wszystko uczynić, aby zachować ostatniego potomka swojego rodu, w którym pokładał przyszłe nadzieje. Dziś zapomniał już o tem, czas zaciera wrażenia duszy, a wrodzona w nim duma, wszystkie inne uczucia przemogła. Przypadkiem znalazłem w jego gabinecie listy, dowodzące iż przedsiewziął połączyć mnie z możną rodziną, która

ten jedynie położyła warunek, aby przeszedł na stronę Szweda.

Zgrozą przejęło się me serce, na tę myśl że ty biedna istota byłabyś skazaną na wieczne cierpienia, lub może z niewolona do oddania ręki nienawistnéj jakiéj osobie. Niechcę przypuszczać aby ojciec mój miał inne wtem osobiste swe widoki, jednakże już wszystko doszło do kresu, i jedynie tylko całą mocą duszy, należy pokonać tę przeciwność!

— Cóż więc czynić Wacławie?... słucham twych rozkazów, ty jesteś mym obrońcą, w twym wielkim charakterze duszy całą mą przyszłość pokładam.

— Izo, jedno tylko nam pozostąje, połączyć się natychmiast wieczną u stopni ołtarza przysięgą, a ten prawny związek żadna moc w świecie rozerwać nie potrafi. Kapelan naszego zamku choć jezuita, ale najuczciwszy człowiek, niegdyś mój nauczyciel, tajemnie przy zaufanych świadkach

pobłogosławi nasz związek, i tym sposobem zniszczymy wszystko złe, mogące nam kiedyś zagrażać! Mów więc czy zgadzasz się na to, a za godzinę będziesz moją na zawsze!

— Wykonam wszystko według twéj woli (:odrzekłam:) lecz pomnij Wacławie, abyś kiedy nie żałował tego, co dziś czyste twe uczucia czynić ci nakazały.

— Uchybiasz mi Izo, gdy tak mówisz.... tylko z tobą mogę być szczęśliwym, bo gdyby nie ty dawno już dusza moja nie byłaby na tym świecie. Ale nie traćmy chwil drogich, są one zbyt krótkie, pójdźmy do twego ojca prosić go o zezwolenie i błogosławieństwo!

*
* *

Noc głęboka zapadła, tylko żołnierze stojący w około muru na czatach zamieniali między sobą wojenne chasła, a ja z pomocą siostry czyniłam przygotowania do téj przysięgi, którą za chwilę miałam wyrzec u stopni ołtarza.

O pamiętam tę noc, ona była nie jako przepowiednią dalszych dni moich, które miały zniknąć w burzliwym zamęcie świata!

Wiatr dął przeraźliwie, zardzewiałe na basztach zamku chorągiewki skrzypiały, okropny wicher zdawało się że wstrząsa całą podstawę gmachu, wiekom mogącego oprzéć się swą siłą.

Czakałam otulona w futro, gdy wtem przybył mój ojciec w towarzystwie przyszłego swego zięcia, i dawszy nam jeszcze raz swe błogosławieństwo, szedł wspólnie w największéj cichości do kaplicy, wyjściem przez długie, ciemne kurytarze zamku prowadzącym. Kiedyśmy zaszli do ogrodu, aby z tamtąd nie postrzeżeni wejść do świętego przybytku, złowróżbny puszczyk powtórzył kilka razy żałosne swe tony, a wtenczas mróz śmiertelny przejął me ciało, bo i ja będąc kobietą, skłonną byłam do wszystkich nadzwyczajnych wrażeń, a w duszy méj tkwiły jeszcze owe

powiastki nianiek, przypisujące dziwne przeczucia temu ptakowi nocy, mieszkańcowi ponurych zwalisk i grobów!

Ale Wacław szedł przy mnie, czułam tentno jego serca, ręka moja spoczywała w silnéj jego dłoni, mającéj być tarczą dla mnie we wszelkich przeciwnościach.

Ksiądz czekał już na nas; aby nie obudzić podejrzeń, w kaplicy było ciemno, okna zasłonione, i dopiero za naszem wejściem zapalono na ołtarzu świéce.

Cały orszak składał się tylko z mojego ojca, siostry i dwóch świadków dworzan wojewody, którzy obydwaj duszą i ciałem przywiązani byli do Wacława.

Wyrzekliśmy przysięgę, ksiądz stułą związał ręce, i znów tak samo z tajemniczą ostrożnością wróciliśmy z tamtąd, jak gdyby nic ważnego nie zaszło.

Chwila tak wielka w mem życiu, nagłe spełnienie pragnionych mych życzeń, jakimś nie zwykłym urokiem olśniły mą duszę. Teraz uczułam w sobie wyższą siłę, odwaga wstąpiła w me serce, i postanowiłam z pokorą oddać się wszystkiemu, cokolwiek bądź spotkać by mnie mogło.

Trzy dni ubiegły, i na szczęście moje niewracał wojewoda a ja najmilszy ten czas w mojém życiu spędziłam obok drogiego mi Wacława, obok męża, którego ubóstwiałam na ziemi.

O! bo jego serce, jego dusza, zasługiwały na to, on razem z sobą chciał uczynić mnie szczęśliwą, ale znać inne wyroki w niebie zapisane były.

Na czwarty dzień dowiedziałam się iż wrócił wojewoda, i że wydał rozkaz aby całe wojsko gotowe było do wymarszu.

Okropna boleść zraniła me serce, roniłam gorzkie łzy na tak smutną dla mnie wiadomość; ale poczciwy mój ojciec tyle swemi uwagami

potrafił działać na mnie, iż przyrzekłam z wszelkiem poświęceniem zastósować się do wszystkiego.

Czekałam nocy, cały dzień wydawał mi się zbyt długim, bo zaledwo tylko raz na chwilę widziałam Wacława, albowiem tłomacząc się słabością nie poszłam do stołu, przy którym przybyła razem z wojewodą szlachta, bankietowała późno w noc, spełniając różne zdrowia zaprzykładem pana zamku.

Już północ wybił zegar, sen uleciał z moich powiek, a za każdym szelestem zwracałam oczy, czy nie odemkną się podwoje, w których ujrzę najdroższego mi małżonka. Przecież oczekiwania moje spełnionemi zostały; lecz ta twarz zawsze tak pogodna i wesoła, wyrażała teraz okropną boleść i smutek, malujący się w całéj postawie.

Z otwartemi rękami pobiegłam ku niemu, uściskiem mojém złagodzić chciałem jego cierpienia moralne, tłoczące tak czułą i szlachetną duszę.

— I cóż mój drogi (:przemówiłam nie śmiało:) tyś smutny, cierpisz.... mów, niech i ja podzielę twą boleść, a we dwoje prędzéj zniesiemy ten ciężar, jaki zawistny los dzielić przeznaczył.

— Co do mnie (:odrzekł łagodnie:) ja wszystko zniosę; jestem mężczyzną, dusza moja przyodziana chartem stali! Ale lękam się o ciebie, o twą przyszłość; wtenczas kiedy nie będę mógł osłonić cię mą piersią i silną ręką pognębić nieprzyjaciół, gdyby jacy znaleźć się mieli.

— O bąć spokojny, i ja potrafię znieść każdą niedolę, twoje przywiązanie zastąpi wszystko, jeśliby kiedy na czem zabraknąć mi miało.

— Dobra Izo ufam twemu rozsądkowi, ale i ja dziś jeszcze pożegnać cię muszę, za dwie godziny daleko ztąd będę....

Teraz nie mogłam powściągnąć łez mimiwolnie biegnących, ale powstrzymałam się od tych wzruszeń, bacząc na zaklęcia drogiego Wacława,

abym pokazała się wyższą nad mą płeć i cierpliwie wysłuchała tego, co ma objawić mi.

Uspokoiłam się tuląc mą głowę do jego rycerskiéj piersi, słuchałam bez przerwań następnéj mowy.

— Próbowałem raz jeszcze zwrócić ojca na inną obowiązkową drogę, lecz zamiast skutku, odpowiedział mi z groźbą: bez żadnych uwag, czyń co rozkazuję ci, albo nie nazywaj się moim synem!

Zamilkłem, bo znam jego popędliwość, gdybym otwarcie chciał stawiać mu opór, gotówby wtrącić mnie do ciemnego lochu, dopóki niestałoby się zadosyć jego woli.

Tak nie zbłaganym jest mój ojciec, a jeśli kto chciałby iść wbrew temu, wtenczas zapomina że jest człowiekiem, bo taką rządzi się zasadą: iż syn na rozkaz ojca, w ogień nawet skoczyć powinien!

I ja nie przeczę temu że każdy syn winien nieograniczone posłuszeństwo, ale tam gdzie ojciec błędnym zdaniem uwiedziony, sobie i swemu dziecku chce zgotować zgubę, wtenczas Bóg i ludzie odpuszczą to prawu natury nie posłuszeństwo!

Ja z wiernym mi hufcem pospieszę w szeregi mężnego Stefana Czarneckiego, aby bronić słusznéj sprawy króla, i oswobodzić kraj od najezdznika, który śmiał targnąć się na nasze swobody.

Los wojny zbyt jest wątpliwy, mam wszakże nadzieję w Bogu, że On nie opuści słusznéj sprawy, a wtenczas jako zwycięzca stanę przed tobą, aby cię za prawą mą żonę przedstawić. Dotąd wszakże wszystko ma być pokryte grobowém milczeniem, bo ojciec mój nie ubłagany w gniewie, gotówby wtenczas zapomnieć praw gościnności. A ty luba Izo za swoje przywiązanie dla mnie mimowolnie byłabyś skazaną na

cierpienia, ulegając silniejszéj przemocy. Doręczam ci akt dowodzący prawego połączenia zemną, chowaj go jak relikwiją, bo ojciec mój przed Bogiem i ludźmi gotówby wszystko unieważnić, a tobie smutną przyszłość zgotować. W każdym razie twój ojciec i kapłan który nas połączył, będą ci tarczą, w nich więc obudwóch cała twa obrona i opieka.

Chociaż wierzę w pomyślną przyszłość, ale w wypadkach, obecnie tak nie przewidzianych należy zachować wszelką ostrożność, aby nawet cień podejrzenia usunąć. Zostawiam więc dalsze działanie twemu rozsądkowi, a w każdym najgorszym razie, wyjedziecie do Krakowa, gdyby okoliczności uczynić to nakazywały. Przemyśliwałem nad tem, abyś razem zemną ujechała z tego zamku, który teraz smutną będzie żałobą dla ciebie, ale po bliższéj rozwadze odstąpiłem od tego zamiaru, bo mogłoby to nam obojgu zgotować nie ochybną zgubę. Chwile są naglące,

koń mój czeka za murami zamku, a chorągiew moja już naprzód wyruszyła, muszę więc za niemi spieszyć i korzystać z cienia nocy, aby uniknąć pogoni. Gdy już stanę na miejscu, dopiero uwiadomię ojca o moim postanowieniu, a teraz żegnam cię Izo, polecając Boskiéj opiece.

Uzbroiłam się całą mocą duszy, aby znieść to smutnę rozłączenie, ale nie mogłam powstrzymać łez i tłumionego łkania, wydobywającego się z uciśnionych piersi. Ojciec mój wszedł na tę bolesną scenę, a drogi Wacław zniknął niestety!

Bóg tylko świadkiem ile ucierpiało me serce, i następnie gdy wojewoda odkrywszy zamiar syna, wybuchnął całym gwałtownym gniewem. Wszędzie rozsyłał gońców, z nikim nie chciał widywać się, zaledwie tylko jeden mój ojciec i kilku zaufanych domowników miało przystęp do niego.

Kapelan łącznie z mym ojcem jako posiadający większe wpływy nad innych, starali się

uspokoić wojewodę, lecz on w uniesieniu wyrzekł: Doktorze, wydziedziczę go, zaślubię twą córkę i zapiszę jéj cały majątek.

Poczciwy mój ojciec ztrętwiał na te słowa, bo dziwne przeczucie, rodziło wiele domysłów. Sądziliśmy wszakże, iż chwilowe to uniesienie wkrótce przeminie, a nadejść mający list rozbroi zawziętość. Atoli wszystko inny wzięło obrot.

Zaufany powiernik Wacława, jeden ze świadków naszego małżeństwa, przybył tajemnie z listami od niego do mnie i do wojewody pisanemi.

Wacław doniósł mi, że sama królowa Marya Ludwika pisze także do jego ojca i spodziewa się, że list ten wszystko na naszą korzyść zmienić potrafi, nie mniéj: iż wojewoda chętnie chwyci się teraz strony swojego króla, zapominając żywioną dotąd urazę.

Dworzanin mający wręczyć te listy, zapewnił mnie jak najuroczyściéj o pomyślnym skutku, zwłaszcza, iż sam posiadał wielkie względy u

wojewody, i teraz dobrowolnie naraża się na pierwszy gniew jego, aby tylko zyskał pojednanie z synem.

Za chwilę mieliśmy dowiedzieć się o wyroku, ale wkrótce okropna zaszła scena, na którą wzdryga się me serce!

Wystrzał z pistoletu rozległ się po zamku, a nie zadługo wyniesiono skrwawionego trupa dworzanina, który życiem przepłacił swe poświęcenie się.

Jakie przy tym straszliwym wypadku towarzyszyły okoliczności, nikt nie mógł wiedzieć, bo tylko sam wojewoda był z dworzaninem, który z jego mściwéj ręki na miejscu ducha wyzionął.

Na każde wspomnienie tego wypadku, dreszcz śmiertelny przejmuje mnie, a bardziéj gdy wkrótce żona zabitego wpładła z jękiem boleści wyrzucać zabójstwo mordercy.

Ponure echo zaległo cały zamek, każdy wyglądał jak śmiertelne widmo, a wojewoda zamknąwszy się w swych komnatach, nikogo niekazał

wpuszczać do siebie. Jeden tylko kapelan miał wstęp, ale ten oświadczył, że znalazł go w takim stanie, iż obawiać się należy, czy nie dostał pomięszania zmysłów.

Kilka dni trwał ten niepewny stan rzeczy, gdy nagle wojewoda, po odbyciu narady z przybyłym oficerem szwedzkim, udał się w pochód na czele swego wojska i to tak szybko, że nawet nie wydał potrzebnych domownikom zarządzeń, oświadczył tylko memu ojcu, że wkrótce będzie z powrotem.

Ale mijały tygodnie, i tylko te doszły nas wieści, że jest w szwedzkim obozie, walcząc przeciw wojskom własnego kraju.

Słaba załoga zamku wraz z pozostawionym dowódzcą, strzedz miała całości pańskiego mienia i bezpieczeństwa nas wszystkich; ale wkrótce ukazały się wojska wielkiego hetmana koronnego zawziętego nieprzyjaciela wojewody. On postanowił jak dał się słyszeć, że z ziemią zró-

wna gniazdo przeniewiercy, jeśli szczupła załoga niepodda się na jego łaskę.

Dowódzca wiedział co czekać go może, gdyby wezwaniu temu zadosyć uczynił, a pomny na wydane mu rozkazy, oświadczył: że do ostatniéj kropli krwi bronić będzie pańskiego mienia. W nocy przypuszczono szturm, a kiedy przemagająca liczba rzuciła się na mury, wówczas uprowadzono nas podziemnemi lochami w nieprzebyte lasy, zkąd ujrzeliśmy łunę obracającą wszystko w perzynę.

Teraz zostaliśmy nawet bez schronienia, a wpośpiesznéj ucieczce, zaledwo część pieniędzy i kosztowniejszych rzeczy zdołaliśmy zabrać z sobą.

Dworzanin będący naszym przewodnikiem, doprowadził nas do małego wśród lasu domku, którego właścicielką była wdowa, po poległym z ręki wojewody powierniku mego męża. Ona znała także mą tajemnicę, i nieszczęśliwa kobieta z całą szczerością duszy dała nam schronienie.

Wspólne nieszczęście, prędko przywiązuje ludzi do siebie; wkrótce też zaszło pomiędzy nami większe zbliżenie się; zwłaszcza iż ona znała dobrze język mojego kraju, bo z młodości będąc garderobianą wojewodziny, gdzie były do rozmowy dwie włoszki na ciągłéj rezydencyi, miała sposobność nauczenia się rodzinnéj méj mowy.

Wzajem pocieszałyśmy się, i kobietę tę polubiłam prawdziwie, a nawet przywiązałam się do niéj, zwłaszcza: iż opiekować się nią, miałam sumienny obowiązek. Lecz i ja teraz byłam opuszczoną, sroga nie pewność i obawa o drogiego mi Wacława, ciągle dręczyły mą wyobraźnią.

W téj ustroni, czas biegł leniwym krokiem, a moralne udręczenia moje coraz wyższego dochodziły stopnia, i tylko dobry ojciec wraz z siostrą, czułemi pieszczotami słodzili mą niedolę.

Teraz zaszło znow ważne w mem życiu zdarzenie; serce moje doznało najżywszej radości, bo uczułam że mam być matką!...

O Boże! na kolanach niosłam ci dziekczynienia, myśląc: że los mój przyszły ustalony został.

Pragnęłam uwiadomić Wacława o tem szczęściu aby i on cieszył się razem zemną. Ale jakże było to dopełnić gdy wszędzie zalegały szwedzkie wojska, a wokoło szerzyła się pożoga okropnéj wojny.

Serce moje było wciągłéj trwodze, ale teraz należało mi tem więcéj pamiętać, że życie moje powinnam zachować dla dwóch istot, najdroższych mi na ziemi!

Znosiłam też wzzystko, z zupełnem poddaniem się losowi, jaki z najwyższych wyroków miał mi być naznaczony.

Kobieta dająca nam schronienie, wkrotce wydała na świat córkę, a my wszyscy zawdzięczając okazywaną względem nas troskliwość, pielęgnowaliśmy ją z wszelką starannością. Tak nasz mały domek powiększył się jedną istotą a nie długo i ja miałam obdarzyć kochanego Wacława.

Nadszedł i ten moment, a syn mój któremu dałam imie dziadka, miał kiedyś być pośrednikiem zgody, pomiędzy nie zbłaganym wojewodą.

Poczciwy kapelan tułający się także, ochrzcił razem dwoje tych niewinnych dziatek, które nie wytłomaczonym tajemnym pociągiem uśmiechały się wtenczas do siebie, a ja wdobroci mego serca wyrzekłam: poczciwa kobieto, ja gdy wrócę do mych praw, zajmę się wychowaniem twéj córki, a syn mój będzie zawsze pamiętał o jéj przyszłym losie.

Łzy stanęły jéj w oczach na ten dowód wdzięczności, podziękowała mi, ja zaś zarumieniłam się, niewiedząc: czy dozwoli mi niebo dotrzymać obietnicy.

Przeczucia bywają niekiedy prawdziwe i często dziwne, nieprzewidziane wypadki, wyradzają z siebie następstwa, o których dawniéj nikomuby nawet na myśl nie przyszło.

Polubiłam piękną dziecinę nieszczęśliwszéj jeszcze odemnie kobiety, bo ona w mojéj sprawie straciła męża, a ja niestety nie mogłam zapewnić jéj losu, nie wiedząc sama, jaka dla mnie zgotowana jest przyszłość.

Jakże cieszyłyśmy się obiedwie młode matki, z tych skarbów naszéj macierzyńskiéj czułości; ja obiecywałam sobie powiedzieć kiedyś do mojego Wacława, wracającego z boju, z laurem sławy na czole: patrz, oto nasz syn! Ale ona biedna kobieta nie mogła tego wyrzec, bo jéj dziecięciu niebyło przeznaczone, aby znało swego ojca!

Drogi mój Boże, niewiedziałam w ówczas, że niezadługo, i ja tak samo powiem méj sierocie!

Bohatyrski skon mego Wacława długo tajony przedemną, przestał już być tajemnicą, bo następna okoliczność wyjaśniła mi wszystko.

Ojciec mój niepowierzając swego zamiaru postanowił wyznać wszystko przed wojewodą,

pewnym będąc iż wzruszy się jego serce, i że przyciśnie do niego jedynego swéj rodziny potomka.

Szlachetny ojcze ty naraziłeś się w méj sprawie, sądząc: że w nim płyną szlachetne uczucia!

O synu mój, jeśli Bóg dozwoli ci życia i to pismo dojdzie kiedy rąk twoich, wzdrygnie się twoja dusza na okrutny czyn człowieka, który nawet zaparł się krwi własnéj, aby swą srogą zemstę nasycić!

Ale Wszechmocny Panie, ty coś stworzył świat i ludzi i pychę strąceniem aniołów ukarał, cóż wyrzekniesz na to, gdy kiedyś przed Twym tronem domagać się będę sprawiedliwości, z któréj tu na ziemi wyzuli mnie podstępem przewrotni ludzie, téj nawet nie dozwalając pociechy, abym me dziecko pielęgnowała!

Krew ścina stę w żyłach, oddech zamiéra w piersiach, kiedy wspomnę tę okrutną chwilę, ten cios zabójczy, macierzyńskiemu sercu zadany.

Potworo piekła, wyzuty z wszelkich uczuć, wieczne ci, wieczne przekleństwo!

Jeszcze nie oschły łzy z moich powiek po otrzymanéj wieści o śmierci męża w boju poległego, gdy niepomny na tak srogi cios, zadałeś mi drugi własną ręką, bo z twojego rozkazu!

Postąpiłeś jak chytry myśliwy, co nie baczną zwierzynę łowi w zastawione sidła. I ja słaba ofiara stałam się pastwą twéj zemsty, niech ona cię nasyci, ale w godzinie skonu, stanie ci to wszystko przed oczy!

O srogi dniu, czemuż raczéj nie ugodzono mnie śmiertelnym ciosem, dla pozbawienia życia!.... Ale byłaby to mała męczarnia, potrzeba mu było większéj, dla nasycenia krwiożerczéj zemsty!

Ojca podejściem zatrzymano, odebrano mu z rąk dowód mojego ślubu, a nas niewiasty we śnie pogrążone napadła zbrojna banda, aby wydrzéć dwoje niewinnych dziatek wraz z kobietą,

na któréj niedosyć jeszcze było zemsty, z pozbawienia ją męża!

Ale z przedoczu ludzi chciałeś usunąć wszystko, wszelki dowód, mogący potępić cię na ziemi! Usunąłeś go.... ale nie usuniesz przed Bogiem na strasznym Jego sądzie!...

A potem udając że niewiesz oniczem, z litości chciałeś wyznaczać jałmużnę, abym ja wzamian zrzekła się wszelkich dochodzeń, które w każdym razie, miałeś za pomocą złota i wpływów nie ważnemi uczynić.

Wyrzuciłam ci w oczy ten nikczemny postępek, u nóg Króla chciałam błagać miłosierdzia i sprawiedliwości, ale potrafiłeś wszystkiemu zabieżéć a mnie za pozbawioną zmysłów uznano.

O! na taki czyn powinnam była utracić zmysły, i gdyby nie spieszny ratunek ojca, byłabym jeszcze jedną ofiarą z twéj ręki!

*
* *

Długa ciężka choroba, wyniszczyła żywotne

me siły, zaledwo duch kołacze się w piersiach! Zniknęła piękność, zniknęła młodość z méj twarzy, a krucze warkocze włosów posypał szron biały, jak ta zima, która niszczy zieloność!

O Palermo, tam chcą mnie powieść, do mego domku, by świéże powietrze Włoch wskrzesiło umierające życie. Ale zerwany kwiat mogąż ożywić promienie słońca i krople rosy, kiedy on wkrótce wproch się rozsypie?

Tak i zemną będzie, przeczuwa to moje serce!... Ojcze mój, próżno cieszysz się zwodniczą nadzieją, próżno zagłębiasz się w nauce, sztuczne lekarstwa nie przywrócą tego, co sama natura znizsczyła!

Z każdem dniem czuję upływ sił moich, a w téj ostatniéj godzinie zemsta pali w mych piersiach; ale Boże, Ty pomścisz się za mnie, za mego syna?

Okropna boleści, któż może opisać cię, pojąć? chyba druga matka, którejby jak mnie wydarli niemowlę od piersi!

Niewiem, jak długo dozwoli mi jeszcze niebo pisać te pamiętniki, bo umysł słabnie i ręka nie zawsze posłuszną jest méj woli.

*
* *

„Dziś iskra nadziei zaświeciła umierającéj, kobiecie. Chciałabym istnieć na świecie, gdyby zależało to odemnie, bo czcigodny kapłan, mój anioł pocieszyciel doniósł mi: iż żyje mój syn, a poczciwa kobieta pielęgnuje go wraz ze swojem dzieckiem.

O Boże, przecież wzruszyłeś okropne serca, że nie zamordowali niewinną ofiarę, dręczoną nie słusznie za swych rodziców!

Twórco nieba dodaj mi siły, a o żebranym chlebie chodzić będę od wsi do miasta, aby odszukać biedną sierotę, przycisnąć do wyschłych piersi, potem umrzéć z nią zazem, by niezostawić jéj w ręku mścicieli!

Wszechmocny Panie, wysłuchaj prożby matki, na kolanach u stóp Twego tronu błagającéj litości!

*
* *

Michale! po raz ostatni biorę pióro do ręki, aby cię we wszystkiem obiaśnić.

Te pamiętniki, ręką twéj matki pisane. Niedokończyła ich, bo śmierć przecięła pasmo krótkiego żywota. Ja resztę względem ciebie przyrzekłem dopełnić w jéj zastępstwie i sądzę, że jako człowiek i kapłan, wywiązałem się z danego przyrzeczenia.

Po jéj śmierci w lat kilka odszukałem ciebie, lecz chcąc życie twe na dalsze przeznaczenie zachować, taiłem wszystko, wraz z poczciwą kobietą, dotąd za twą matkę uchodzącą. Zasłuje ona na cześć i szacunek, bo nie tylko że jest żoną człowieka, który poniósł śmierć w twojéj sprawie, ale ona sama czyniła z swéj strony wszystko dla ciebie, jak gdyby życie twe wzięło

początek z jéj łona. Szanuj więc ją, pamiętaj o jéj starości, i nieżyw do niéj żadnéj urazy, bo ona nie mogła uchylić zasłony, i nie wszystkie też szczegóły wiadomemi jéj były.

Przysięgą zobowiązałem się mojemu zakonowi, iż zyskam cię w poczet jego zgromadzenia, bo inaczéj nie byłbyś oddany w me ręce, i może zostałbyś tułaczem biedna sieroto!

Wojewoda dręczony wyrzutami sumienia oddał się zupełnie w moc naszego zakonu, i jemu też uczynił zapis całego majątku, a kiedy opanowano go w swoich widokach, wszelkie kroki z méj strony byłyby dla nas zgubą na zawsze! Ja nie lękałem się ponieść śmierć za ciebie, ale ty młodzieniec, miałżeś zagasnąć, dla tego tylko, aby wcześniéj połączyć się z swemi rodzicami? W mojem przekonaniu inaczéj osądziłem; pragnąłem duszę twą zachartować i przysposobić na wszelkie przeciwności, a potem zostawić wszystko woli Boga i twemu rozsądkowi.

Gdybyś był zginął pod Wiedniem, cała tajemnica spoczywająca w mych piersiach, zeszłaby razem zemną do grobu, i dopiero w innóm, wiecznóm życiu, byłbyś się dowiedział, co dotąd dla własnego twego dobra ukrywanem być musiało.

Długo zastanawiałem się nadtem, ażali nie lepiéj by było, pokryć wszystko grobowém milczeniem; lecz słowo kapłańskie dane umierającéj kobiecie, i przekonanie o mocy charakteru twéj duszy, nakazały mi dopełnić obowiązku bliźniego, i bardziéj ta myśl, że twój dziad bezdzietny może choć przy schyłku życia przyzna ci należne prawa, i tem nagrodzi błąd zbytniéj dumy, która zagnieździła się w sercu napojonem pychą!

Bóg zawsze karze takich ludzi, którzy zapominajac że wszyscy według ewangelii jesteśmy sobie braćmi, chcą wynosić się nad innych, już zdawności rodu, lub czynów swych przodków.

Pomnij więc Michale na moje maksymy: że człowiek taki co własną zasługą i pracą sobie jedynie wszystko winien, jest ceniony wyżéj od tego, który wypadkiem urodzenia, zyskał od razu majątek i znaczenie!

Ty sam własną, pracą i słuchaniem rad moich, doszedłeś do tego co umiesz, a jeśli Bóg dozwoli abyś przy usposobieniu moralnem zyskał i doczesne bogactwa, wiem, że nie zapomnisz czem byłeś, bo przechodząc wszystkie koleje losu, będziesz umiał czuć ludzką niedolę, widząc w bliźniem swoim brata, człowieka!

Pomnij zawsze na te wielkie słowa Chrystusa Pana: kochaj bliźniego jak siebie samego, a wykonywając to, ileż szczęścia zrobić możesz we świecie, i sprawić sobie miłą rozkosz wewnętrznego zadowolenia. Bo nie na to Bóg dał człowiekowi majątek, iżby w nim miał środki do rozpusty, niegodnego życia, lub wynoszenia się nad innych, lecz by wspiérał biedniejszych

od siebie, i tem osładzał niedolę, jaka na nich z rządzeniem losu przypadła.

O jakże piękne jest posłannictwo tego, który umie użyć swych bogactw, niosąc pomoc bliźnim, i zamiast uciskać i dręczyć, spieszy obok pociechy ze wsparciem! Taki mąż pojął człowieczeństwo, przejął się słowami Boga, jemu świat winien nieść hołd prawdziwy!

Ale przeciwnie gdy dumny bogacz gardzi innemi, jedynie w zbytkach i przepychu szuka znikomego szczęśnia, nie czułym będąc na głos cierpiącéj nędzy, o! taki wart pogardy, urągowiska!

Michale! gdy czytać będziesz to pismo, zwłoki moje w zimnym grobie spoczywać już będą, ale czyny jakich nie raz byłeś skrytym świadkiem, pozostaną wraz z ciałem na ziemi, i w pamięci biednych, którym wedle możności świadczyłem. Teraz na ciebie kolej zastąpić mnie starca, gdzie indziéj powołanego, a gdy znów połą-

czemy się, aby wiecznie żyć z sobą, wtenczas powiem: rzuciłem ziarno na urodzajną rolę!

Wiesz teraz co masz czynić; jeśli pragniesz bogactw, probuj szczęścia z całą rozwagą rozumu, lecz jeśli chcesz przestać na małem i tak możesz być na świecie szczęśliwym!

Udaj się do Krakowa, tam przy ulicy Grodzkiéj w domu pod N^{rem} XXX mieszka siostra twéj matki dotąd przy życiu zostająca, ona wskaże ci resztę co masz czynić.

Okaż jéj złoty medalik z wizerunkiem rodzicy Boga, który nosisz na piersiach, jest on jéj darem danym ci przy chrzcie świętym, a potem przedstaw te pamiętniki. Od niéj odbierzesz wizerunek twéj matki, zachowywany w puściznie dla ciebie.

Poczciwa ta niewiasta, jest dotąd w zupełnéj niewiadomości o tobie; z obawy bowiem aby niechciała czynić jakich kroków, które nam

obudwom zgotowałyby nie zawodną zgubę, zamilczałem przed nią o wszystkiem.

Żegnam cię teraz Michale.... Bogu polecam opiekę nad tobą, a ty w modłach swoich westchnij choć czasem za grzeszna mą duszę.

Ksiądz Anzelm członek Societatis Jezu. mpp.

Młodzieniec z religijną czcią ucałował pismo, a ukląkłszy przed wizerunkiem Chrystusa Pana, przy łóżku zawieszonym, słał ciche modły i rzewne łzy zrosiły jego lice.

Uspokiwszy się z tylu wzruszeń wrócił do pierwszéj izby, gdzie czcigodna niewiasta w głębokim snie pogrążoną była. Marya wsparta na krawędzi łóżka, także zasnęła, tylko jedna poczciwa murzynka czuwała nad niemi, i położywszy palec na ustach, nakazała rycerzowi jak najgłębsze milczenie.

— Napój (:rzekła do niego:) przyrządzony przezemnie sprawi pożądany skutek, a za nadejściem dnia chora zupełne zdrowie odzyskać musi.

Michał ścisnął ją za rękę na znak wdzięczności, i sam oddalił się na powrót, by również pokrzepić utrudzone zmysły, lecz sen uciekał od jego powiek, bo doznane wrażenia pokonały moc natury.

VI.

Słońce złotym promieniem znów oświecało ziemię, jego życiodajne oblicze wznosiło się majestatycznie na stropach niebios, i zbudzone ptastwo świegotało jak zwykle.

Wtem ustroniu Wisły objawiła się ta sama codzienna jednostajność, flisy krzątali się na statkach, woda pluskała o brzegi, a robotnicy spieszyli do ciężkiéj pracy, stanowiącéj codzienny ich zarobek.

W małym drzewianym domku przez wdowę po Odrowążu zajmowanym, panowała dziś nie zwykła radość. Iskra gasnącego życia, które wprzód zdawało się opuszczać czcigodną niewiastę,

wzmogła się, zatlała znów płomieniem, bo nadzwyczajne szczęście tylko w pierwszéj chwili skołatany umysł zabić może, lecz gdy niebezpieczeństwo przeminie, dusza nowego chartu nabiéra.

Teraz twarz niewiasty była wypogodzoną, na jej ustach błyszczał uśmiech zadowolenia, przyciskała do łona Michała i Maryą, klęczących u nóg swoich.

— Błogosławię wam (:mówiła roztkliwionym głosem:) i zezwalam, abyś został Michale mym zięciem, kiedy takie jest twoje postanowienie. Jednakże nie wpierw wasz związek nastąpi, aż gdy siostra twéj matki zgodzi się na to. Do niéj udamy się, a dopiero wtenczas spełnią się te życzenia, mając nas wszystkich szczęśliwemi uczynić.

Wkrótce ziściły się te pragnienia, i w małym Krakowa kościołku na Kleparzu, cicho, bez żadnéj okazałości, w obecności Jenerała Kątskiego Michał i Marya zaprzysięgli sobie wiarę małżeńską.

Michał idąc za radą walecznego jenerała, zrzekł się praw swego urodzenia, albowiem na kilka dni przed jego przybyciem, wojewoda umarł w klasztorze jezuickim w Krakowie, gdzie oddawna żył na dewocyi, zapisawszy im cały swój majątek. Młodzieniec zaś dowiedziawszy się o tem, wyrzekł z całą szczerością serca: wolę noszone dotąd nazwisko, jak szereg przodków mojego dziada, któremu w imie Boga odpuszczam wszystko złe, wyrządzone mym nieszczęśliwym rodzicom. Jezuici niech cieszą się mą krzywdą, a może téż i dla nich, wybije kiedyś sprawiedliwa godzina! Niechcę walką z niemi stawiać na kartę me życie, ono do ciebie Maryo należy, a i tak przy pracy i pomocy Boga, będziemy mieli żyć z czego.

Szczęście jakiego teraz, wpośród szczupłéj rodziny doznawał Odrowąż, nagle przerwanem być miało nadzwyczajnym wypadkiem.

Młody małżonek mieszkając w domu swéj ciotki, uczuł jakiś niepowściągniony wstręt do karła na jéj usługach będącego, jednakże podejrzenia swoje zachowywał w tajemnicy.' Lubo twarz szpetna tego człowieka, i ponury wzrok robiły mimowolną odrazę, wszakże prawego sposobu myślenia Odrowąż, nie uwodził się uprzedzeniem, mając w pamięci to odwieczne zdanie: iż powierzchowność często jest zwodząca. Piękna Marya uczuła podobnąż ku niemu nie chęć, lecz niechcąc narazić się pani domu, w któréj usługach od tak dawna zostawał, taiła to w duszy, zwłaszcza iż wkrótce opuścić mieli na zawsze to miasto, aby zdala w sielskiem, spokojném życiu kosztować miłéj swobody.

Oboje małżonkowie dostrzegli kilka razy, iż karzeł ten często zakradał się do ich pokoju, raz nawet znaleźli go ukrytego po za kotarą łóżka, lecz biorąc to za prostą ciekawość, poprzestali na

zwykłem napomnieniu, jednak większą zwracali nań odtąd uwagę.

Jednego dnia wieczorem Odrowąż wyszedł na miasto, a Marya oczekując jego powrotu, siedziała tęskna przy oknie, na próżno zatapiając swój wzrok w ciemną ulicę. Dziwne marzenia błądziły w jéj umysle, serce przejmowała jakaś tajemna trwoga, nie dająca się niczem usprawiedliwić.

Przeszło od godziny karła nie było w domu, Don Maritta napróżno kilka razy wołała go, on jednak nieprzychodził. Marya siedząc z swą matką prowadziła urywaną rozmowę, boleść uciskała jéj piersi, i napróżno starała się oddalić od siebie ten smutek, niewidomie ją dręczący.

Matka spostrzegłszy tę tęsknotę, chciała ją rozpędzić, ale i jéj zabiegi nie odniosły skutku.

— Co ci jest moje dziecie, że jesteś tak posępną, czy miałabyś jaką tajemnicę na sercu, którą chcesz ukrywać przedemną?

— Nie, kochana matko, nie mam żadnéj tajemnicy, ale nie wiem zkąd tak mi smutno na sercu, że gotowam rzewnie zapłakać!

— Oj pieścioszko, już tęschnisz że niema twego poczciwego Michała, ale on lada chwilę przyjdzie i zaraz zginie smutek z twojego czoła. Temczasem zaś opowiedz mi swą niewolę w Turcyi, biedne dziecie ty wycierpiałaś tyle, a ja nieszczęśliwa matka ileż łez wylałam w mem życiu, opłakując zawsze twą stratę! Ale muszę zawołać dobrą naszą krewnę Don Maryttę niech i ona usłyszy twe nieszczęścia, które umiesz z takim wdziękiem opowiadać; poczciwa ta kobieta bardzo jest ciekawą wiedziéć wszystkie szczegóły, uczyń to dla mnie kochana Maryo.

—Dobrze matko, i choć dziś zupełnie nie jestem w usposobieniu, jednakże uczynię temu zadosyć.

Matrona pobiegła przywołać Don Marittę, a gdy ta przyszła, młoda, ujmująca pięknością żona Odrowęża, zaczęła wte słowa.

Tobie matko wiadome już są szczegóły mego porwania, bo byłaś naocznym świadkiem, gdy z twych objęć wydarła mnie dzicz tatarska, i uwieźli zemdloną w dalekie strony, pędząc z swą zdobyczą i innemi jeńcami, których tak wiele w jassyr zabrali. Ale że krewna nasza pierwszy raz słyszy to opowiadanie, muszę więc zacząć od początku.

Zamieszkiwałyśmy pięć mil od Lwowa a wowym czasie, mężny, wielki hetman Sobieski poskromił hordy Turków i Tatarów, zuchwale najeżdzające granice polskie. Nikt wtenczas nie przypuszczał aby nieprzyjaciel był tak blisko nas, aż dopiero w chwili gdy bezbronny lud, dziki Tatarzyn brał w niewolę i ogniem pustoszył zamożne wsie mieszkańców. Wtenczas to wśród okropnéj nocy, która dziś jeszcze przeraża mój umysł, napadnięto na nasz domek i mnie zemdloną uwieziono.

Gdy odzyskałam zmysły, ujrzałam ponure twarze okrótnych barbarzyńców, którzy całym

pędem uciekali z garstką zabranych jeńców, bo pogoń ze Lwowa wysłana, ścigała ich z całą natarczywością.

Ale ja i inni towarzysze méj niewoli, niebyliśmy tyle szczęśliwi, srogi nieprzyjaciel zmylił ślad ucieczki, i nas powieziono w dzikie stepy, gdzie tylko jeden Bóg mógł opiekować się nami.

Ale i tam Wszechmocna Jego ręka czuwała nademną; losem dostałam się staremu wodzowi hordy, który przeznaczył mnie na usługi swéj żony. Niedola moja z początku okropną była, bo niewiedząc co stało się z mą poczciwą matką, roniłam łzy w mojem sieroctwie.

Owa Tatarzynka w wieku niewiasta, miała tylko jednego syna, który łącznie z ojcem naczele hordy uganiał się za zdobyczami, a ja wkrótce powolnością moją takie jéj względy zyskłałam, że polubiła mnie jak własną córkę. Nie raz mowiła mi, ty będziesz moją synową, gdy wróci

mój mężny Selim, polubi ciebie, oddasz mu swą rękę i możesz być szczęśliwą śród naszych.

Nic nie odrzekłam na to z obawy nienarażenia się na gniew, który mógłbył ściągnąć na mnie najokropniejsze skutki zemsty; wtenczas nieochybnie przeznaczoną bym została, do najniższych posług, jakiemi zajmowały się moje nieszczęśliwe rodaczki. Za ich to radą, ciągle nadskakiwałam méj pani, przez to osładzałam ich los i tysiączne odbierałam tajemne dzięki.

Tak dwa lata ubiegły, a w tym czasie powrócił młódy Selim Gérej z swym ojcem. Wdzięki moje nie zrobiły wszakże na nim żadnego wrażenia, i wkrótce dowiedziałam się o wydanym wyroku: że postanowiono mnie odwieść do Stambułu wdarze dla wielkiego wezyra, gdyż tym sposobem Selim Gerej miał nadzieję zyskać stopień hana krymskich tatarów.

Mój płacz, prośby, nic nie pomogły, na wszystko były głuche te serca, bo duma przemogła

w nich litość, która rzadkim tylko jest zjawiskiem pomiędzy tym zdziczałym narodem.

Stało się jak postanowili, zawieziono mnie do stolicy Turcyi, a Selim Gerej wkrótce otrzymał w nagrodę dowództwo hordy.

Tym sposobem dostałam się w szereg niewolnic seraju Kara Mustafy..

W téj chwili okropny krzyk rozległ się na ulicy, Marya zalękniona otworzyła okno, a wkrótce jéj małżonek krwią zbryzgany wbiegł do izby. Wszystkie trzy niewiasty wydały przeraźliwy krzyk trwogi, lecz mężny Michał Odrowąż uspokoił ich mówiąc: nie lękajcie się, jestem zdrów z łaski Boga, bo żelazo skrytobójcy z sunęło się po chartownéj zbroi, którą od niejakiego czasu noszę dla bezpieczeństwa pod zwierzchnią suknią. Pękł hartowny sztylet, ale mój oręż ukarał zbrodniarza, i leży on w sieni zapewne bez duszy. Pójdźmy więc wszyscy przekonać się na ocznie,

bo może być iż to jest jaki nieszczęśliwy człowiek, zgubną namową uwiedziony.

Marya niechciała wypuścić męża, ale on oparł się temu z bytniéj troskliwości pochodzącemu naleganiu, i wyrzekł:

— Odpowiedziałbym przed Bogiem, gdybym wostatniéj chwili odmówił ratunku mojemu nieprzyjacielowi. Być może, iż zbłąkany jego rozum nawróci się na prawą drogę cnoty, a jakaż będzie zasługa dla mnie, gdy jedną zaginioną owcę, zwrócę do Jego trzody!

Na te tak szczytne słowa religii, trwoga młodéj niewiasty rozbrojoną została, i wszyscy niosąc światło zeszli w długą sień, wciemności nocy pogrążoną.

Swiatło niesione w ręce wskazało ofiarę. Na kamiennych zwilgotniałych taflach, leżał człowiek bez znaku życia, a krew z rozciętéj głowy broczyła strumieniem.

Zamknięto drzwi od ulicy aby nie obudzić jakich podejrzeń, a Don Maritta łącznie z Odrowężem zajęła się opatrzeniem rany, przyczem murzynka Artima była im największą pomocą. Ta odważna kobieta z wszelką znajomością sztuki zawiązala szeroką bliznę, a gdy już utamowano krew, wszyscy zajęli się przywróceniem zmysłów mordercy, bo serce jego bijąc powolnie, dawało jeszcze słabe oznaki życia.

Czynione starania odniosły pożądany skutek; nieznajomy otworzył krwią zabiegłe oczy, a jęk okropnéj rozpaczy wydarł się z piersi zbrodniarza.

Teraz ostrożnie przeniesiono go do oddzielnéj stancyi, i Don Maritta łącznie z Artimą przyrządziły wszystko, na co tylko sztuka lekarska zdobyć się mogła.

Nieznajomy niechciał przyjąć żadnych wewnętrznych lekarstw, i w wściekłości swojéj zdarł nawet bandarze zgłowy, ale musiał uledz większéj sile i być posłusznym rozkazom.

— Niemęczcie mnie.... (:wyrzekł w włoskim języku:) dajcie mi spokojnie umiérać. Ręka moja zawiodła mnie, nie posiadam gładjatorskiéj siły, odebrałem za to słuszną i sprawiedliwą karę. Czemuż raczej nie otrułem go..... w tym bieglejszy byłem, niźli w szermierstwie!

Okropne te słowa zgrozą przejęły obecnych, wszyscy stali w oniemieniu spoglądając niekiedy na wykrzywioną twarz szaleńca, który w napadzie gorączkowego poroksyzmu, mógł tylko wyrzeec co podobnego.

Nastała chwila milczenia; kobiety z największą odrazą odwracały swoje spojrzenia od człowieka, który w tak niebezpiecznéj godzinie życia, wyznawał otwarcie swe zbrodnie, na które wzdyga się ludzka natura.

Tylko Odrowąż zwiesiwszy głowę na piersi utonął w głębokiéj zadumie, z któréj ocknął się dopiero wtenczas, gdy nieznajomy, jakby grobowym głosem wyrzekł.

— Sprowadźcie mi księdza, tylko nie jezuitę! Muszę usprawiedliwić się z ciękich grzechów, tłoczących moje sumienie!

Odrowąż chciał spełnić ten rozkaz: ale Don Maritta zatrzymała go aby pozostał, i sama pobiegła do przyległego klasztoru sprowadzić znanego sobie zakonnika.

Nadszedł kapłan, zaczęła się spowiedź, a szczupła gromadka tego domu, trwożliwie czekała w przyległéj izbie, gotową będąc nieść ratunek na każde zawołanie.

— O okropności cóż to się dzieje na świecie (:mówiła Don Maritta:) czym mogłeś zawinić człowiekowi, którego jak mówisz nigdy nie widziałeś w swem życiu. Biedne dziecie nieszczęśliwéj matki, i teraz jeszcze po jéj śmierci srodzy nieprzyjaciele godzą na ciebie!... To nadzwyczajna jakaś tajemnica, należy zmusić go do wyznania. Zbrodnia taka nie była przypadkową, ale ułożona rozmyślnie! Zdaje mi się że znam gdzieś

rysy tego człowieka, ale na próżno łamię mą głowę, pamięć moja zawodzi mnie!

Wtem zawezwał ich kapłan i oświadczył, że człowiek którego dysponował na śmierć, żąda widzenia się z Don Marittą i jéj siostrzeńcem, albowiem ma udzielić im ważne wyznanie.

Weszli oboje, a nieznajomy pokrzepiony jakąś nad ludzką siłą, usiadł na łożu i tak przemówił.

— Maritto Don Lucio, ty nie poznałaś mnie, ale ja wiem kto jesteś, chociaż szereg lat zmienił twoje oblicze. Widzisz Alwaresa Don Ramiro!.. tak mnie zwali ludzie w szczęśliwych chwilach mojego życia!

— Ramiro!..... jękliwie powtórzyła niewiasta, Odrowąż zaś westchnął ponuro, bo teraz wyświeciła się zemsta człowieka, którą w nikczemnéj duszy zaprzysiągł jego matce.

— Wiecie już kto jestem.... (:wyrzekł daléj ponurym głosem ów szaleniec:) ale nie wiecie jeszcze wszystkiego, co tu siedzi w mych piersiach.

Słuchajcie mnie uważnie, bez przerywań, bo chwile moje są policzone.... zażyłem bowiem truciznę, która wkrótce przetnie na zawsze pasmo dni moich. Tym samym środkiem jaki używałem dla innych, schodzę ze świata. Wiedźcie że w ostatniéj chwili nawrócił mnie ten kapłan, bo inaczéj nie byłbym nic wyznał przed wami i wszystko poszło by zemną do grobu.

Sroga zemsta całe życie paliła w mych piersiach, sztucznie zabijałem ludzi, zapomocą środka najmocniejszéj trucizny, któréj nauczyłem się przyrządzać od dzikich Indjan, wtenczas, gdy burzliwe życie powierzyłem rozchukanemu morzu. Z takiem zasobem nauki wróciłem na ląd i wkrótce dostałem się w ręce świętéj inkwizycyi w Madrycie, zkąd wybawili mnie jezuici pod warunkiem, abym im służył za narzędzie! Przystałem na to, bo przeniosłem życie nad śmierć w męczarniach!

Przybyłem do Krakowa, wskazano mi ofiarę, na któréj doświadczyć miałem mojéj zręczności!...

Tą ofiarą była twa siostra Don Maritta z którą niegdyś chciałem się połączyć na zawsze, kiedy serce moje, nie znało jeszcze zbrodni!

Zemsta zawrzała w mych piersiach, z piekielną radością podjąłem się wykonać czyn..... Ale samo prawo natury uprzedziło mą sztukę, umarła godziną pierwéj, przedtem gdy mnie wprowadzono, jako zawołanego lekarza.

W téj chwili zrodziła się szatańska myśl we mnie. Choć na trupie postanowiłem zemścić się, i dokonałem tego. Za trzy dni spełniłem mój plan, a ta głowa co nie chciała być moją za życia, stała się własnością po śmierci!.. Zabalsamowałem ją, woziłem z sobą wszędzie, bo ona teraz stała się moją własnością!

Don Maritta i Michał załamali ręce a Ramiro tocząc obłąkanym wzrokiem wyrzekł:

— Nieprzerywajcie mi, niech dokończę, bo trucizna już działać zaczyna!

Ale nie dosyć na tem było méj zemsty, więcéj pragnęło jeszcze krwiożercze me serce. Ze stosunków jakie miałem z zakonem Lojoli, odgadłem całą tajemnią, i tydzień temu jak wyprawiłem na tamten świat wojewodę, aby prędzéj połączył się z swoją synową. On pokładając we mnie zaufanie, powierzył w me ręce zapis dla wdowy po Odrowążu, któréj mąż zginął z jego mściwéj ręki. Tem pismem które wam składam, uczynił ją właścicielką kamienicy w Warszawie, dotąd przez zakon jezuicki zajmowanéj. Zachowano tu wszelkie formalności, i przeciw téj woli nikt oprzéć się nie potrafi, tobie więc ją Odrowążu powierzam, bo tam jest droga dla ciebie pamiątka, jak ci to zaraz wypowiem.

Mogłem oświécić starca w błędzie w jakim zostawał, bo był najpewniejszy, że wnuk jego nie żyje, ale zamilczałem, bo zemsta zamknęła me usta, i mój własny interes w tym spoczywał. Teraz już zapóźno!.... jezuici zostali panami jego majątku!

Ja sam długo nie wiedziałem, co stało się z tobą, bo gdy z cyrografem na twą duszę wysłany byłem pod Wiedeń, powziąłem wiadomość że zginąłeś śród bitwy.

Przed trzema dniami dopiero wyprowadzono mnie z błędu. Otrzymałem rozkaz sprzątnąć cię ze świata, i odebrać papiéry jakie miałeś przy sobie. Karzeł zdradził twą tajemnicę, którą podsłyszawszy przez nie ostrożność, doniósł zakonowi o wszystkiem, a ja obrany zostałem za narzędzie nowéj zbrodni.

Teraz jeszcze jedno (:mówił dogorywającym głosem:) w téj kamienicy któréj zapis oddałem ci, spoczywa zabalsamowana głowa twej matki. Znajdziesz ją łatwo po moim opisie, a ten klucz otworzy zamek. Trzecie żelazne drzwi wchodząc do piwnic podziemnych zaprowadzą cię, a przy ścianie z prawéj strony znak lubryką zrobiony,

wskaże ci miejsce, gdzie odkopiesz drewnianą dębową szkatułkę, z tą pośmiertną pamiątką!

Na tem umilkł Ramiro.... konwulsyjne drgania wykrzywiły mu twarz, zmieniły się rysy, i wkrótce wyzionął ducha!

Jezuici odebrali ciało swego mistrza, i tajemnie pochowali go.

Odrowąż po naradzie z jenerałem Kątskim sprzedał mu na mocy zapisu kamienicę, którą po długich sporach jedynie przez wielkie swe wpływy odebrał. W rok dopiero przedsiewziął poszukiwanie, i w wskazaném miejscu istotnie znalazł zabalsamowaną głowę swéj matki; przechowywał ją zawsze jakby świętą relikwiją!

Cała tajemnica przez jenerała Kątskiego dostała się do króla. Sobieski wynagradzając szlachetny postępek Odrowąża, i waleczność okazaną pod Wiedniem, nadał mu bogate starostwo, zastępując tem krzywdę przez jezuickie zgroma-

dzenie wyrządzoną; wszystko zaś głębokiem milczeniem pokrytem zostało.

*
* *

Gdy dobry król przyjmował później u siebie całą rodzinę Odrowąża, i z ciotką jego długą w języku włoskim prowadził rozmowę, weszła na to Marya Kazimira, a teraz i ona dowiedziała się czem była owa tajemnicza w Krakowie kobieta, która przeszłość i przyszłość przepowiadała.

Ta sama Maritta Don Lucio, była następnie w wielkich u królówéj łaskach, i nie raz wiele godzin z nią przepędzała, bliżéj zaś dwór otaczające osoby utrzymywały: że we wszystkich ważniejszych wypadkach życia, radziła się jéj przepowiedni.

Dom Starosty Odrowąża słynął z dostatków, a niektórzy mniéj świadomi utrzymywali, iż owa włoszka przebywająca przy nim, sztuką czarnoksięzką nagromadziła mu bogactw.

Biedni, nigdy z próżną ręką nieodchodzili z jego progu, włościanie zaś mieli w nim raczéj ojca niż pana, a w sanockim powiecie gdzie nabył znaczne dobra, nadał im różne przywileje, i ostatnią testamentową wolą, podarował wszystkie grunta na własność.

Po jego też śmierci w późnym wieku bezpotomnie zaszłéj, poczciwi wieśniacy długo ronili łzy nad zimnym grobem, wynurzając tym swą nie wygasłą wdzięczność.

Dotąd nawet wskazują mogiłę murzynki, która jako chrześcianka na tymże samym smentarzu nie daleko przy familijnym grobie Odrowążów pochowaną została.

LISTY
JANA III.
KRÓLA POLSKIEGO
z czasu wyprawy pod Wiedeń.

LIST I.

(1) w Gliwicach z kościoła
OO. Reformatów o 5 z rana.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Mój tu nocleg po rozjezdnym, był bardzo niedobry; przyległem sobie rękę, u któréj zdrętwiały mi palce, z czego

(1) Gliwice czyli Glejwitz miasteczko w górnym [Szląsku, dziś z fabryk żelaznych słynące.

porwawszy się ze snu, spadło mi coś *de lepine du dos jusques au croupion* zkąd podobno przypadnie rumatyzm. Ale bardziéj jeszcze poturbował mnie Dupont, który powróciwszy od waszmości serca mego o 9 w nocy, powiadał mi: że z téj turbacyi waszmości serca mego niepotrzebnéj, pewnie waszmości sercu memu zapaść przyjdzie. Uniżenie tedy moja jedyna duszo proszę, abyś się chciała w tem miarkować, a nieprzeciwić się woli Bożéj. Ten nam jako zawsze przyda aniołów swoich, że da Pan Bóg w dobrém powróci się zdrowiu. Poczta téż tu nas Gdańska nagoniła. Najpierwsza i najlepsza nowina, że jejmość pani kanclerzyna (2) szczęśliwie zległa i córkę powiła, Z Paryża niemasz nic o królowéj francuzkiéj, tylko że była zapadła na rumatyzm i febrę, ale się już lepiéj miała. Od p. wojewody Czernichowskiego (3) jest siła; nie miał jeszcze

(2) Żona Wielopolskiego Jana, z domu Maryanna d'Arquien, rodzona siostra królowéj. (3) Gniński Jan.

audiencyi *de Conge* bo się obawiają że toż wyrządzić zechce co Vitry; królowéj żegnać niebędzie. Z strony owego strzelania Tyszkiewicza mało z nim mówiono. To ten pisze co mówi z *Caliersem* o cyfry, który mu te własne odpowiedział słowa, że ich dać jemu niemoże, bo się boi żeby niezginęły, ponieważ tak wiele listów ginie na pocztach; albo żeby możono odmienić, ale że je prześle przez pewną okazyą. Daję tedy o tem znać p. kanclerzowi (4) że cyfry są, ale że ich wydać niechcą, aby już p. podskarbi (5) wiedział, że zginieniem cyfer ani zakazem ode dworu wynieść, ani się wydrwić niemoże. O klejnotach żadnéj nieczyni wzmianki. *Le Prince de Conti* (6) czyli malkontent, czy *par desespoir*, *par jalousie, ou par autre raison avec le prince Carignan* (7) *de Soissons* z jednym tylko paziem ujechali,

(4) Wielopolski Jan. (5) Morsztyn Andrzej. (6) Franciszek Ludwik de Bourbon. (7) Ludwik Tomasz z domu Sabaudzkiego, prawnuk Karola Emanuela I. książęcia panującego Sabaudyi i Piemontu.

udając że na sukurs Wiedniowi; że zaś bez opowiadania, to dla tego, że drugim którzy o to prosili, król pozwolić niechciał; posłał król za niemi z surowym ordynansem. Nasz też p. Polanowski ztąd się wrócił do domu, wczoraj bywszy wcale zdrowym; powiada że się strudził dniem wczorajszym, że na krzyże upadł, i że mu krew szła w nocy kilka razy. Ksiądz Biskup warmiński (8) był u Duvernego szalonego (9) z p. wojewodą Pomorskim. (10) Zrazu pokazał się dolce, potem okrutnie furioso; mówiono te słowa, które dla gustu waszmości serca mego piszę: que je ne conois ence monde, ani nad sobą, tylko mon maitre Jupiter et son épée. Wprzód jeszcze pana niżeli Jowisza, tandem znowu ku końcowi dolce; ten dawszy respons że napiszę do pana mego, aby mi dał odjazdu ordynans, bo wprzód jeszcze pokazał, że ma charakter de lenvoie en Transilsa-

(8) Radziejowski Michał. (9) Rezydent francuzki w Siedmiogrodzie. (10) Denhoff Władysław.

nie, i że mu tam w Gdańsku czekać kazano; aleśmy tu z cyfer wyczytali, że już odebrał ordynans od pana swego, aby ztamtąd precz jechał, i tak chcąc lepiéj uczynić niżeli Vitri, bardziéj podrwi, bo ludzie będą rozumieli, że on dla tego poselstwa, sejmiku pruskiego musiał precz odjechać. Lubo czasu pisać niedają rejenci, komisarze, grafowie, osobliwie p. Obersdorf stary który ma siostrę pani Denhofowéj, (11) ten mi jeszcze wczoraj zajechał drogę; człowiek grzeczny bardzo. Inni zaś poprzysyłali jeleni, danieli i bażantów, które, to jest bażanty odséłam do Żółkwi. Muszę jednak oznajmić waszmości sercu memu, albo raczéj posłać co do mnie biskup płocki (12) pisze, i co mu ja téż odpisuję; poséłam list niezapieczętowany do przeczytania, który zapieczętowawszy każesz waszmość moje serce oddać na pocztę warszawską.— Całuję zatem i ściskam ze wszystkiéj duszy, wszystkie śliczności waszmości serca mego jedynego.

(11) z Domu hrabianka de Bessen. (12) Dąbski Stanisław.

Mes Baise mains a M. le Marquis (13) et a ma soeur. (14.

(13) Markiz d'Arquien teść króla.

(14) Siostra króla, żona księcia Radziwiła Michała.

LIST II.

w Opawie 22 *Sierpnia o* 1. *z południa.*

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Jam się już oddzielił od ciężkiego wojska, idę przodem ze dwudziestu kilku chorągwiami lekkiemi, i w kilkaset dragonii. Jutro da Pan Bóg stanę w Ołomuńcu, gdzie na mnie czeka p. Szawgocz od Cesarza. Dla tego tak pospieszam, bo p. marszałek nadworny (1) cudownie naglił na p. wojewodę wołyńskiego (2) aby się z nim i z księ-

(1) Lubomirski Hieronim. (2) Sieniawski Mikołaj.

ciem lotaryngskim złączył. Otóż i sam książe lotaryngski do niego pisał, aby coś przed nami uchwycić albo podrwić; bojąc się tedy aby niechcieli uczynić jaki contre temps albo precipiter uchowaj Boże nieuważnie, albo mieć tę sławę, żeby za zgłoszeniem się złączenia Polaków z Niemcami, miał ten nieprzyjaciel ustąpić, niżeli my nadejdziemy, spieszę jako najprędzéj i po jutrze złączę się z p. wojewodą wołyńskim; bom mu absolument kazał na się czekać. Sam zaś przy łasce Boga mam nadzieję, że ostatniego dnia tego miesiąca niewstępując w September, stanę u Dunaju. Oczém oznajmiłem Ojcu Swiętemu avec une petite plainte, który list samem koncypował po francuzku, i dałem do tłómaczenia Talentemu (3). Poszlę go przepisawszy waszmości sercu memu. Fanfanika (4) osypało bardzo, tak jako po największéj febrze. Byliśmy też wczoraj w Raciborzu,

(3) Sekretarz króla do korespondencyi włoskiéj. (4) Królewicz Jakób.

u p. grafa z Obersdorfu w zamku, ale się jemu niegodziło nas częstować, tylko z kamery cesarskiéj. Sama pani grafowa sprowadziła najmniéj dam 30 które siedziały z nami do stołu. A lubo młodsza siostra naszéj pani podkomorzyny, (5) zda się że jest jéj matką; bardzo grzeczna białogłowa, i podobna mową i gestami cudownie do p. podkomorzyny. Ma dwie córeczki, najstarsza za p. Prażmo, ruchawa i rozwodzi się z mężem, młodsza panna, podobna bardzo do p. marszałkowej. Graliśmy w karty przed obiadem, najstarsza jakaś i najszpetniejsza ograła mnie. Lud tu niewymownie dobry, i błogosławi nam; kraj cudownie wesoły. Przybyło do nas ludzi niemało, osobliwie p. wojewoda krakowski (6) który tu jest zemną. Więcéj pisać damy niepozwalają które mię tu przyszły wizytować, lubom stanął w stodole na przedmieściu. Miasto tuteczne bardzo piękne i obronne; dziś na noc idziemy jeszcze ze trzy mile ztąd, pod

(5) Denhoff z domu hrabianka de Bessen. (6) Potocki Feliks.

same morawskie góry. Całuję zatém i ściskam waszmość serce moje jedyne.

Mes baise mains a Mr. le Marquis et ma soeur. Dzieci całuję. Mr: le Comte (7) już się złączył znami wczoraj.

(7) Hrabia de Maligny brat królowéj.

LIST III.

w Prostkowie 2 mile za Ołomuńcem ku Nikielszpurkowi 27 Augusta 1683.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Po wizycie dam w stodole pod Opawą, przejechaliśmy Opawę miasto pewnie miłe, ludne i ochędożne; milę wielką ztamtąd przenocowaliśmy. Nazajutrz ujechawszy mil z półtory krajem bardzo ślicznym, wjechaliśmy w góry; osobliwie jedna była bardzo przykra i kamienna. Tam w jedném miasteczku do któregośmy się ledwo późno w noc dostali, zastaliśmy p. Szawgocza, który od cesarza potykał mię, avec des conseils au plustot avec des impertinances

de leur cour. Czego będzie codzień przybywało, jeśli się cesarz zbliży do Lincu, jako on i drudzy udają. Nazajutrz jechaliśmy jeszcze górami mil trzy, z których zjechawszy, milę już, ruwnéj i pięknéj drogi do Ołomuńca, gdzie wczora przyjechaliśmy, z wielką fatygą dla oracyi ustawicznych, tak że się codzień jak do ślubu ubierać muszę i jak pan młody wjeżdzać z kalwakatą. Musiałem tedy nocować w mieście z wielką moją zgryzotą. Postawili mię w kamienicy takiéj, gdzie niebyło tylko sień z sieni, a jedna od drugiéj większa, a to dla nieszczęsnego swego zegaru, żeby go było widzieć, kiedy osóbki przed wybijaniem kręciły się do koła, comme des marionettes. Miasto większe niżeli Opawa, ale lud nietak polityczny; wszystko arcy drogo, a i przedawać niechcieli. Ojcowie tylko jezuici wielki mi uczynili honor, nazywając i w oracyach i na przybijaniach po ołtarzach, salvatorem. Dziś byłem u nich, i w pałacu biskupim, którego tu niemasz. Oboje to mogłoby stać wśród

Rzymu. Ludzie tu nas wszędzie błogosławią, wznosząc ręce do Pana Boga za nami. Tu dziś na popas stanąłem, wielce uturbowany z listu p. wojewody wołyńskiego, który mi oznajmuje, że książe lotaryngski, znowu od tego mostu który przeciwko Tulmowi budują, ruszył się nazad ku Preszpurkowi, zkąd Tekeli z Turkami i Tatarami wszedł w Austryą, wsie w niéj pali i plondruje. Do którego ruszył się p. wojewoda wołyński nad mój ordynans. Tego momentu gdy to piszę, przyszedł list od p. wojewody, że już książe lotaryngski miał potrzebę z tym nieprzyjacielem. Listu tego oryginał poséłam waszmości sercu memu, a sam niemając więcéj czasu, kończę tym co zawsze, to jest całuję i ściskam milion razów wszystkie śliczności waszmości serca mego jedynego.

A Mr: le Marquis mes baise mains et a ma soeur. Dzieci całuję. Posełam oryginał de la lettre de Mr. le Duc de Loraine waszmości sercu memu.

LIST IV.

Mila za Bruno we wsi Modżic 29 przed północą.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Po napisaném liście z Ołomuńca niestało się nic osobliwego. Tekeli (1) uciekł, i Tatarowie gdzieś zapadli, że o nich słusznéj dotąd niema wiadomości. Skoro my przyjdziemy za most, tym co pojadą za nimi, trzeba się będzie mieć na wielkiéj ostrożności, i daleko prosty do Wiednia objeżdzać gościniec. Osobliwie tego życzę p. wojewodzie pomorskiemu (2) który moje

(1) Naczelnik Węgrów. (2) Denhof Władysław.

od księdza warmińskiego (3) przy sobie wiezie pieniądze. Już tu ztąd do Wiednia tylko trzynaście mil. Pan marszałek nadworny (4) zabiegł mi drogę prosto jeszcze na tamtéj stronie Bruny, tamże i owa kiedyś księżniczka Olsztyńska, co była przy królowéj Eleonorze z kilku damami, jest za książęciem Lichtenstejnem. Odmieniła się tak, że wszyscy cośmy ją znali, niemożemy dotąd sobie perswadować, żeby to ta była. Gruba tak właśnie i wysoka jako pani l'Estreux (5) Mszy święty słuchałem w Brunie w kościele Franciszkanów, gdzie się trafił odpust i założenie S. Jana Chrzciciela, a dziś obchodzi właśnie kościół ścięcie jego. Miasto piękne bardzo i obronne, osobliwie zamek na wysokiéj górze, forteca wielka. Co do kraju niemasz w świecie nic równego. Ziemia lepsza niżeli w Ukrainie, góry wszystkie pełne winogradów, którymi a brzoskwiniami domy swe okrywają. Gęstość

(3) Radziejowski Michał biskup. (4) Lubomirski Hieronim.
(5) Pierwsza garderobiana, i powiernica Maryi Kazimiry.

taka kup w polu, że temu nikt nic nigdy podobnego niewidział. Jutro da Pan Bóg złącze się z p. wojewodą wołyńskim (6) a po jutrze z książęciem Lotaryngskim, o którym taką mi czyni p. marszałek nadworny relacyą: że człowiek niewielki, gros sens, mine melancolique, niczém się niebawiący, ospowaty, stroi się tak jak najmizerniejszy człowiek, w podartéj prostéj sukni, kapelusz nietylko bez pióra ale i bez rubantu, wytarty, otłuszczony, alias człowiek dobry i rozum mający, mało mówiący i niby timide, nieśmiejąc znać w niczém wykroczyć przeciwko ordynansom dworskim. W Brunie dziś jedliśmy objad u niejakiego kollowrata, który zawiaduje tą prowincyą, a był posłem od cesarza na traktatach Oliwskich. Dosyć nas pięknie częstował, i cale z francuzka; widzielismy też w kościele i panią Sztamową. Niepomnę jeślim oznajmił waszmości sercu memu z Ołomuńca, żeśmy tam widzieli w oknie ową Ludran która jest

(6) Sieniawski.

za mężem, uczynionym teraz od cesarza kapitanem nad studentami. P. wojewodzie ruskiemu (7) kazałem iść za sobą z huzarami, i zostatkiem wojska, zostawiwszy po zadzie piechoty. To pisząc przybiega pocztą chorąży od ksi: lotaryngskiego z listami, który mi poseła list od Staremberga komendanta wiedeńskiego, 27 pisany. Proszą bardzo o sukurs, bo już nieprzyjaciel w jednym z niemi siedzi rawelinie, a idzie ziemią podkopem pod beluard nazwany cesarski, (8) tak że go czują nasi minierowie, którzy contr miny kopią pod sobą. Przydaje, że na głowę wszystko wojsko Wezyr wpędził w aprosze, i że się na coś wielkiego gotują, a nasz most jeszcze dotąd niestanął. Wojska książąt i elektorów już się prawie wszystkie o jutrze zgromadzą; ale brandeburgskie nieprzyjdą na czas. Niewiemy co jest w tém, że Turcy napierają się koniecznie ponaprawiać te mosty, które książe lotaryngski przy

(7) Jabłonowski Stanisław.
(8) Zwany Burgbastej zasłaniał zamek cesarski w Wiedniu.

Wiedniu był popalił, i szańce które tam rozrzucił. Dają znać że tam znowu do miejsca ordynowali tysiąc piechoty. Jutro da Pan Bóg spodziewamy się usłyszéć działa wiedeńskie, a po jutrze napić się wody dunajskiéj. Dumont jeśli nadjechał, proszę aby to co dla mnie przywieść miał, przysłać mi przez pierwszą okazyą. O kozakach co tam słychać oznajmić mi, a poganiać ich za mną powiedziawszy pacierz p. Menzyńskiemu, że mi się i razu nieodezwał. Z Litwą co się także dzieje, która jest mojém największem kłopotem, bo tu ich całe nie potrzebują, i ustawicznie mi głowę o to gryzą. Życzą wszyscy aby szli przez Węgry, aby przynajmniéj za te pieniądze które pobrali, uczynili jakąkolwiek nieprzyjacielowi dywersyą. O zdrowiu waszmości serca mego po rozjezdném się naszém, najmniejszéj niemam wiadomości, bo lubo ich tak wiele ztamtąd przyjeżdża, takie jakieś nieszczęście, że żaden tamtym gdzieby się mógł potkać z waszmością sercem mojém, niejechał gościńcem.

Całuję zatem i ściskam ze wszystkiéj duszy i serca śliczności najulubieńszego mego ciałeczka.

Mes baise mains a M. le Marquis et à ma soeur.

Dzieci całuję i pozdrawiam.

LIST V.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Pocztą krakowską powróciwszy z Nikielszpurku, który widziéć letko jeździłem, zostałem w obozie późno już w noc; list waszmości serca mego, z niewymownym odebrałem ukontentowaniem. Najprzód pojrzałem na numero, i znalazłem że to już drugi list, a pierwszego niewidziałem, bo to dopiero pierwsza po rozjeździe się naszym poczta; na datę potem, ale tylko dzień i wieczór napisany; że to jednak już z Krakowa, doczytałem się niżéj. Niech Pan Bóg będzie po-

chwalon, żeś waszmość moje serce jedyne w dobrém zajechała zdrowiu, ten ból jednak w palcach, jest rzecz jakaś cudowna. Jeśli mi się tu gdzie trafi jaki sławny doktor, niezapomnę pewnie proponować mu téj kwestyi. Co do Mr: le Comte (1) sprawię się we wszystkiem według woli waszmości serca*mego. Namiot jeden z moich zostawiłem był dla niego, albo raczéj z drogi przez Stefana wróciłem, i w tarnowskich górach złożyć zleciłem. Ale się widzę Stefan minął z j: m: panem Comtem w tarnowskich górach. Za konia angielskiego pięknego i dobrego dałem czerwonych złotych sto, tegoż momentu liczyć kazałem ale p. koniuszy koronny (2) z odebraniem ich zatrzymał się, to mi powiedziawszy że się dowiedział od Siekirzyskiego, że j: m: p. Comte ma pieniądze, które pożyczył u j: księdza nuncyusza (3). J: m: ksiądz nuncyusz zaś ma ich odebrać na assygnacyą w wojewódz:

(1) Brat królowéj hrabia de Maligny, (2) Matczyński. (3) Pallavicini od Ojca Śgo Innocentego XI. *(Odechalski)* przysłany.

krakowskiem, którą j: p. Comtowi na regiment j. p. kanclerz posłał. Z drugiemi zaś pieniędzmi uczyni się to, jako w:m: moje serce pisać raczysz, i z samym tylko majorem o tém znosić się będzie; ale tu dotąd nietrzeba było pieniędzy, bo wszędy prowianty bardzo dobre dawano. A przecie jako się skarżą oficerowie, siła im żołnierzów ucieka i pacholików towarzystwa, dla Boga niechaj to tam łapają a najbardziéj koło Częstochowy, o czém pisać do j. p. krakowskiego (4) kazałem. Zły człowiek p. Menżyński, już był we Lwowie a najmniejszéj niepisze litery o kozakach, i co sprawił w Ukrainie. Zdrajca Zywert postmajster lwowski piszę o nim: że jest we Lwowie, i że on sam miał wypisać wszystko; jakoby zdrajca siła stracił, gdyby i on był cokolwiek o nich napisał. A ja niedbam już ni o kogo, jeno o samych kozaków, do których nieraz przez dzień westchnę. Łożywszy tak wielki koszt na nich, a niemieć ich na sam

(4) Potocki Andrzéj, kasztelan krakowski.

czas, jeśli jest supportable, racz wmć: moje serce uważyć; tych tedy jedynych kozaków popychać, jeżeli nadejdą i pod tych wozy dawać, bo się bez inszych ludzi obejść możemy. Bez kopii, i bez dzid siła tu bardzo chorągwi. Jam siła swoich porozdawał różnym, nawet i litewskie, ponieważ o nich niesłychać. Wspomni sobie wmć: moje serce, jako się mnie niechciało tych chorągwi, bom to widział i wiedział, że koszt tak jako w błoto wrzucę. Dzidy swym kosztem kazałem tu robić po miastach z proporcami, i będę cudzym rozdawał chorągwiom. Możesz to wmć. moje serce powiedzieć j. m. księdzu nuncyuszowi, a oraz, że tu nam pp. generałowie i rządcy tuteczni i radzi i nieradzi. Radzi żeśmy ich salwować przyszli, nieradzi albo przynajmniéj zadziwieni, żeśmy tu prędzéj przyszli, niżeli się spodziewali, a oni dotąd jeszcze się niewygotowali. Dla tego niebyłoby uchowaj Boże czego złego na kogo złożyć, bo i most jeszcze niegotowy, i ludzie sascy et de l'Empire po zadzie, ale to teraz

wszystko na głowę leci. P. Waldek niechciał tu umnie i jeść; pisać wołał co prędzéj do ludzi swoich, aby dniem i nocą pospieszali. Cesarz ma się pewnie a pewnie spuścić wodą aż do Kremzy, gdzie już stanął nasz p. międzyrzycki (5) przodem, i będzie tu u mnie o jutrze. Książęta też bawarski i saski pewnie a pewnie sami będą. Le prince de Conti (6) za pisaniem królewskim został w Frankforcie, a de Soissons (7) tu przyjechał do wojska samowtór; tylko Sepeville niechciał się tu zbliżać; wymyślił sobie drogę do Inszpurku do cesarzowéj wdowy, niby to dając jéj znać o śmierci królowéj swojéj. O Brandeburgskich ludziach cale niesłychać, i już na nich czekać niebędą. Możesz tedy wmć: moje serce przymuwić księdzu nuncyuszowi, żeciem przecie był godzien owego miecza który królowi Michałowi posłano i téj róży, a przecież mię to niepotkało z zadziwieniem całego świata.

(5) Opaliński Piotr. (6) Franciszek Ludwik de Bourbon. (7) Ludwik Tomasz de Savoye.

Zaprawdę takiego erroru Rzym nigdy niepopełnił. Skarży się tenże Zywert że poczta z Krakowa do Lwowa chodzi aż na Warszawę.

Jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcéj niżeli mil sześć polskich; z szedłem się z rana z p. wojewodą wołyńskim (8) i tak nas w kupie przecie zbiegł ks. lotaryngski niespodziewanie bardzo, bo go i pierwsze niepoznały straże. W kilkanaście tylko koni przybieżał, ale nas przecie w dobréj zastał sprawie, z wielkim swoim i tych ludzi co z nim byli podziwieniem, bom trafunkiem pułgodziny przedtém jako iść mieli nazajutrz, zordynował. Mamy téż przecie cztery huzarkie chorągwie, a z dzidami niemało, co się zdało wielce okazałe. Przed tém potkaniem się widzieliśmy na niebie o siódméj z rana w śliczną bardzo i jasną pogodę, tęczę niby małą w miesiąc właśnie zrobioną, tak jako zwykł bywać kilka dni po nowiu; rzecz ta cale niezwyczajna; myśmy szli niby na

(8) Sieniawski.

zachód, a to się pokazało za nami obróciwszy się ku wschodowi w lewo od słońca. Potem ztego miesiąca poczęło się czynić takim kształtem:  trwało to około półgodziny. Zsiadłszy z konia w obozie, przypatrywał się książe wojsku naszemu, które do obozu wchodziło, a tym czasem namioty rozbijano. Prosiłem go potém jeść, czego się niespodziewał, bo wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia, atoli przecie dosyć na nich było, że nietylko się najedli, ale się popili i dobrze. P. Waldek przyjechał także w godzinę jakoś po księciu lotaryngskim, ten niejadł z nami dla tego jako się wyżéj napisało. Ks: lotaryngskiego portret niżéj opiszę; ale to wprzód dla uciechy księżnéj JMci. Naprzód niechciał pić inszego wina jeno Mozelskie z wodą, i to wody bardzo siła, jakoż wcale niepija; rozochociwszy się jednak, pił i węgierskie. Ów Taff co był posłem od niego na mojéj elekcyi, był téż z nim, i często mu do ucha szeptał, i przestrzegał aby niepił, ale się zaś i sam

stróż upił, i samże potém ochoty dodawał. Gdy już tedy sobie podpił książe, po różnych komplementach pytał, jak się zowie po polsku ojciec i brat. Powiedziano mu; tedy jako owo ksiądz arcybiskub gnieździeński (9) zwykł czynić, powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: to ojciec a ja syn, a wy bracia moi; na Fanfanika (10) zaś coraz, że ten wprzód i tamci trzéj, a ja piąty. To znowu wmoment zapomniał jak ojciec po polsku. To tak tego było przez kilka godzin. Było z nim i inszych grzecznych kawalerów, jakoto, jeden Savojard, który przyprowadził z sobą kilkadziesiąt wolonterów, synowie potem Montekukalego, Ausperka, i inni. Niepodobna to wyrazić takiéj wesołości, takiego ukontentowania, jako ci ludzie ukazowali; vivat ustawiczne, wynoszenie nas *jusques au nues*, i tam jeszcze gdzieś wyżéj pod niebiosa. O elekcyi siła dyskurował Taff, że on mi jéj pierwszy winszował imieniem pana swego, który

(9) Wydzga Stefan. (10) Królewicz Jakób.

zemną nigdy niekonkurował; owo zgoła rozjechaliśmy się z sobą, obie strony wielce z siebie kontente, książe jednak na całą noc jechał do obozu. Z miasta nie było nic świeżego; dano im jednak zaraz znaki o przyjeździe naszym; absolument w najmniejszéj rzeczy chce słuchać ordynansów. O tym dniu który Pan Bóg przeznaczył do zejścia się z nieprzyjacielem, wszystek był z razu dyskurs z wielkim ukontentowaniem, że mie będą mieli *a leur tete.* Dla tego moje serce tak obszernie piszę, (podobno z fatygą waszmości serca mego) abyś tego i drugim udzieliła nakształt gazet. *Portrait de Mr. de Loraine.* Wzrost i mężność mało się różni od księcia Radziwiłła marszałka litewskiego; (11) twarz i oczy p. oboźnego koronnego (12) i tego niby zda się być wieku. Nos *aquilain* bardzo, i niby *en peroquet*, ospa dość znaczna na twarzy. *Bien plus voute que d'Espine*, w pasie zaś jako nasz nowotny murzyn. Suknia na nim

(11) Radziwiłł Stanisław. (12) Chełmski Marcyan.

szara bez niczego, guziki tylko złote szmuklerskie dosyć nowe, kapelusz bez piór, buty żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema, napiętki z korków, koń niezły, siedzenie stare, uzdy na koniu proste, rzemienie złe i arcy stare; *avec tout eci, ce n'est pas la mine d'un Marchand mais d'un honeste homme et d'un homme de condition*; dyskurs bardzo dobry w co go tchnie a *modeste*; niewiele mówiący, i zda się być właśnie poczciwy człowiek, i wojnę rozumie bardzo dobrze i do niéj się aplikuje. *Peruque* blond niecnotliwa, znać że cale o strój niedba. Owo zgoła jest człowiek, z którym się fantazya moja bardzo łacno zgodzi, i godzien daleko większéj fortuny. Już tedy tę okazyą nieśmiejąc dłużéj inkomandować wmci: serca mego, niewymównym jednak gustem całuję wszystkie śliczności najukochańszego mego ciałeczka. Obiecuję też wmci: sercu memu niegniewać się, tylko w dzień potrzeby na samych Turków.

Mes baisemains à M. le Marquis et à ma seur. Dzieci całuję; cieszę się bardzo, że się tak grzecznym czyni Filonek.

LIST VI.

a Stetelsdorf, w zamku starego Grafa Ardeka, który był koniuszym wielkim u sławnego Walsztejna, a żyje dotąd; ćwierć mili od miasta pod Tulmem 4 Septem:

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko. Dobrze bardzo waszmość moje serce pisać raczysz w liście swym N. 3. że insi mają więcéj i częściéj pisać czasu. Spieszna bowiem droga, przejazdy przez miasta, komplementa, witania, konferencye ustawiczne z ksi: lotaryngskim i inszymi, ordynanse różne, niedają nietylko siła pisać, ale ani jeść, ani spać czasu. A témbardziéj teraz kiedy *Vienne* już jest *fort*

pressée; kiedy u dunajskiéj już stojemy przeprawy, kiedy nieprzyjaciel już tylko o mil cztery; a cóż dopiero ceremonije nieszczęsne, adjustamenty, to tego, to owego, kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawéj, kto po lewéj ręce; konsylia potem długie, flegma, nierychłe rozolucye, nietylko czasu niepozwalają, ale przykrość i zgryzotę wielką przynoszą. Co zaś do tego, aby było koło nas *propre*, assekuruję w tym, że jeżeli nas z tego tylko sądzić będą, tedy nas będą mieli *pour plus riches que ne fust Cresus, et pour les plus magnifiques de ce siecle.* Barwy bowiem na paikach, na paziach, na labajach, arcy piękne, konie bogato ubrane, pokoje obite, bo i mój i Fanfanika złocistemi obiciami; trzeci zaś, to jest antikamera w burkatelle.

Oni zaś centki srebra niemają u koni, i suknie proste pół z niemiecka pół z węgierska; wozy proste, pazia ani lokaja żadnegośmy dotąd niewidzieli. Książe saski wczora był w czerwonéj sukni prostéj, szarfą karmazynową z franzlą prostą

przepasany, jako owo wiesz bywał p. wojewoda sandomirski (1). Do wizyt też tu nieprzychodzi, bo wojska różnie stoją, i daleko od siebie i tak tylko niby pocztą przybiegają i odjeżdżają. Zaszedłszy zaś za Dunaj, rozumiem że jeszcze będzie mniéj czasów do powagi i do komplementów. *Portrait de Mr: de Saxe: Plus petit que Jarocki et bien plus gros, plus roux que chastain, les cheveux courts frizes, la barbe a la mode de vieux allemands; il paroit avoir quarante ans; il ne seait parler ni francois ni latin, et parle fort peu allemand; point de harangue ni compliment; paroit estourdi, ivrogne simple, et bon homme.* Na Ustrzyckiego bardzo mi niemiło, że niewziął lichtarza i fuzyi, które przywiózł Dumont a teraz to oboje potrzebniejsze niżeli nożyk za czapką, albo strusie pióra u kapelusza. Przynajmniéj że tedy przysyłaj to oboje przez p. wojewodę pomorskiego (2) uniżenie proszę. *Vous me parlez mon*

(1) Jan Zamojski, pierwszy mąż Maryi Kazimiry. (2) Denhof.

amour L'un certain Stanecki; qui a ete autre fois a moi; prawda to jest był potem pielgrzymem; trzeba wprzód widzieć tych ludzi i popisać, niżeli mu pieniądze pokazać, ale to wszystko już nierychło, chybaby się tam z p. Lubomirskim złączył, bo my tu pewnie *l'onzieme de ce mois* będziemy mieli z nieprzyjacielem rozmowę; do czego już tylko siedm dni. O doktorze *Pecorini* najmniejszéj nie zastaliśmy litery w Ołomuńcu, ani najmniejszéj dotąd wiadomości Mr. de Varmie pisał do mnie już dawno, że mi téj drogi dopomódz niemoże, bo mu tego prowincya pruska jako swemu prezydentowi żadną miarą pozwolić niechciała, osobliwie dla tych pokazujących się po morzu okrętów francuzkich. Złego zdrowia de Mr. le Marquis (1) z duszy żałuje; dla Boga trzeba mu to wybijać z głowy, dosyć on będzie miał *de la gloire*, kiedy nam tu pan Bóg z łaski swéj świętéj poszczęści: O księdza Kamienieckiego się też niesłychanie turbuję;

(1) ojciec królowéj.

tak Pan Bóg z woli swéj świętéj ustawicznie na naszych przepuszcza przyjaciół. Waszmość zaś moje serce dobrze baıdzo uczynisz że zażyjesz *de remede* dla zdrowia swego, które mi jest tak *precieuse*. *Les quarante heure* że się zaczynają, dobrze bardzo i daléj to *continuer*, jako do tego Pana który się sam nazwał panem wojsk i zastępów, a zatem i zwycięztw. Przy mnie sypia pan podskarbi nadworny (1) i p. starosta Łucki (2) który przed wczorem nas nagonił. Fanfanik dosyć grzeczny i praca mu niewadzi, niewiem kogo mu przydać. P. Lwowski (3) zabawny, p. Inflancki (4) aby zaś sobie i na potem niechciał tego pretendować, dla tego jeszcze się z tem zatrzymałem; temczasem zawsze jest przy mnie, i podle mnie stawa zawsze lub w kotarze lub w pokojach. Niewiem jeżeli téż to doszło wiedziéć waszmości serca mego, że się z Gliwic p. Polanowski wrócił do

(1) Modrzejowski, a podług *Niesieckiego* Modrzewski. (2) Miaczyński Anatazy. (3) Kątski Marcin. (4) Felkierzamb Otto.

Polski nieżegnając mnie, jeno już odjechawszy przysłał do mnie p. wojewodę Ruskiego, (5) pana Złotnickiego i pana Prusinowskiego, powiadając że się owem prezentowaniem przed waszmością mojém sercem tak ztrudził czyli przełamał w krzyżach, że jechać niemoże; że jedzie do Częstochowy tam umierać, albo się leczéć; jam poséłał za nim perswadując, że choremu najlepiéj na miejscu leżéć, że tu w Gliwicach u OO. Reformatów wczas wielki, blisko granicy; ozdrowiawszy za nami już jechać będzie bliżéj, nawet chorować w tém kraju będzie poczciwiéj, bo każdy rzeknie: że tam chory leży gdzie wojna, i za złe mieć niebędzie. Jeśli zaś umrzéć to tak daleko do nieba z Szląska, jako i z Polski; niemiałem od niego żadnego responsu. Widział go p. Starosta Łucki w Częstochowie w kościele mszy słuchającego; tam tylko przenocował, i po nabożeństwie daléj w Polskę jechać miał; narzekał, płakał na

(5) Jabłonowski Stanisław.

swe nieszczęście. Nic niejest widzę innego, jeno sama jedyna hipokondrya; która jest straszniejszą nad wszystko, kiedy z sławy i reputacyi ludzi odziera i łupi. Mr. le Comte jest zawsze przy mnie, i wczem tylko będzie potrzeba miłość moję wyświadczyć gotowém. Mnie katar dotąd nieopuszcza, i ustawiczne tyłu głowy bolenie, osobliwie w nocy; lubo i w kaftaniku sypiam, i w pawilonie i w cieple. Pawilon i obicie bardzo się dobrze ajustowało. Fanfanik zemną najczęściéj jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierzyn, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo tego mamy dostatek jako i fruktów. Trzeba się było widzę obawiać, aby byli czego tu przed nami niezaczęli, bo i teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekli jeszcze jaki czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa, ale to nie nasi. Co o żałobę po królowéj francuzkiéj, niezwyczaj jéj brać, póki nieoznajmią śmierci; tu dotąd nikt jéj niebierze, i wątpić aby jéj zażywano w kompanii.

Osobliwie mnie nierozumiem żeby się zeszło, póki nam ztamtąd niedadzą wiadomości. Księdza biskupa chełmińskiego (1) piechota omieszka już pewnie jako i drudzy; każę ją przyłączyć do regimentu JP. Comtego, (2) ale wątpię żeby tego była potrzeba, bo i pp. Kożuchowscy obydwaj przyszli i ludzi przyprowadzili. Co z strony pieniędzy, gdy waszmość, pan krakowski (3) i rada ta która jest przy waszmości mojém sercu, obaczycie własną tego potrzebę, obrócić to na imprezę i pewnie nie żałować pieniędzy, nieodséłając tu do mnie, bo by to było nierychło. P. kanclerz (4) życzy wydania wici, niewiem dla czego i dla kogo; bo jeśli dla Tekelego, ten ztamtąd daleko, bo tu obległ Prezburg z Turkami i Tatarami, i przysłał prosząc o armisticium, aby się mógł tym sposobem zbyć Turków i Tatarów, którzy mu kraj jego wniwecz obracają. Książe Apafi Siedmiogrodzki pisał wtych

(1) Opaliński Jan. (2) Comte de Maligni brat królowéj. (3) Potocki Kasztelan Krakowski. (4) Wielopolski.

czasach do cesarza, ofiarując medyacyą między nim a Tatarami; o nas cale ani Węgrowie ani Turcy niewiedzą, ani wierzyć temu chcą, co bardzo dobrze na naszą stronę. Już też dzień dobry nastaje, lubo pochmurny po kilkudniowym deszczu; zaczym mi kończyć przychodzi, bo mi dziś dziewięć mil wielkich ujechać przyjdzie, rozsadzonymi końmi do mostów wiedeńskich, które ztąd wielkich pięć mil, i nazad się wrócić. Zaś w imie Boże trzeba się brać ku przeprawie. Kończąc tedy, całuję z duszy i serca wszystkie śliczności waszmości serca mego jedynego.

Jadą zemną i obadwaj pp. hetmani, bo już tu wczora stanął JP. wojewoda ruski. Dzieci całuję.

A ma soeur et à Mr: le Marquis mes baise mains.

Tak mi się zwlókł czas, że już ósma; zaczém nocą siła nadłożyć przyjdzie.

Krótki opis życia osób, które miały udział w wyprawie wiedeńskiéj.

Absalon Delegat, którego wysłał Tekeli do Jana trzeciego.

Apaffi książe siedmiogrodzki. Stany siedmiogródzkie obrały go książęciem w r. 1661, pod protekcyą Turków, z któremi przeciwko Austryi kilkokrotnie wojował. W r. 1687, zawarł oddzielny z cesarzem Leopoldem pokój, mocą którego zrzekł się wszelkich związków z Portą, i protekcyą Austryi przyjął. Umarł w Wejsenburgu 1690 r.

Apostoł, pułkownik kozacki, który miał zaciągnąć pułk dla króla.

Asferus, pułkownik pułku pieszego Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego.

de Bethun Markiz, był posłem francuzkim w Warszawie, miał za sobą Ludwikę d'Arquian starszą siostrę Maryi Kazimiry królowéj polskiéj, żony Jana III. W r. 1676 wręczył Sobieskiemu przysłany od Ludwika XIV. order Ś. Ducha. W r. 1681 Jan III. żądał od dworu francuzkiego odwołania go, z powodu że Markiz przyczynił się był do zerwania sejmu pod laską Hieronima Lubomirskiego chorążego koronnego. W r. 1685, pod pozorem odwiedzenia królowéj jako siostry żony, wrócił Markiz de Bethun do Polski, lecz przedmiotem właściwym téj podróży było, aby skłonił króla do zerwania przymierza z Austryą, a ściślejszego połączenia się z dworem wersalskim.— Markiz umarł r. 1691, jako poseł w Sztokolmie.

de Bourbon Franciszek Ludwik (*Le Prince de Conti*) urodzony 1664 r., nosił pierwéj tytuł książęcia *de Roche sur Jon*, umarł 1709 r.

Bułyko dowódzca kozaków w wojsku polskiem pod Wiedniem.

Chełmski Marcyan oboźny koronny, syn Jana Łowczego krakowskiego, z Elżbiety Malickiéj. Mężnie walczył na wojnach kozackich, szwedzkich i moskiewskich, a chorągwie piesze i konne, własnym kosztem zaciągał.

Chełmski Andrzéj, miał pułk rajtarów, i był generałem majorem w wojsku polskiem autoramentu zagranicznego. Pod Niedoborem, zadał Tatarom znaczną klęskę. Miał za sobą Maryannę Bieganowską, starościankę Mostowską.

Czerkas, szlachcic litewski. Dajlerak wspomina o nim, że wraz z koniuszym koronnym Matczyńskim, najwięcéj się przyłożył do uratowania Jana III. w nieszczęśliwéj bitwie pod Parkanami. Królowa Marya Kazimira zawdzięczając tę usłu-

gę, wyznaczyła 500 talarów pensyi, którą w rocznicę téj bitwy zawsze pobierał.

Dajlerak francuz, dworzanin Jana trzeciego, i sekretarz królowéj. Dzieło jego: *anecdote de la Pologne* wiele ciekawych szczegółów zawiera, zwłaszcza do historyi wyprawy wiedeńskiéj.

Daniłowicz Jan, starosta lubelski, jak świadczy konstytucya 1678 r. syn Piotra krajczego koronnego, z księżniczki Wiśniowieckiéj zrodzony.

Daniłowicz Dorota, ciotka króla, ksieni w klasztorze panien Benedyktynek we Lwowie. Była córką Jana wojewody ruskiego, z Żółkiewskiéj zrodzona, a siostra Teofili Sobieskiéj matki Jana III. Umarła w sędziwym wieku 1687 r.

Darquian Markiz, ojciec królowéj Maryi, teść Jana III. Bawił przez długi czas w Polsce przy córce, i w r. 1696 mianowany został kardynałem.

Dąbski Stanisław, biskup płocki, z Elżbiety Jemielskiéj zrodzony; najprzód był biskupem chełmskim, potem Łuckim, a daléj płockim. Umarł

biskupem krakowskim r. 1700. Gdy po śmierci Jana III. kardynał Radziejowski Prymas, stronę księcia *de Conti* popierał, biskup płocki Augusta II. królem polskim ogłosił i koronował.

Denhoff Władysław wojewoda pomorski, syn Gerarda Denhofa również wojewody pomorskiego. Z Konstancyi Słuszczanki wojewodzianki witepskiéj miał syna Stanisława, który późniéj wojewodą połockim, i hetmanem polnym litewskim został; i córkę Teressę, którą książe Czartoryski chorąży litewski za żonę pojął. Wojewoda pomorski zginął pod Parkanami.

Denhofowa podkomorzyna koronna, z domu hrabianka de Bessen. Za panowania Jana Kazimierza, wielką miała u dworą powagę i wziętość. Córek miała dwie; starsza Elżbieta poszła za Stanisława Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego. O rękę młodszéj Urszuli, ubiegali się: Ernest Denhof, który późniéj wojewodą malborgskim został, i sławny z odwagi Marcin Kątski,

który kasztelanem krakowskim umarł. Po kilku z tego powodu odbytych między współzalotnikami pojedynkach, podkomorzyna idąc podobno za skłonnością córki, wydała ją w r. 1679 za Kątskiego.

Doroszeńko Piotr, czyli (Dorosz) hetman kozaków. Umyślił był korzystać z zamieszków domowych i wojen, które tyle przyłożyły się do osłabienia kraju za panowania Jana Kazimierza i Korybuta, a pod protekcyą Turcyi, zamyślał uczynić się niepodległym księciem. Ten jego postępek, niezliczone klęski ściągnął na Polskę, a szczególniéj na województwa granicom tureckim przyległe. Zwycięztwo Jana III. i pokój Karłowicki, dopiero położyły koniec długiéj i krwawéj walce z Turkami i Tatarami, którzy do kilkakroć sto tysięcy więźniów z Polski uprowadzili.

Dupont officer inżenierów, dworzanin królowéj Maryi Kazimiry. Dajlerak (*anecdotes de Pologne*)

często o nim wspomina. *Cojer* dziejopis historyi króla Jana III. napisał poczęści z rękopismów tegoż Duponta.

Dusernej, rezydent francuzki do ziemi siedmiogrodzkiéj wysłany; bawił w Gdańsku, utrzymywał ścisłe związki z przyjaznemi Francyi panami polskiemi, i zbuntowanych przeciw Austryi Węgrów pieniędzmi zasilał. Lękano się wpływu jego na sejmikach pruskich, i z tego powodu wojewoda pomorski Denhof i biskup warmiński mieli zlecenie nakłonić go do oddalenia się z granic polskich.

Fanfanik, tak wpieszczocie nazywał król swego pierworodnego syna Jakóba, który urodził się w Paryżu 1667 r. gdzie Marya Kazimira dla układów familijnych była pojechała. Drugiego syna Aleksandra król Minionkiem przezwał, a najmłodszego Konstantego Filoneczkiem.

Felkierzab Otto, kasztelan inflantski. Wkrótce potem postąpił na województwo czernichowskie, umarł wojewodą inflantskim.

Forval, rezydent francuzki przy Tekelim.
Gałecki, kuchmistrz koronny, podpułkownik pułku dragonów królowéj; daléj kasztelanem kaliskim, późniéj poznańskim został. Umarł wojewodą poznańskim w r. 1709; zostawił z Dieduszyckiéj wojewodzanki podolskiéj córkę, która panną umarła.
Giża szlachcic polski, którego Jan III. dnia 9 Sierpnia 1683 wysłał był do Tekelego dla tajemnego z nim ułożenia się, i odciągnięcia go od strony Tureckiéj. Król przyrzekł Tekelemu ochraniać w Węgrzech włości jego dziedziczne, on zaś nawzajem zobowiązał się wczasie wyprawy króla pod Wiedeń nienachodzić granic Rzeczypospolitéj.
Gniński Jan, wojewoda czernichowski, herbu trach, syn podkanclerzego koronnego, i Doroty z Jaskulskich Gnińskiéj. Miał za sobą Teressę Potocką wojewodzankę Bracławską. W tymże r. 1683 postąpił na województwo bracławskie;

umarł bezpotomnie w r. 1703 wojewodą pomorskim.

Gorzyński Jan, starosta starogrodzki, naczelnik pułku gwardyi konnéj.

Grudziński Stefan podstoli koronny, jak metryka koronna świadczy, objął ten urząd r. 1685 Dajlerak Aleksandra Przyjemskiego podstolim koronnym tytułuje.

Hacki, Ksiądz Hacke w Bydgoszczy zrodzony, od Polaków Hackim zwany, sekretarz Jana III. Był pierwej u dworu tego monarchy mistrzem paziów; późniéj Opatem Oliwskim został.

Jabłonowski Stanisław, wojewoda ruski, hetman wielki koronny, sławny w Polsce i ościennych krajach siedmnastego wieku wojownik. Pod Czarneckim i Janem trzecim do boju się wprawił, sam zaś hetmaniąc pod Bukowiną, Uściem, Kamieńcem, Złoczawem, Stawiszkami, Turków zwyciężył, i Lwowa przeciw stutysięcy Tatarom obronił. Do traktatu Karłowickiego i odzy-

skania Podola, czynnie się przyłożył. Umarł w r. 1702 kasztelanem krakowskim. Zostawił z Maryanny Kazanowskiéj wojewodzanki bracławskiéj trzech synów i dwie córki, z których jedna za Rafała Leszczyńskiego podskarbiego wielkiego koronnego (:z któréj się król Stanisław urodził:) druga za Jana Krasińskiego wojewodę Płockiego poszła.

Jaskulski kasztelan kijowski, w tymże roku na województwo czernichowskie postąpił.

Iskrzycki dowódzca kozaków w wojsku polskiem pod Wiedniem.

Kątski Marcin, kasztelan lwowski, w czasie wyprawy wiedeńskiéj artylleryą dowodził. W pierwszéj młodości w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza mocno ranny został. Wsławił się we wszystkich owego wieku przez wojska polskie odbytych wojnach, a szczególniéj pod Barem, Żurawnem, Chocimem i Wiedniem. Miał z Urszuli Denhofównéj podkomorzanki koronnéj

dwie córki, z których jednę za Stefana Potockiego marszałka nadwornego koronnego, drugą za Michała Potockiego starostę trembòwelskiego wydał. W r. 1683 wojewodą kijowksim został, a umarł kasztelanem krakowskim 1710 roku.

Koniecpolski Jan Aleksander, syn Krzysztofa wojewody bełzkiego, zrodzony z Konstancyi Stanisławskiéj kasztelanki halickiéj. Pojął za żonę Elżbietę Febronią córkę Rzewuskiego podskarbiego nadwornego koronnego, z którą żadnego niemiał potomstwa. Umarł w r. 1720, wojewodą sieradzkim, ostatni swego domu. Na nim wygasło imie Koniecpolskich, tak sławne w dziejach ojczystych. Miał pięć siostr, które wszystkie do klasztoru wstąpiły.

Koskiel Jan pułkownik dragonów.

Krasiński referendarz koronny.

Kalinowski Adam. w r. 1629 został starostą winnickim, a wsławiwszy się na wojnach szwedzkich, tatarskich, i kozackich, umarł w r. 1637.

Leszczyński Rafał, chorąży koronny, ojciec króla Stanisława.

Letru (król pisze w swym liście l'Estreux) pierwsza garderobiana i powiernica Maryi Kazimiry. Częstokroć nadużywała przywiązania królowéj do siebie, i słabości z którą Jan III. ulegał żonie.

Lotaryngski Karol książe, urodzony w r. 1643, jeden z najsławniejszych wojowników siedmnastego wieku. Był naczelnym dowódzcą wojsk cesarskich, umarł w r. 1690. Pojął za żonę arcyksiężniczkę Eleonorę córkę Ferdynanda III. cesarza, a wdowę po Michale Korybucie królu polskim, z któréj pięciu synów zostawił.

Lubomirski Józef, Karol, starosta sandomierski, późniéj koronny, daléj marszałek nadworny, a na ostatku marszałek wielki koronny. Miał za sobą Teofilę księżniczkę Ostrogską i Zasławską ostatnią tego domu dziedziczkę, pozostałą wdowę po księciu Dymitrze Wiśniowieckim kasztelanie krakowskim, z którą miał dwie córki. Star-

szą Teressę, wydał za Karola księcia Neuburgskiego, i tym sposobem spokrewnił się z pierwszemi domami panującemi w Europie, albowiem jednę siostrę tego księcia zaślubił cesarz Leopold w r. 1676, drugą król hiszpański Karol drugi, trzecią Piotr król portugalski, czwartą Edward Farnesse książe parmeński; piąta zaś, była za królewiczem Jakóbem Sobieskim. Druga córka Józefa Lubomirskiego Marya, poszła za księcia Jana Sanguszkę marszałka wielkiego litewskiego, i prócz znacznego posagu, księstwo ostrogskie po śmierci bezdzietnego brata w dom jego wniosła. Umarł r. 1703.

Lubomirski Stanisław, marszałek wielki, syn Jerzego Lubomirskiego z Ligizianki zrodzony, wziął laskę wielką po Janie trzecim, kiedy ten królem obrany został. O nim, gmin taką wieść głosił: że gdy zaczął pisać dzieło o śmiertelności duszy, spotkał na drodze ciało niepogrzebionéj dla ubóstwa niewiasty, którą swoim kosz-

tem pochować kazał. Ta w nocy ukazać mu się miała, a zawdzięczając uczynioną przysługę, odwiodła go od mylnego o duszy człowieka mniemania. Wybudował pałac w Ujazdowie niegdyś wsi królewskiéj, którą mu rzeczpospolita w r. 1683, w nagrodę jego usług darowała; wybudował także pałac w Łazienkach, który późniéj król Stanisław Poniatowski przekształcił i przyozdobił, zostawiwszy kilka pokoi takiemi, jakie początkowo były. Prócz tego wystawił kościół i klasztor w Czerniakowie, gdzie jego zwłoki leżą. Z Zofii Opalińskiéj zostawił córkę Elżbietę, którą Adam Sieniawski kasztelan krakowski i hetman wielki koronny za żonę pojął. Z Elżbiety Denhofównéj podkomorzanki koronnéj drugiéj żony, miał trzech synów, z których starszy Teodor był wojewodą krakowskim, a najmłodszy Józef czernichowskim. Umarł 1702.

Lubomirski Hieronim, marszałek nadworny koronny, syn sławnego w dziejach za króla Jana Ka-

zimierza Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego, z Ligęzianki zrodzony; w Węgrzech w wojsku austryackiem wsławił się męztwem. W młodości swéj był kawalerem maltańskim, i za dyspensą Papieża pojął za żonę Bokunownę stolnikównę litewską, z którą miał trzy córki. Jednę za Franciszka Wielopolskiego wojewodę krakowskiego, drugą za Rybińskiego wojewodę chełmińskiego, a trzecią za Towiańskiego podkomorzego koronnego wydał. Umarł 1707 r. jako hetman wielki koronny i kasztelan krakowski.

de Maligny (:le Comte de Maligny:) brat królowéj. Dowodził dragonami, a pod nim Gałecki kuchmistrz koronny i pułkownicy: Jerzy Taube, Fryderyk Strem, Jan Koskiel, i Andrzéj Chełmski. Dragonów tych jak świadczy Kochowski, było sześć tysięcy. Był generałem wojsk polskich, i pułkownikiem dragonów królowéj, towarzyszył Janowi trzeciemu na wyprawę wiedeńską.

W r. 1690, uzyskał indigenat, a w r. 1696, gdy ojciec jego kardynałem został, przybrał tytuł Markiza d'Arquien.

Małachowski Stanisław, starosta opoczyński, wsławił się męztwem w wyprawie wiedeńskiéj, i pod Parkanami trzech Turków własną ręką trupem położył. Posłował do Francyi, a późniéj w Karłowicach, był umocowanym pełnomocnikiem rzeczypospolitéj, do zawarcia powszechnego z Portą pokoju. Po śmierci pierwszéj żony Zeleskiéj, która niezostawiła mu żadnego potomstwa, pojął Annę Lubomirską starościankę sandecką, pozostałą wdowę po Janie Wielopolskim, z którą spłodził jednego syna i córkę, wydał ją za Mycielskiego stolnika koronnego. Umarł wojewodą poznańskim 1699 r.

Matczyński Marek, koniuszy koronny, przyczynił się do ocalenia życia Jana trzeciego pod Parkanami. W r. 1689 został wojewodą Bełzkim,

potém otrzymał podskarbstwo wielkie koronne, a umarł wojewodą ruskim 1697 r.

Miączyński Atanazy, starosta łucki, wsławił się jeszcze pod Chocimem, gdzie pierwszy na Turków uderzył, i niebezpieczną odniół ranę. Miał z Anny Luszkowskiéj dwóch synów i dwie córki, z których jedna poszła za Ossolińskiego podskarbiego wielkiego koronnego, a druga za Józefa Sierakowskiego strażnika koronnego. Umarł wojewodą wołyńskim w r. 1723.

Modrzejowski, albo Modrzewski podług Niesieckiego, podskarbi nadworny, zginął pod Wiedniem. Z Urszuli Krasickiéj kasztelanki przemyślskiéj miał córkę, która za Janem Tarło wojewodą lubelskim była.

Morsztyn Andrzéj, wielki podskarbi koronny, jeden z najbieglejszych owego wieku polityków; usiłował przeszkodzić zawarciu ligi z Austryą, przewidując niebezpieczeństwo, dla Polski wyniknąć ztąd mogące. Znienawidzony był od

króla i królowéj, którzy niechętnie rady jego słuchali, a przejęte listy cyframi do dworu wersalskiego pisane, zupełnie potępiły Morsztyna, sprowadzając mu uwięzienie, z którego do Francyi ujść potrafił. Z Katarzyny Gordonownéj margrabianki de Huntli, miał trzy córki; jedna poszła za Bilińskiego marszałka wielkiego koronnego, druga za księcia Kazimierza Czartoryskiego, a trzecia panną umarła. Syn jego od nabytych we Francyi dóbr, hrabią de Chatonville zwany, był generałem w wojsku francuskiem, i przy oblężeniu miasta Namur zginął.

Myśliszewski, dowódzca kozaków w wojsku polskim pod Wiedniem.

Niemierzyc Stefan, w r. 1683 był wojewodą kijowskim, i umarł tegoż roku, a Marcin Kątski kasztelan lwowski, następcą jego został.

Ogiński Jan, wojewoda połocki, hetman polny litewski, wkrótce po powrocie z wyprawy wiedeńskiéj, umarł w Krakowie.

Opaliński Piotr, starosta Międzyrzecki, syn Krzysztofa Opalińskiego wojewody poznańskiego, z Teressy Czarnkowskiéj zrodzony.

Opaliński Jan, biskup chełmiński.

Padre Marco d'Aviano, gorliwy i pobożny kapucyn z Rzymu od Ojca S. przysłany. Dajlerak wspomina o nim że takie z świętobliwego życia zjednał o sobie mniemanie, iż mówiono że cuda czynił.

Pallavicini Nuncyusz, od Innocentego XI. (Odechalski) przysłany był do Warszawy, dla skłonienia Polaków do wojny przeciw Turkom.

Pac Krzysztof kanclerz wielki litewski.

Potocki Felisk, wojewoda krakowski, późniéj hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, które to urzęda otrzymał po śmierci Jabłonowskiego. Chlubnie wojował pod Cudnowem; z Jerzym Lubomirskim przeciw Węgrom; z Czarneckim przeciw kozakom, a z Janem trzecim pod Chocimem i Wiedniem. Poraził Tatarów pod Niemirowem, Komarzynem i Kałużą. Z pierwszéj żo-

ny Krystyny córki Jerzego Lubomirskiego, miał czterech synów i córkę, która poszła za Stanisława Jabłonowskiego oboźnego koronnego, a po jego śmierci weszła w powtórne śluby z Adamem Tarłem wojewodą lubelskim. Z drugą żoną Łosiówną wojewodzanką malborgską, nie miał żadnego potomstwa. Umarł 1702 r.

Potocki Andrzéj, kasztelan krakowski (:pan krakowski:), jemu Jan trzeci idąc pod Wiedeń zdał rządy państwa. Za powrotem swoim oddał mu wakującą po śmierci Sieniawskiego buławę polną. Z Anny Rysińskiéj kasztelanki kruświckiéj, miał córkę Katarzynę, która była za Ludwikiem Wielopolskim, daléj za Franciszkiem Denhofem, a na ostatek poszła za Lamota generała saskiego. Stanisław starszy syn starostą halicki zginął pod Wiedniem, a młodszy Józef był wojewodą ruskim, i hetmanem wielkim koronnym. Andrzéj umarł 1691 r.

Potocki Stanisław starosta halicki starszy syn Andrzeja, zginął pod Wiedniem, jak wyżéj.

Potocki Dominik, podkomorzy halicki, kasztelanic krakowski z Kazanowskiéj zrodzony. Powróciwszy z wyprawy wiedeńskiéj, wkrótce umarł.

Prusinowski starosta horodelski, według świadectwa kochowskiego.

Radziejowski Michał biskup warmiński, starszy syn Hieronima Radziejowskiego podkanclerzego koronnego, który za Jana Kazimirza sprowadził tyle pamiętną wojnę szwedzką. Biskup z domem Jana trzeciego spokrewniony, w r. 1686 został kardynałem, daléj arcybiskupem gnieźnieńskim, i prymasem. Umarł w Gdańsku 1707 r, jako ostatni owego domu potomek.

Radziwiłł Stanisław, marszałek litewski, umarł 1690 r.

Radziwiłł Dominik podkanclerzy litewski.

Rzewuski Michał starosta chełmski, wsławił się pod Gołębiem, Chocimem, Zasławiem i Żurawnem,

gdzie Gnińskiemu wojewodzie chełmskiemu przydany, warunki pokoju z Turcyą pozyskał. Umarł podskarbim nadwornym wczasie powrotu z budziackiéj wyprawy. Syn jego Stanisław, był hetmanem wielkim koronnym.

Rubinowski, w dziele swoim umieścił opis amunicyi i potrzeb wojennych, które związkowi w obozie Tureckim pod Wiedniem zdobyli. Według tego, było:

armat 48 funtowych (kartaunów) sztuk . 60.
— 24 — (pułkartaunów) . . 60.
— mniejszych śpiżowych . . . . . . 150.
Moździerzy . . . . 36.
Wozów amunicyjnych . . . . 9,000.
Namiotów żołnierskich . . . . . . 100,000.
Miny nabite były milionem funtów prochu.

Sapiecha Mikołaj, wojewoda bracławski, syn Jana hetmana polnego litewskiego z Herburtównéj zrodzony, umarł w r. 1685, zostawiwszy dwóch

synów, Jana i Pawła, z Anny Charłęskiéj miecznikównéj wołyńskiéj zrodzonych.

Sapiecha Kazimirz, wojewoda wileński, hetman wielki litewski.

Semen, dowódzca kozaków.

Sieniawski Mikołaj, wojewoda wołyński hetman polny koronny; wsławił się za Jana Kazimirza, Michała Korybuta i Jana trzeciego, w wojnach szwedzkich, kozackich i tureckich, mianowicie pod Głuchowem, Międzyborzem, Chocimem, Żurawnem, i Niemirowem. W czasie wyprawy wiedeńskiéj przedniéj straży dowodził, i wracając zniéj, umarł w Lubawli na Spiżu w początku 1684 r. Z Cecylii Radziwiłownéj córki marszałka wielkiego litewskiego, zostawił syna i dwie córki, z których jedna poszła za Stefana Potockiego wojewodę bełzkiego, a druga za Jabłonowskiego chorążego koronnego. Syn Adam Mikołaj, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, ostatni tego domu z płci męzkiéj poto-

Wiśniowiecki Konstanty, książe, wojewoda bełzki, syn Janusza koniuszego koronnego, z Eugenii Tyszkiewiczównéj wojewodzianki wileńskiéj zrodzony. Krewnym był cesarza Leopolda, z powodu zaślubienia przez króla Michała arcyksiężniczki Eleonory.

Witwicki Stanisław biskup łucki, herbu saś. W r. 1688 postąpił na biskupstwo poznańskie, na którém umarł 1697 r.

Wydżga Stefan biskup warmiński, i podkanclerzy koronny, a od r. 1678 arcybiskup gnieznieński Umarł 1686 r.

Zamojski Marcin, wojewoda lubelski, czwarty ordynat po zejściu Jana Zamojskiego wojewody sandomirskiego. W r. 1670 został kasztelanem lwowskim, późniéj postąpił na województwo bracławskie, a w r. 1683 na lubelskie. Z Gnińskiéj wojewodzianki chełmińskiéj miał trzech synów i córkę, którą wydał za Dzieduszyckiego koniuszego koronnego. Umarł 1689 r.

Zamojski Jan, wojewoda sandomirski, wnuk wielkiego Zamojskiego, pierwszy mąż królowéj Maryi Kazimiry. Umarł bezpotomnie 1665 r, a po jego śmierci wziął z porządku ordynacyą Marcin Zamojski podskarbi koronny. Jan wsławił się w bitwie pod Słobodyszczami przeciw Chmielnickiemu.

KONIEC.

[illegible] wojewoda sandomirski, [illegible] Zamojskiego, pierwszy [illegible] Kazimiery. Umarł bezpotomnie 1665 [illegible] jego [illegible] z [illegible] ordynacyą [illegible] Zamojski podskarbi koronny. Jan [illegible] w bitwie pod Słobodyszczami przeciw Chmielnickiemu.

KONIEC.